

Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 23. IX. 1951 r.

Nr 38 (320)

STANISŁAW CIEŚLAK

KU SPÓŁDZIELCZOŚCI PRODUKCYJNEJ¹⁾

I

„Czy zdaniem gospodarza (i jak) można w jego gospodarstwie uzyskać lepsze plony i lepszą wydajność zarówno w produkcji roślinnej jak i zwierzęcej?” — oto treść pytania, które Instytut Spraw Społecznych skierował w r. 1934 do 4548 chłopów, mieszkających w 53 wsiach, wybranych jako typowe dla poszczególnych okręgów gospodarczych naszego kraju.

Jaką otrzymał odpowiedź?

Na postawione pytanie 28 proc. chłopów odpowiedziało przecząco. Byli to przeważnie małorolni chłopcy, którzy borykając się bezskutecznie od wielu lat z nędzą, zwątpili całkowicie w możliwość rozwoju swych drobnych gospodarstw w istniejącym kapitalistycznym ustroju. Do tej zdecydowanie negatywnej odpowiedzi skłoniła ich nie teoretyczna znajomość klasowej treści kapitalizmu, ale podsumowanie gorzkiego, codziennego doświadczenia trzech bez mała pokoleń chłopów.

72 proc. pytanych chłopów odpowiedziało twierdząco. Ale swą odpowiedź obwarowali całą listą warunków — zastrzeżeń. Bo jak podnieść wydajność gospodarstw chłopów?

Dajcie... więcej ziemi, nawozów sztucznych, narzędzi rolniczych, środki (zwłaszcza sprzężaj) do zagospodarowania odłogów, bardziej wydajne odmiany roślin i zwierząt, więcej paszy, dajcie kredyty obrotowe i inwestycyjne, nie pomijajcie chłopów przy kontraktowaniu roślin przemysłowych (których i tak straszliwie mało się uprawia), otwórzcie dostęp do wiedzy rolniczej, zamknijcie nożyce cen artykułów przemysłowych i rolnych, przeprowadźcie melioracje, umożliwcie własny podoznan — a my damy więcej chleba, mięsa, tłuszczu i innych produktów rolnych.

Ta długa i wymowna lista zastrze-

żeń była jaskrawym aktem oskarżenia faszystowskiego rządu i gnijącego kapitalizmu.

Przecież po fali kryzysu światowego, która miała skończyć się w r. 1933, depresja u nas trwała nadal i pogłębiała się. Minister skarbu stwierdzał oficjalnie, równoległe do naszych ankiet, że „w bezkresny dół stacza się życie robotnika, chłopca i inteligenta”. Produkcja chłopska zmniejszyła się do połowy i do połowy jej chłonność rynkowa. To był kierunek ruchu, jakiemu podlegała gospodarka chłopska mało i średniorolnych. Ukrytych 8 milionów bezrobotnych i pańskich latyfundiów ukazywały w obrachunku ledwie 1 ha ziemi na głowę ludności rolniczej. Zapotrzebowanie w narzędzia w gospodarstwach do 2 ha (a więc w co trzecim gospodarstwie chłopskim) nie wykrywało poza 1 wóz na 8 gospodarstw, poza 1 plug na 9 gospodarstw i poza 1 młocarnię na 50 gospodarstw, a 25 kłariatów na 100 gospodarstw, przy zupełnym braku żniwiarek i siewników.

W warunkach tak kompletnego ogłocenia drobnych i średnich gospodarstw chłopów ze środków produkcji — lista warunków „wszystkiego więcej”, jaką sformułowali nasi ankietownicy, mówiła równocześnie o dwu rzeczach:

1) Że wieś pracująca znajduje się i coraz głębiej zapada w położenie, w jakim nie ma już mowy nie tylko o reprodukcji rozszerzonej, ale o reprodukcji prostej, że profil produkcji rolnej wyraża katastrofę, wyraża kierunek odwrotu do wegetacji samozapadającej, że ustrój jawny już pełni funkcję hamowania nawet kapitalistycznego rozwoju sił wytwórczych w rolnictwie chłopskim, że jest gnijącym kapitalizmem ze zniecierpliwioną u góry władzą sanacyjno-faszystowską.

2) Ta wielka lista „wszystkiego więcej”, jakkolwiek sformułowana tylko

jako program rozwoju sił wytwórczych, wyrażała masowe napięcia w chłopstwie, zbierające do rewolucyjnego przeobrażenia stosunków produkcji, do przewrotu ustrojowego. I o ile na ankietowców nie posypały się jawne represje, o tyle już strąk rolny chłopów w r. 1937, który był walką ledwie o procenty tego programu i manifestu zarazem, spotkał się z oceną rządu jako „powstania” i „rewolucji” i spłynął krwią dziesiątków zabitych i setek rannych chłopów, wepchnięto do więzienia dziesiątki tysięcy chłopów, a setki wsi obrócono pańszczyzną w perzynę.

II

Większość z tych ludzi (co najmniej 4300 osób), którzy odpowiadali w roku 1934 na ankietę Instytutu Spraw Społecznych z pewnością żyje.

Jaką odpowiedź otrzymalibyśmy dziś, gdybyśmy po raz drugi skierowali do nich to samo pytanie.

Jeśli Instytut Spraw Społecznych wybrał naprawdę wieś typową i przeciętną, nie dostalibyśmy 4300 odpowiedzi.

Zmieniło się bowiem wiele na wsi w ciągu tych lat siedemnastu. Z ok. 21 milionów przed wojną liczbą ludności rolniczej zmniejszyła się do 11,5 milionów (o ok. 50 proc.), a liczba gospodarstw chłopskich do ok. 700 tysięcy, a więc o 18 proc. Co wyrażają te zmiany?

Oto, co najmniej 800 dawnych „ankietowców” — trzeba by dziś szukać w Nowej Hucie, na tysiącach placów budowy w Warszawie, w stalowni huty Częstochowa, w Goczałkowicach, Kędzierzynie, Andrychowie, w kopalniach węgla w Wałbrzychu, w portach Szczecina, Gdańska, Kołobrzega, Darłowa...

Dalszych około 400 byłych „ankie-

towców” odpowiedziałoby dziś z uśmiechem, że pytanie zostało źle sformułowane, bo gospodarują już albo zaczęli niedługo gospodarować na takim gospodarstwie, które jest i swoim i wspólnym. Mamy przecież ponad 3000 spółdzielni produkcyjnych, to znaczy, że co trzynasta wieś gospodaruje już zespołowo.

Co najmniej 200 odpowiedziałoby: dzieci mam w szkołach w mieście sam już dorabiam w przemyśle, może niedługo już i mnie na gospodarstwie nie zobaczycie.

Wśród „ankietowców” było sporo kulaków, którzy i wówczas wyrażali apetyty jeszcze „na więcej”. Ci dziś z pewnością nie znalazłby na złe czasy, bo o parobka coraz trudniej, a trzeba mu płacić „jak należy”, bo spekulować nie można, bo pogardza się „pracowitością i oszczędnością” (czytaj wyżywką) a podatki (zamiast uważania i godności gminnych) idą według ilości morgów.

Ale reszta? To znaczy ok. 2500 rolników? Otóż ci odpowiedzieliby z pewnością podobnie, jak odpowiedzieli przed siedemnastu laty — dajcie więcej maszyn i narzędzi rolniczych, więcej nawozów, więcej paszy, więcej i tańszych artykułów przemysłowych dla wsi, więcej kontraktów rolniczych, więcej melioracji... a damy dla narodu więcej chleba, mięsa, tłuszczu, buraków cukrowych i innych produktów rolnych.

Odpowiedź pozornie podobna, prawie taka sama, co przed siedemnastu laty, a jakże jednak inna!

Zadania bowiem „chcemy więcej środków i narzędzi produkcji” — które słyszy się w każdej wsi — słyszy się pod adresem władzy ludowej, która podwoiła przez reformę rolną i osadnictwo na Zachodzie chłopski stan posiadania ziemi, która dała już trzy

razy więcej nawozów, osiem razy więcej maszyn i narzędzi rolniczych, pięćdziesiąt razy więcej energii elektrycznej, która zawiera, głównie z mało i średniorolnymi chłopami, 5 milionów umów kontraktacyjnych na uprawy roślinne i produkty hodowli, która dla milionów dzieci chłopskich otworzyła szeroko wrota szkół podstawowych, zawodowych i wyższych (a Plan 6-letni zapowiada i realizuje wciąż więcej i więcej).

Zadania zatem chłopskie oznaczają dziś zupełnie co innego, niż przed siedemnastu laty.

To nie rozpacz bije z tych zadań, jak niedługo, a radosne przekonanie o trwałości i sile sojuszu robotniczo-chłopskiego, sojuszu zwróconego ostrym swym przeciw tym wszystkim, którzy usiłują podważyć wśród mało i średniorolnych chłopów pewność lepszego jutra i cofnąć ich do stanu przedwojennego (kiedy to 32 proc. mało i średniorolnych chłopów już nie wierzyło w celowość swej pracy, a 63 proc. — zaczęło wątpić), cofnąć ich do czasów, w których chłop polski w przeważającej swej masie był i musiał być nędzarzem.

Tak. Bije z tych zadań głód nowych środków produkcji, a zwłaszcza nowych narzędzi pracy.

Ale coż jest jego siłą napędową, jak nie nowe warunki ustrojowe, jak nie powołanie już nasycenie tego głodu przez ekonomiczną pomoc klasy robotniczej i państwa ludowego, zapewnianą stąd i trwałą pomoc dla rozwoju sił wytwórczych w rolnictwie? To nowy ustrój i jego ekonomika socjalistyczna rozwija i przemienia bodźce w chłopach do produkcji. Od elementarnego głodu do świadomych apetytów, w których manifestuje się już wznieśiony poziom cywilizacyjny i kulturalny, nowa i rozszerzona świadomość polityczna, nowa buchalteria rol-

nica, wiążąca gospodarstwo z całością planu gospodarki narodowej, z całością wspólnego gospodarstwa robotników i chłopów.

Nigdy w Polsce nie było takich plonów i takich zbiorów, jak dziś, nigdy nie przypadało w Polsce ok. 0,9 koni, 2 krowy i 3 świni na 1 gospodarstwo rolne, co (po odjęciu wielkiej koncentracji hodowli w PGR oraz wyższego stanu pogłowia w gospodarstwach kula-ckich), daje i tak ogromną zwykłą pogłowia w drobnych i średnich gospodarstwach chłopskich w porównaniu z latami przedwojennymi. Wyniki te to owoc wielkiego wkładu pracy chłopów mało i średniorolnych przy pomocy władzy ludowej! I chłop dziś chce osiągnąć wyniki jeszcze lepsze, bo wie, że owoców jego pracy nikt mu w nowej Polsce nie zagrozi.

III

Strumień nowych środków produkcji, nowych narzędzi pracy szeroka fa-łaj płynie dziś na wieś, wyciąga po nie ręce mało i średniorolny chłop, a chwytając je zaczyna coraz krytyczniej oceniać możliwości produkcyjne drobnego gospodarstwa rolnego, a coraz lepiej rozumieć wyższość zespołowej gospodarki na wielkim obszarze, przy pomocy maszyn, przy pełnym wykorzystaniu osiągniętej wiedzy rolniczej.

Jego praktyczne bowiem doświadczenie zaczyna mu odsłaniać tajemnice w pełni rozszerzonej reprodukcji, najbardziej dającej się na tym etapie historii rozszerzyć, właśnie tylko w wielkim, socjalistycznym gospodarstwie rolnym, takim, jak PGR i jak spółdzielnie produkcyjne.

(Dokończenie na str. 8)

PIOTR NADRABSKI

W SIÓDME DOŻYŃKI WOLNOŚCI

Autorem wiersza drukowanego poniżej jest chłopem — samoukiem w starszym już wieku. Utwór ten (w skrótach) postanowiliśmy pokazać naszym czytelnikom jako charakterystyczny dla postawy kulturalnej chłopcy wychowanego w kręgu roboty kulturalno-oświatowej galicyjskiego ruchu ludowego. Wiersz ten mimo oczywistej nieporadności literackiej ukazuje wcale niełatwe poczucie tradycji wiersza polskiego budzące w czytelniku skojarzenia sięgające aż poezji wieku oświecenia. Dla nas najbardziej frapujące są dwa momenty tego utworu. Pierwszy — to jego realizm wynikający z konkretnej znajomości opisywanego życia, wynikający także z głębokiego osobistego przeżycia spraw, o których w wierszu mowa. Drugi — to nurt epicki wiersza i to nie tylko ze względu na tok narracji poetyckiej, ale głębiej — ze względu na h i s t o r y c z n ą perspektywę w ujęciu opisywanych zdarzeń. Ten epicki nurt harmonizuje ze spokojną, klasyczną formą wiersza. Zwracamy również uwagę na elementy ludowe jak np. w dużych skrótach tu podana rozmowa dziecka z matką na temat niesprawiedliwości społecznej Wiersz Nadrańskiego to jeszcze jeden dokument z naszej teki historii kultury wsi dzisiejszej epoki przemian. „Stare” (w formie i w fakturze literackiej) spotyka się tu z „nowym” (i przeżytym i dochodzącym do klasowej świadomości ludu).

REDAKCJA

Kiedy byłem mały i gonilem boso, często na progu czworaka siadałem. Pilnowałem domu a szczególnie prosiat, bo te stały w ogrodzie dworskie uciekały. Ubrany w porcję z rozporkiem na tyle... jadłem zimne kartofle. To dzieciństwa chwile.

Noc kończyła pracę, noc ją zaczynała. Jeszcze ciemno na dworze, już budzi karbowy Krzykiem i biciem w okno, gdzie w czworakach spała folwarczna biedota. Najpierw doić krowy, potem w pole, do żniwa, na łakę, w ogrody, do pielienia zagonów, lub noszenia wody.

Z każdej izby czworaka biega już postacie zaspiane, w roboczych chustach, konopne spódnice. Wszyscy jeszcze coś gryzą, lub zwinięty w szmacie płatek chowają w zanadrze, zjedzą w południe... Po czym szybkim krokiem zdążają do pracy, dokąd ich karbowy, lub rzadca wyznaczył.

Dziś dopiero rozumiem, jak biedne matczyko nie mogło się podnieść z twardego postania, w pośpiechu rozniecić pod płytą ogniska, i znaleźć po ciemku jedzenia, ubrania, bo lampy nie było, a nafta marzenie, izbę oświecały z pod płyty płomienie.

Ja, jako najstarszy, a już sześć lat miałem, byłem opiekunem dla młodszych ode mnie; ubierałem, karmiłem, domę pilnowałem, byłem im za matkę, więc rano codziennie, kiedy już słonko dość wysoko stało pierwszy „chibałem” z pieca, och jak się nie chciało!

Statków było niewiele, to i mycia mało; w garnku ciągle kartofle, więc go nie myjałem, łózek nie mieliśmy, a ław się nie słało, jedynie izbę brzoza zamiatałem,



Much to już miliony!... jak zwykle w czworakach... Te od początku świata mszczą się na biedakach!...

Przed dworem, do ogrodów chodzić zabroniono. Za spichlerzem jednak wśród pokrzyw i malin, było dziura w parkanie... skąd widać, jak z boną biegały pańskie dzieci, pilićkę rzucały, lokaj im przynosił, podawał śniadanie, siedziały na ławeczkach, albo na dywanie.

Dlaczego to oni mieszkają w pałacach, jeżdżą powozami z stangretem na przedzie, a my się gnieźdźmy w tych brudnych czworakach, sypiamy na przycy, piecu, w takiej biedzie??...

Wszak mówią, że ludzie jednak się rodzą... czemu więc jedni syją, a drudzy tak głodzą?

Tyś jeszcze za mały, nie zrozumiesz przecie, lecz kiedy urośniesz, to i pomiarkujesz... że dużo krzywd i biednych ludzi jest na świecie, wielka niesprawiedliwość wśród ludzi panuje. Dziś jesteś bezsilny, trzeba cierpieć dalej i za kęs rzucony dziękować i chwalić.

Ta ziemia od wieków orana przez kmiotków, zroszona krwią, potem, oplakana łzami, będzie kiedyś naszą, bo na niej trud przodków, my tu będziemy na niej włódkarzami! Chcesz sprawdzić, to przyłóż do skiby tej ucho, usłyszysz świst bata, dziadów skargę głuchą.

Przyszły ciężkie czasy, bo spalone sioła i zburzone miasta, groził głód i nędza. Wróg zabrał dobytek, który zjeść nie zdołał, co nie uniósł ze sobą, niszczył, nie oszczędzał. Ale na widok taki — Nowy Rząd Ludowy, nie spuścił rąk bezradnie... Wziął się do budowy!...

Ziemię dworskie w uprawę bezrolnym zostawił. Stolicę postanowił wskrzesić, odbudować... Fabryki wnet zadymiały, bo je lud naprawił; mosty, koleje, szosy budował od nowa. A kiedy już zasadniczy szkielet Polski stworzył, wszystkim drogę do wiedzy, nauki otworzył.

Szkół, zakładów i kursów co dzień więcej było ci, którzy nawet o tym nie marzyli... mogli skończyć nauki, Państwo ich szkolilo chcąc, by w Polsce Ludowej sami się zarządzili. Dziś już dzierżą ster w rękach państwowej maszyny. Coż to są za ludzie? Chłopskie, robotnicze syny!...

Mnie, com wzrastał wśród pól, przy czworakach, po odbytych studiach w zarząd poruczone, właśnie ten sam „nasz dwór”, gdzie teraz w komnatach nową Szkołę Rolniczą, internat stworzono. I uczą się chłopskie dzieci, jak uprawiać ziemię, by troiła plonami, rodziła nasienie.

Z czworaków ani śladu, a w budynku nowym wystawionym w tym miejscu, radzą przodownicy. Nie ma już służby, fornali, karbowych, u nas jest spółdzielnia i współpracownicy! Wszyscy my tu równi, równy wkład dajemy i w ten sposób Nową Polskę budujemy.

JÓZEF WALIŃSKI

Zarzewie wojny na Dalekim Wschodzie

Japonia na przestrzeni niespełna stu lat (od rewolucji 1868 r.) stała się zaoferowanym państwem feudalnego, nowoczesnym państwem, które ogromnym wysiłkiem całego narodu weszło do grona mocarstw światowych, a rozwijając się po tej samej linii co wszystkie inne państwa burżuazyjne, wkroczyło na drogę imperializmu, pretendującą do panowania nad całą Azją. Szczególną agresywność wykazywała Japonia przez wiele dziesięcioleci lat w stosunku do Rosji, a potem do Związku Radzieckiego. Już w 1875 r. Japonia zagarnęła szereg wysp Archipelagu Kurylskiego, które od dawna należały do Rosji. W r. 1904 Japonia napadła zdradziecko na Rosję. Wojnę tę Rosja przegrała, a Japonia narzuciła jej wtedy, przy czynnym poparciu Stanów Zjednoczonych A.P., haniebny traktat pokojowy (tzw. Traktat Portsmouthski), na mocy którego Japonia zagarnęła południowy Sachalin i wyspy Kurylskie, zamykając tym samym Rosji wszystkie wyjścia na Ocean Spokojny.

Z szczególną nienawiścią zaatakował Japonczyk Związek Radziecki po zwycięstwie Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej. Skorzystawszy z równie wrogięgo stosunku do młodej Republiki Rad imperialistów Ameryki, Anglii i Francji Japonia okupowała przez cztery lata radziecki Daleki Wschód, dopuszczając się bestialstwa wobec ludzi radzieckich, grabiąc bogactwa naturalne, niszcząc miasta i wsie. Dopiero w 1922 r. armia radziecka przepędziła japońskich okupantów. Jeszcze dwukrotnie w ciągu okresu między pierwszą, a drugą wojną światową (w 1938 i 1939 r.) imperialistyczna Japonia prowokacyjnie napadła na Związek Radziecki.

Agresywne dążenia Japonii nie ograniczały się oczywiście do Rosji, a później Związku Radzieckiego. W miarę jak rozwijał się imperializm japoński, rosły apetyty magnatów przemysłowych, popierających zaborcze cele polityki imperialistycznych rządów. W roku 1910 Japonia zagarnęła Koreę. W wyniku pierwszej wojny światowej uzyskała dawniejsze posiadłości niemieckie w Chinach oraz niemieckie wyspy na morzu Południowym. Wszystko to jednak nie było w stanie zaspokoić rosnących gwałtownie apetytów monopolistów japońskich.

W r. 1935 Japonia napadła na Chiny, dążąc do zapewnienia sobie bogatych zasobów surowcowych kontynentu azjatyckiego, jako bazy pod przyszłe panowanie w Azji i niewyczerpane źródło zysków. Przy faktycznym poparciu ze strony imperialistów zachodnich, doszło do zmoutowania, tzw. „osi Berlin-Tokio”, której ostrze zwrócone było wyraźnie przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Po napadzie Hitlera na ZSRR Japonicy czekali tylko na dogodny moment, aby jawnie wystąpić przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Jednak klęski hitlerowców pod Moskwą i Stalingradem rozwiąły nadzieje Japonii na łatwy łup.

8 sierpnia 1945 r. Związek Radziecki, wypełniając zobowiązania podjęte na konferencji Jaltańskiej, wypowiedział wojnę Japonii. Armia Radziecka w ciągu kilku tygodni zadała druzgocące ciosy wyborowym oddziałom japońskim i 2 września rząd japoński ogłosił kapitulację.

Deklaracja Kairska (r. 1943), podpisana przez Stany Zjednoczone, Anglię, Chiny przewidywała, że „Japonia usunięta zostanie z wszystkich wysp na Pacyfiku, które objęła lub okupowała od I wojny światowej oraz z tych ziem, które zagrabiała Chinom jak: Mandżuria, Formoza i Wyspy Rybackie”. Podobnie Deklaracja Poczdamska oraz Układ Jaltański z 1945 r. ustalały granice terytorialne Japonii oraz przewidywały przeprowadzenie dekaraktalizacji, demilitaryzacji i defaszacji.

Rząd Stanów Zjednoczonych jednak nigdy nie zamierzał dotrzymać żadnego z tych zobowiązań. Cele zaborczej polityki imperialistów amerykańskich były i są zupełnie niedowzmacznane. Chodzi im z jednej strony o zdobycie panowania nad Pacyfikiem z wszystkich jego bogactwami i obietnicami nieograniczonych zysków, a z drugiej o wciśnięcie Związku Radzieckiego i wyswobodzonych z pod władzy monopolistów amerykańskich krajów Azji w kleszcz zorganizowanej sieci agresywnych baz wypadowych. W r. 1948 wielokrotnie Japonii, Mac Arthur oświadczył korespondentowi „Daily Mail”: „Ocean Spokojny stał się obecnie jeziorem anglosaskim, a naszą linią obrony jest łańcuch wysp otaczających Azję”.

Co rozumiał pod słowem „obrona” późniejszy kat Korei, weli dziś wszyscy.

Z innych zupełnie założen wychodzi polityka Związku Radzieckiego realizowana konsekwentnie od chwili zwycięstwa Wielkiej Rewolucji Październikowej. Idea przewodnią wszelkich poczynań Związku Radzieckiego na arenie międzynarodowej jest dążenie do pokoju, idea pokojowej współpracy wszyst-

kich narodów, poszanowanie suwerennych praw narodów choćby najmniejszych. Warunkiem nieodzownym zapanowania przyjaźnej współpracy między narodami, warunkiem usunięcia groźby nowej wojny jest zagwarantowanie swobodnego rozwoju demokratycznych sił na świecie, odsunięcie od władzy monopolistów, będących wyzicielami zgnilizny ustroju kapitalistycznego w jego najwyższym stadium rozwoju — imperializmu.

Do wcielenia w życie takich własnie zasad dążył i dąży Związek Radziecki również jeśli chodzi o Japonię. Źródłem wszystkich agresywnych poczynań Japonii był u-

kształcić Japonię w swą główną bazę strategiczną na Pacyfiku. Wiemy, że od początku interwencji amerykańskiej w Korei Japonia spełnia w dużym stopniu rolę arsenału wojennego imperializmu amerykańskiego. Do takiej też roli Japonii dostosowana jest cała polityka okupacyjna władz amerykańskich.

Monopolisci amerykańscy zagwarantowali sobie gros zysków z największych koncernów japońskich, okazali również wspieralność swoimi japońskim kolegom, dopuszczając ich do udziału w zyskach. Kapitalistom japońskim przekazano fundusze dolarowe, pochodzące z

Potem przyszła kolej na tworzenie, zamaskowanych na razie, oddziałów wojskowych. W marcu 1950 Mac Arthur wydał rozkaz w sprawie przedterminowego zwalniania japońskich przestępców wojennych. W parę miesięcy później reakcyjny rząd Jiszidy przyznał, w porozumieniu z Mac Arthurem, trzem tysiącom byłych oficerów japońskiej armii i floty prawo zajmowania stanowisk dowódców.

Ostatnio rząd japoński opublikował nową taką listę, obejmującą około czterech tysięcy działaczy politycznych z okresu wojny, oficerów, urzędników policji i członków skrajnie nacjonalistycznych organizacji.

Tzw. „rezerwowi korpus policyjny”, będący po prostu zamaskowaną regularną armią, ma być powiększony do liczącej 125 tys. ludzi. Japońskie stocznie otrzymały nie dawno polecenie przystąpienia do projektowania budowy okrętów wojennych. Projektuje się również zorganizowanie japońskiego lotnictwa wojskowego. Na cele zbrojenia przeznacza się ogromne sumy, wyciągnięte z robotnika japońskiego.

Nędza mas pracujących w Japonii jest nie do opisania. Ceny wzrosły od czerwca 1950 r. do marca 1951 r. o 62 proc. Dotyczy to szczególnie żywności i artykułów pierwszej potrzeby. Zarobki robotników nie pokrywają nawet potrzeby urzędowego minimum egzystencji.

Klasa robotnicza ugina się pod ciężarem podatków i świadczeń, które w bieżącym roku pochłaniają niemal 50 proc. zarobków.

Kraj liczy 18 milionów bezrobotnych i na wpół bezrobotnych. Dzień roboczy trwa 10 godzin i więcej.

Tak oto przedstawia się położenie ogromnej większości ludności w kraju, rządzonego przez kapitał monopolistyczny i dojrzałym według opinii amerykańskich militarystów do „demokracji”.

W kwietniu br. prezydent Truman zapowiedział wszczęcie kroków, które doprowadziły do zawarcia separatystycznego traktatu pokojowego z Japonią. Imperialiści amerykańscy świadomie dążyli do odsunięcia od udziału w „traktacie” krajów najbardziej zainteresowanych w demokratycznej i pokojowej przebudowie Japonii, przede wszystkim Związku Radzieckiego i Chin Ludowych. W sposób prowokacyjny i nie spotykany w dziejach stosunków międzynarodowych, przygotowali projekt separatystycznego traktatu pokojowego, po czym zwołali na pierwsze dni września br. konferencję do San Francisco, aby polecić swym posłusznym wasalom podpisanie owej parodii traktatu. Mimo prowokacyjnych metod zastosowanych przez rząd Stanów Zjednoczonych, Związek Radziecki, Czechosłowacja i Polska postanowiły wziąć udział w konferencji, aby zadokumentować gotowość współpracy pokojowej ze strony podlegających wojennych.

Wprawdzie zgodnie z instrukcjami swych mocodawców wasale Ameryki posłusznie przyklasnęli traktatowi, nie mniej jednak pozostał on fikcją, choćby z tej prostej przyczyny, że zabrakło pod nim podpisów przedstawicieli Chin Ludowych i Indii, reprezentujących 850 milionów mieszkańców Azji. W swym przemówieniu na konferencji prasowej w San Francisco szef delegacji radzieckiej Gromyko powiedział między innymi: „Gdy ma się w kieszeni posłuszną większość głosów, nie trudno drogą mechanicznego głosowania przeformować wszelką rezolucję lub też spowodować odrzucenie wszelkiej propozycji, chociażby najbardziej rozsądnej.”

Ta sama posłuszna większość została wykorzystana przez organizatorów konferencji, ażeby doprowadzić do odrzucenia poprawek i uzupełnień do projektu traktatu zaproponowanych przez Związek Radziecki. Ci jednak, którzy doprowadzili do odrzucenia tych poprawek, zdemaskowali się jeszcze bardziej przed narodem, w tej liczbie również przed narodami krajów Azji jako nienasyceni imperialiści, którzy obecnie, omawiając sprawę pokojowego uregulowania stosunków z Japonią, zakładają podwaliny nowej wojny na Dalekim Wschodzie.

Głosy sprzeciwu i przestrogi Związku Radzieckiego i Polski w San Francisco poparte były masowymi protestami, plynącymi ze wszystkich krajów świata, a zwłaszcza z krajów azjatyckich. W Japonii 5 milionów ludzi złożyło swe podpisy pod rezolucją protestującą przeciwko separatystycznemu traktatowi pokojowemu i domagającą się wszechstronnego traktatu pokojowego.

Można sobie imperialiści amerykańscy rozkazywać dowolnie swym posłusznym lokajom, nie mogą natomiast zmusić do milczenia setek milionów ludzi na całym świecie, zdecydowanych obronić pokój.

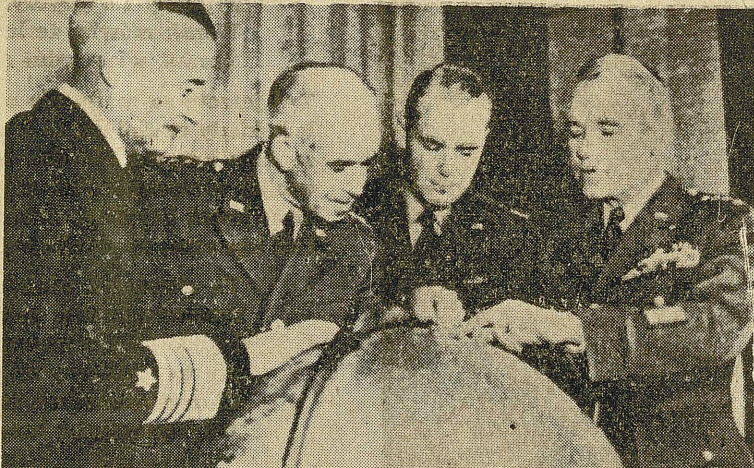
Józef Waliński



Takiej konferencji i zawarcia Paktu 5-ciu mocarstw domagają się narody. (fotomontaż Democratic Nouvelle)

strój społeczno-ekonomiczny tego kraju, była nieograniczona władza kapitału monopolistycznego. Toż z inicjatyw Związku Radzieckiego umieszczone zostało w Deklaracji Poczdamskiej zdanie, „raz na zawsze powinna być zlikwidowana władza i wpływy tych, którzy oszukali i wprowadzili w błąd naród Japonii.” Związek Radziecki twierdził i nadal twierdzi, że przy spełnieniu odpowiednich warunków, naród japoński może i powinien wejść do rodziny pokój miłujących narodów świata. Tu leży źródło wytrwałych wysiłków rządu radzieckiego, zmierzających do pokojowego i zgodnego z zawartymi umowami uregulowania problemu japońskiego.

Odpowiedzialnym wykonawcą zawartych pomiędzy sojusznikami z okresu drugiej wojny światowej układów w odniesieniu do pokonanego imperializmu japońskiego został rząd amerykański, a na terenie samej Japonii dowódcą wojsk amerykańskich z gen. Mac Arthurem na czele. Zbyt dobrze znane są metody rządzenia Japonią przez tego wielkorządcę z ramienia monopolistów z Wall Street, aby trzeba się było nad nimi szczegółowo rozwodzić.



Oto wilki z Waszyngtonu polujące na Dalekim Wschodzie...

Realizowana przez Stany Zjednoczone polityka okupacyjna w Japonii zmierza do przekształcenia tego kraju w ośrodek permanentnego niepokoju na Dalekim Wschodzie. Japonia zresztą stanowi tylko jedno, jakkolwiek najważniejsze, z ogniw agresywnego bloku, jaki pragnęłby na Pacyfiku zmoutować anglosascy imperialiści. Już w latach 1945 — 46, na długo przed zmoutowaniem bloku atlantyckiego zrodziła się w Ameryce myśl powołania do życia zakrojonego na szeroką skalę paktu Pacyfiku. Pakt ten miał za jednym zamachem rozwiązać wszystkie trudności i kłopoty, jakie imperialistom nastręczały przede wszystkim coraz bardziej przybierające na sile, narodowej rzychni wywołane ludów azjatyckich. W myśl pierwotnych planów podstawą paktu Pacyfiku stanowić miał trójkąt, wsparty wierzchołkami o kumintangowskie Chiny, Japonię i południową Koreę. Zwycięstwo Chin Ludowych przekreśliło jednak rachuby amerykańskie na takie rozwiązanie sprawy, a zarazem skłoniło imperialistów do zdwojenia wysiłków dla zmoutowania w Azji agresywnego sojuszu wojennego. Odtąd Japonia odgrywa rolę coraz bardziej decydującą w planach strategicznych Ameryki na Dalekim Wschodzie. Imperializm amerykański pragnie prze-

skich monopolii znalazła się między innymi większość akcji, ponad 50 największych koncernów japońskich. Według oficjalnych danych japońskich, trzy amerykańskie koncerny: Dupont, Ford oraz Westinghouse Electric zainwestowały w przemysł japoński ponad 600 milionów dolarów. Kapitał amerykański opanował szczególnie silnie japoński przemysł naftowy. Już na początku r. 1950 w rękach monopolistów amerykańskich znalazło się ponad 60 proc. całego importu, przemysłu przetwórczego i sprzedaży produktów naftowych Japonii. Podobnie rzecz ma się na odcinku przemysłu włókienniczego, stocznego i elektrotechnicznego.

Również handel zagraniczny Japonii został opanowany i podporządkowany interesom monopolistów amerykańskich. Prawie 65 proc. całego importu japońskiego przypada na Stany Zjednoczone, a udział Stanów Zjednoczonych w japońskim eksporcie wynosił zaledwie 16 proc. Nic też dziwnego, że zadłużenie Japonii w Ameryce w samym tylko handlu zagranicznym wyniosło na początku r. 1951 olbrzymią sumę 800 milionów dolarów.

Równocześnie odbywa się proces szybkiej remilitaryzacji Japonii. W latach 1948 — 49 militariści amerykańscy gorączkowo odbudowywali japoński przemysł wojenny.



TE GI CZEN*)

PEKTUSAN

Poemat

Część pierwsza

1.

Wyżyny, skały — skały i urwiska.
Nie kładź — ciągną się łańcuchem długim.
I kiedy
W wędrówce jedną opuścisz dolinę —
Wylania się przed tobą druga.
A gdy się już na górskie szlaki wdarłeś,
Spostrzegasz: hen, nad głową, w górze,
Suletnik dębów palczaste konary.
Splecione z konarami cedrów.

Dolina wlece się pod skalne ściany
I znów opada w dół bezsilnie.
Jak człowiek pracą zmordowany.
A w dali, za nią — długie mile —
Ciągnie się tajga śniegiem zaprószona,
Od której dzikie zwierzę, ptak ucieka
I nie śmie nawet spojrzeć w stronę,
Gdzie położone pasmo gór Czanpeku.

Tam śnieżnych zasp nawiał, wichrów łkanie...
Wśród zasp, wzdłuż skał urwistych i skał nagię,
Jedyny ślad prowadzi przez tę zamięć —
Na północ
Kto iść miał odwagę?

Czy może to myśliwy zabłąkany
Zwyciem ślepo swe powierzył losy?
Czemu na północ, w stronę Pektusanu,
Którego przeszłość swym mechem porosła
I który w dół lawiny lodowałe
Strzasając — trwoży lodowatym wiatrem?

2.

Przypatrzyć się dobrze wydeptanym śladom:
Zbiakany człowiek nigdy tak nie chodził.
Tu wczoraj oddział ludzi się przekradł
Zaopatrzone w broń i w białą odzież.
Było ich stu.
Uważnie spojrz —
Na północ przedzierając się — odległą,
Ślad jeden tylko zostawił w śniegu.

Dzisiaj tedy — popatr — idą Japończycy,
Po pas się zapadając w zasypane.
Przed nimi biega wesołe owczarki,
Bagnetów ostrza lśnią na karabinach...
...I oficerskie błyszczą okulary.

— Jednego tylko widzę ślad człowieka —
Oficer stwierdził, i o oddział cały
Pytając: „Gdzie te diabły”...

urwał.

Dokończyć zdania mu się nie udało.
W mroźnym powietrzu trząsk się rozległ suchy —
Oficer upadł. Już nie spojrzał, z której
To strony wystrzał niespodzianie gruchnął.
I zaraz nagle wdarł się w ciszę martwą
Szczęk kulomiotu, karabinów strzały...
Dolinę wypełniły lodowata,
Gdzie echa je trzykrotnie powtarzały.

— Ej, naprzód! Siecz! —

...I białe ich kapoty
Runęły, jakby z gór lawina głazów —
Na japończyków głowy.
I w walce wręcz
Bagnety metalicznie w dal stepową
Szczękneły — blaski śniegu odbijając —
Jak błyskawice lśniły raz po razie.

— Bij, towarzyszu,
Bij tak, aby żaden
Japończyk z walki tej żywy nie wyszedł!

3.

To partyzantów wódz do walki wzywa —
Młodzieńcze dzielny — wskazuje na skałę.
Ochronny płaszc, jak orle skrzydła białe
Wydał się do nieba go porwać.
W spojrzeniu ostrze noża, którym włada.

— Bij, towarzyszu,

Bij tak, aby żaden
Japończyk z walki tej żywy nie wyszedł.

I cóż to za młodzieńcze kłęk wrogiem zadał,
Dowodząc swym oddziałem? Jak się zwie,
Ze imię jego bladym strachem pada
I w złazach mrozi Japończykom krew.

Wśród ludu dawno wieści różne krąży,
O Kim Ir-Senie: rzadzi w górach skalnych,
I wszystko mu podlega, wszystko może,
Połaczę nawet szczyty Pektusanu.
Jeśli tego pragnął. Potem znowu
Na dawne miejsce przeniesie się, rozdzielił.
I może nawet jako ptak od szczytu
Do szczytu góry w locie przewędrować.
I czy jego — gwiazdy dwie świetlane,
Co świecą w nocy, hen, nad Pektusaniem.

4.

Gwałtowna bitwa już przebrzmiała.
Zołnierze tajgi — partyzanci,
Zbierają bez pośpiechu broń poległych.
Pokotem leżą Japończycy. Naszcy
To ostrzy odwet, z naszych śmierć kindżałów.
A iluż to — panicznie z pola zbiegło,
O swym mikado zapomniawszy,
O tej.
Ślawetnej tak, zachości samurajów?

— Ha, ani jeden stąd nie uszedł cało
Z tych, co zostali dostawcami broni! —
Komisarz Czor Cho rzeki spokojnie.
I śmieje się też Kim Ir-Sen uśmiechem
Podobnym do Chambeku kwiatów olajnych,
Co wiosną wczesną opadają w śnieg.

*) Te Gi Czen — jeden z najlepszych poetów koreańskich. zginął w Phenianie 30 lipca br. Poemat „Pektusan”, mówiący o walce partyzantów koreańskich pod wodzą Kim Ir-Sena z Japonią, otrzymał Nagrodę Narodową 1 stopnia w r. 1948.

PRZEŁ. Z ROS. ZYGFRED SAWKO.



1 Maja 1951 r. w Anglii

HENRYK KATZ

NA SZLAKU ZDRADY (II)

(Dokończenie z numeru 37)

Niedziela 2 maja — dalsze intrzygi bonzów

Strajk powszechny miał się rozpocząć w poniedziałek, dnia 3 maja 1926 r. W niedzielę Bevin, Thomas, Citrine i inni — z sercami przepięknymi troską, obawą przed rzuceniem strajku na nienawistną do górników — rozpoczynają swe marnowanie i intrzygi. Szukają audiencji u Baldwina, chcą wspólnie z nim znaleźć sposoby złamania oporu górników. Ich konferencję z przedstawicielami górników, których namawiają do rezygnacji z walki, przerywa wezwanie do Baldwina. Pokorni bonzowie zgłaszają się do premiera, który, uchylając się od rozmów na temat strajku górników, jedynie informuje ich o „nieobecności” drukarzy arcyreakcyjnego, konserwatywnego dziennika „Daily Mail” (popularnie zwanego „Daily Liar” — co znaczy „Dziennik Kłamca”). Zecerzy odmówili, o groźbach, drukowania artykułu pełnego najgorszych oszczerstw i wymysłów pod ich adresem. Robotnicy „Daily Mail” uderzyli w zasady „wolności słowa”, „wolności”, która w warunkach angielskich przysługuje milionerom i lordom. Bonzowie kora się, Thomas potępia drukarzy, ale Baldwin żąda formalnej deklaracji. Gdy zaproszeni przywódcy wracają z piśmieniem oświadczeniem, lord i Baldwin oznajmia im, że pan premier ufał się już spać i nie ma sensu nań czekać. Bonzowie zostali potraktowani jak kopnięte beznamiętne psy.

3-go maja — strajk powszechny rozpoczął się!

W poniedziałek rano, 3-go maja 1926 roku, Anglia budzi się wśród niesamowitej ciszy. Nie słychać syren fabrycznych, sapania lokomotyw i szmeru pociągów, dzwonków tramwajowych czy pokrzykiwania sprzedawców gazet. Nie widać dymów kominów fabrycznych ani czerwonych ogniów hut. Bierność, a nawet sabotaż w „sztabie generalnym strajku” zostały zneutralizowane przez entuzjazm, energię, inteligencję oraz sztukę improwizacji, jaką okazali robotnicy angielscy i ich czołowi aktywiści terenowi.

Proletariackie organy strajku powszechnego

Faktyczna władza w kraju w chwili rozpoczęcia strajku przeszła do rąk setek lokalnych komitetów strajkowych. Z każdym dniem rosła sprężystość i organizacja walki proletariatu. Powstały Komitety Akcji, na wzór Komitetów dla walki z interwencją antyradziecką w latach 1919—1920. Obejmowały one jak najrozszerzający wachlarz organizacji robotniczych. W setkach miejscowości zorganizowano pikety strajkowe, które szybko centralizowały się w zasięgu lokalnym i przekształcały w milicję robotniczą. Specjalne komitety rozdawały fundusze i żywność. Powstały komitety „pomocy więznom wojny klasowej” (Class War Prisoners Aid). Zorganizowano rozrywki i gry sportowe. Specjalne wydziały propagandowe zajmowały się urządzaniem zebrań i redagowaniem pism drukowanych lub hektografowanych. Żywe słowo gazetek redagowanych bojowo i dowcipnie spełniało doniosłą rolę organizacyjną i agitatorską. Robotnicy zorganizowali łączność, która miała do dyspozycji tysiące rowerów, setki motocykli i samochodów. Robotnicy stworzyli te wszystkie niezbędne organy walki, których nie planowała zupełnie Rada Generalna.

Wśród mas panowała dobrowolnie przyjęta dyscyplina klasowa, z dnia na dzień rosła nadzieja i wola zwycięstwa. Komitety wydawały pozwolenia na wykonywanie koniecznych robót lub na transport żywności. Do komitetów zgłaszały się często przedsiębiorcy prosząc o zezwolenie na wykonywanie tych lub innych czynności. Robotnicy ponizali w swej godności ludzkiej przez kapitał, jego policjantów i „uczonych”, wyrzucając na bruk, gdy stawali się zbędnymi, „towar” kapitalizmu, stali się — w tym krótkim okresie czasu — modocadacami.

Robotnicy drukarscy, unieruchomili kapitalistyczne fabryki kłamstw i demoralizacji, zadali jeden z najcięższych ciosów wrogiem proletariatu. Propaganda kapitału mogła polegać tylko na wyzyskaniu radia, skąd wychodziły najbardziej fantastyczne i kłamliwe wieści o przebiegu strajku („Tu mówi Londyn” — ma swoje tradycje). Lecz niedługo po wybuchu strajku Chur-

chill — przy pomocy kilku technik drukarskich koncernu prasowego lorda Beaverbrooka — uruchomiono wydawnictwo dziennika antystrajkowego nazwanego „British Gazette”. Celem pisma było preparowanie najbardziej prowokacyjnych i kłamliwych wieści, by zohydzić strajk w oczach szerokiego mas drobnomieszczańskiego i ziamas opor robotników. Rada Generalna od samego początku wyzkała się broni siwa drukowanego, zawieszono bowiem wszystkie pisma robotnicze. Dopiero pod naciskiem mas, w odpowiedzi na brukowiec churchilowski zaczęła Rada wydawać własny organ pt. „British Worker”. Ten tchórzliwy w tonie, defensywny i oportunistyczny organ odegrał jednak rolę raczej demobilizującą.

Pomoc robotników ZSRR i jej odzrucenie przez bonzów

Wkrótce po wybuchu strajku powszechnego w Anglii Prezydium Rady Centralnej Radzieckich Związków Zawodowych (WSPS), dnia 5 maja wezwano robotników radzieckich do ofiarowania na rzecz strajkujących swych braci w Anglii jednej czwartej części dziennego zarobku. Dwa i cztery miliona rubli zostały przekazane niebawem do Anglii, wraz ze słowami solidarności i otuchy. Rada Generalna, panicznie bojąca się kontaktów ze zniecierpliwionym przez burżuazję „bolszewizmem” odmówiła przyjęcia pomocy. „Rada Generalna — powiedział Stalin — nie rozumiała albo udawała, iż nie rozumie, że robotnicy angielscy mogą wygrać strajk tylko w warunkach międzynarodowej solidarności proletariackiej. Stąd odmowa Rady Generalnej przyjęcia pomocy finansowej od robotników Związku Radzieckiego i innych państw”. Odrzucając tę pomoc Rada Generalna działała nie w interesie angielskiej klasy robotniczej i górników, lecz w interesie angielskiej burżuazji finansowej.

Kapitał się traci „flegmę”

W czasie tych pamiętnych dni majowych strajku powszechnego morale robotników, ich bojowość, stopień mobilizacji i sprawność organizacyjna polepszały się z dnia na dzień. Robotnicy byli upojeni swą nowoświadczoną siłą i nie wątpili o zwycięstwo. Natomiast pewność siebie władzy kapitalistycznej, przysięgi „flegma” i „zimna krew” lordów i baronów finansowych szybko się wyczerpywały. Rząd przystąpił do mobilizacji wszystkich stojących do jego dyspozycji sił i środków dla walki ze strajkiem. Policja atakowała pałkami gumowymi i trawoła konmi robotników, masowo aresztowała aktywistów strajkowych. Wezwano do pomocy wojsko. Robotnicy byli nieustraszeni, repersje rządu wzmacniały niechęć solidarności ducha walki.

Bonzowie łamią strajk

W przeciwieństwie do mas robotniczych jedynie wśród liderów Rady Generalnej brak było wiary w zwycięstwo. Odwołać strajk bez osiągnięcia koncesji dla górników nawet im wydawało się jednak niepodobieństwem. Lecz rząd wydawał się nieprzejednanym i nie okazał ani jednego kompromisowego gestu. Wówczas to z pomocą przyszedł „liberal” sir Herbert Samuel, który dostrzegł lepiej od konserwatywnych ministrów możliwości złamania strajku przy pomocy Thomasa, Bevin i Citrine’a, Samuel, jako przewodniczący komisji parlamentarnej ogłosił memorandum zawierające propozycję reorganizacji przemysłu węglowego. Samuel proponował, by przedłożono godziny pracy i obniżono płace górników, lecz nie w tym stopniu, jak tego pragnęli poprzednio właściciele kopaliń. Zdrójcy z Rady Generalnej uzyskali świetny pretekst dla stłumienia strajku powszechnego. Wbrew oświadczeniu Samuela, że memorandum jest tylko projektem, którego rząd dotąd nie zaakceptował, wbrew protestowi związków górników, Rada Generalna „przyjęła” warunki sir Samuela. Wkrótce robotnikom ogłoszono „zwycięskie” zakończenie strajku. 12 maja członkowie Rady pospieszili do Baldwina, by mu zakomunikować o swej decyzji. Bevin chwalił się, że złamanie strajku „wymagało pewnej odwagi” prosił o jakieś pojednawcze oświadczenie ze strony lorda. Baldwin ani jednym słowem nie zdradził, że zgadza się na jakikolwiek.

1) Dzieła, t. VIII, str. 170.

(Dokończenie na str. 4-cj)

BRONISŁAW CIRLIK

ALOJZY JIRASEK

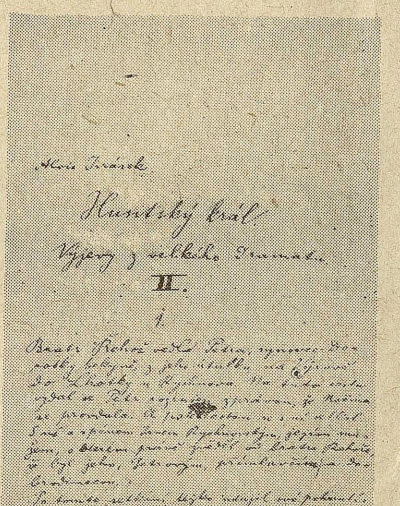
(W STULECIE URODZIN)

Kronikarz ludu czeskiego

„Jego utwory uczą nas prawdziwie pojmować naszą przeszłość, umacniają naszą świadomość narodową, napełniają nas twórczym optymizmem i wiarą w twórcze siły ludu. Nie ma wątpliwości, że twórczość Jiraska ma teraz większe znaczenie niż kiedykolwiek”.

Klement Gottwald

Alojzy Jirasek pochodził z ludu. Urodził się 23 sierpnia 1851 r. w miasteczku Hronow u stóp Gór Orlickich. Mawiał: „Pochodzę z rodu chłopskiego. Jego dzieje są proste; losy czeskiego chłopca są jego losem”. Ojciec Jiraska był tkaczem-chatupnikiem, później biednym piekarskim. W domu rodzinnym i rodzinnych okolicach od wczesnych lat dzieciństwa przyszył pisarz zapoznał się z życiem ludu czeskiego. Cechowało go przez całe życie

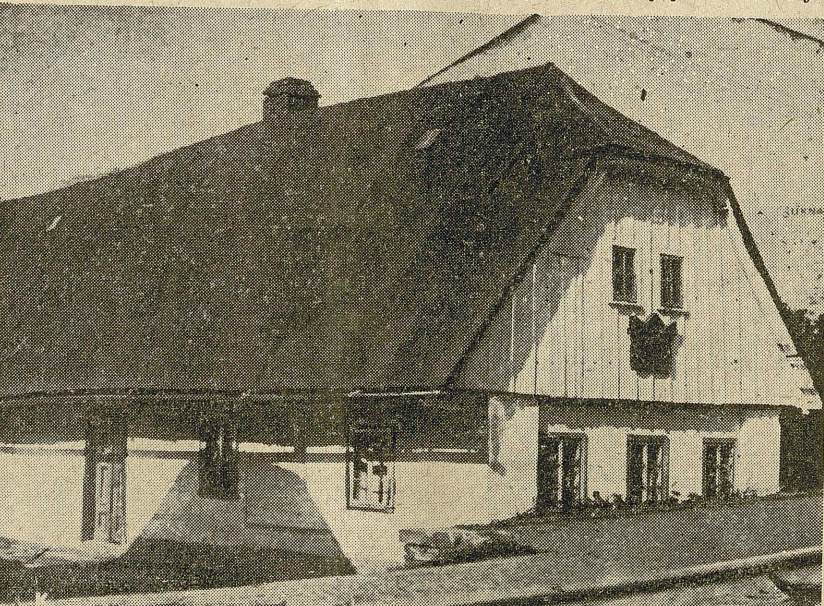


Fragment rękopisu „Król Husytów”

głębokie przywiązanie do swoich stron rodzinnych. W literaturze zaś pozostał im najpiękniejszy pomnik: „Opowiadania z gór” oraz wspaniała kronika życia chłopskiego w epoce odrodzenia „U nas”.

Alojzy Jirasek wszedł do literatury czeskiej w siedemdziesiątych latach ubiegłego stulecia, w okresie gdy burżuazja czeska w walce z burżuazją niemiecką i feudalami osiągnęła już najważniejszą pozycję i odzyskała się od reform radykalnych i bojowych hasel rewolucyjnych wzmacniała swoje stanowisko klasy panującej. W tej sytuacji część pisarzy przechodziła na pozycję zwycięskiej burżuazji, oddając swoją twórczość na jej usługi, zdradzając równocześnie sprawę tyłu już razy okłamanego ludu. Druga zaś część jeszcze silniej zwracała się z ludem i twórczością swoją rewolucjonizuje go, uczy, dodaje otuchy i siły. Wśród nich znajduje się i Alojzy Jirasek, który wyrasta na wielkiego pisarza narodowego, staje się nauczycielem miłości ojczyzny, ludu i wszystkich, co postępuje, o co lud czeski walczył na przestrzeni dziejów i co najlepszego stworzył.

W utworach poetyckich (1871—1876), którymi Jirasek rozpoczął swą twórczość już wyraźnie rysuje się protest przeciw niewoli i uciskowi. Symbol tego ucisku widział pisarz w siedzibach pańskich. „Och, wszak jestem synem burzy!” woła w jednym ze swych wczesnych utworów, wytyczając tymi słowami drogę całej swej przyszłej, przeszło pięćdziesięcioletniej twórczości. Jako student historii Jirasek pisze krótkie opowiadania z życia wiejskiego.



Dom w Hronow, w którym urodził się Alojzy Jirasek

w których rysuje obrazy trudnego życia górali i tkaczy-chatupników ze swych stron rodzinnych. Dalekie są te nowele od dość powszechnej w owych czasach ludomanskiej sielankowości. „Opowiadania z gór” wniosły świeży powiew do czeskiej literatury o tematyce wiejskiej. Są one także największym na owe czasy osiągnięciem realizmu krytycznego w czeskiej noweli wiejskiej. Nie była to sztuka dla sztuki. „Zmagamy się — mówił Jirasek — walczymy o życie. A życie ludu nade wszystko. Wszystko musi walczyć o nie. Sztuka też!”

Wkrótce sięgnął artysta-historyk z zawodu i zamiłowania — do dziejów ojczystych. „Staralem się, po-

wie po latach Jirasek, „opisać naszą przeszłość, przyczynić się do lepszego jej zobaczenia i zrozumienia. Lecz nie czyniłem tego jak marzyciel, który ma oczy zwrócone tylko ku przeszłości, a nie widzi ciężkiej walki swego ludu w czasach dzisiejszych. Całą swą duszą przeżywałem tę walkę, odczuwałem, że trzeba popatrzyć i na naszą przeszłość, bo ten, kto nie zna dnia wczorajszego, nie potrafi zrozumieć dnia dzisiejszego. W przeszłości nie wszystko jest martwe. Bojownicy polegli, lecz walka została”. Zgodnie z przytoczonym sformułowaniem Jirasek wybierał takie okresy dziejów ojczystych, które pozwalały mu zobrazować najlepsze rewolucyjne i demokratyczne tradycje ludu czeskiego.

Pierwszy większy utwór A. Jiraska to „Skalakowie” (1874), powieść o ciężkiej doli chłopów pańszczyźnianych, o ich oporze i powstaniu przeciwko panom w 1775 r. Pisał ją młody Jirasek w rodzinnym miasteczku Hronowie, w ubogim izbie ojcowego domu, z widokiem na nienawistny zamek Nachodski, który pozostał symbolem wyzysku i przemocy. Myśli, które nurtowały Jiraska podczas przechadzki po starym zamku nachodzkim, zdradzi nam zakończenie „Skalaków”: „Duszę moją wzruszyły udręki ludu. Widziałem jego wędz i niedolę; usłyszałem tu, w tej wielkopanieńskiej siedzibie, bolesne westchnienia. Był to obraz szary, malowany smutnymi barwami. Od posępnego jego ta tym, jaśniejsze jednak odbijała promienna myśl o wolności. Była to walka o prawa ludzkie, o prawa dręczonych przed ciemnością. — Sto lat ojcowie cierpieli. Potomkowie ich zasnali już wolności! Na nich jednak ciążyła obciążka wobec ludu. Mają być jego trzonem i jego potęgą!”

Przytoczone słowa są jakby kluczem do zrozumienia dalszego wielkiego dzieła Jiraska, jego stosunku do przeszłości ludu. Nie dziwnie zatem, że główną domeną twórczej działalności Jiraska w zakresie powieści historycznej staje się okres wspaniałego rewolucyjnego zrywu ludu czeskiego, okres

będzie panów i poddanych”, gdzie „nie ma nic mego ani twojego, lecz nas wszystkich”, gdzie „ustaty wszelkie powinności i daniny”, gdzie są „wszyscy równymi braćmi i siostrami”. W różnicowanym już ruchu husyckim pozostaną dla Jiraska prawdziwymi husytami właśnie ci komunistyczni taboryci, jako najbardziej konsekwentni i najściślej związani z ludem. Z tych czasów pochodzi również obraz dramatyczny „Jan Zizka”, dotyczący postaci i walk tego działacza od roku 1421 do 1432. W dramacie historycznym „Jan Roha” przenosi nas autor od bohaterskiego czasu sławy i mocy husyckiej do bitwy pod Lipniem (1434), wielkiej klęski husytów i tragedii Taboru. Jest to niejako wstęp do wielkiego cyklu rapsodycznego „Bractwo”, przedstawiającego upadek i rozkład siły husyckiej.

Z okresu wycieńczenia po burzach i skupiania sił do nowych walk wyróżniają się „Krók husycki” i udośćpioną czytelnikowi polskiemu starodawną sielanką „Maryla”. Według słów samego Jiraska jest to po prostu powieść z dziejów czeskich, z okresu kilku szczęśliwych lat dawno minionych, które nastąpiły po strasnej zawierusze. Na nową groźną burzę nie trzeba było długo czekać. Przyszła bitwa pod Białą Górą (1620 r.), która stoczyła w czeskim okresie (1618—1620) wojny trzydziestoletniej (1618—1648) czeskie oddziały unił protestanckiej broniącej niezawisłości kraju przeciwko katolickiej legii Bawarii i imperium habsburskiemu. Po zwycięstwie odniesionym nad mniejszymi liczebnie wojskami czeskim feudalna reakcja katolicka Habsburgów po bestialstwie się rozprawiła ze swymi przeciwnikami. Czeszy na trzysta lat utracili swą polityczną niezależność, zostały zamienione na austriacką prowincję — Bohemię. Naród czeski germanizowano, prześladowano, likwidowano. Nikczemną rolę w tym „zbożnym” dziele odegrał kościół z papieżem i wyższym duchowieństwem na czele. Okres ten uwiecznił Jirasek w swych licznych utworach. „Pisiołowie” to



Alojzy Jirasek na tle rodzinnego miasta Hronow

walk husyckich, skierowanych przeciwko przemocy feudalów i kościoła katolickiego. Był to ten okres w dziejach gdy oczy całej Europy — możnych ze strachem, uciskanych z nadzieją — były zwrócone ku Czechom. Ta wielka rewolucja ludu czeskiego oświecała wyobraźnię A. Jiraska, który stał się największym w literaturze światowej piekącym husytów i husytyzmu. W try-

jedną z najlepszych rewolucyjnych powieści czeskich. Bohaterami jej są Chodowie, zamieszujący pogranicze bawarskie. „Od najdawniejszych czasów byli ludem wolnym, niepodległym żadnej zwierzchności, nędznym panom, jedynie samemu królowi”. Tak oto Jirasek skłucuje ich dzieje. „W obrębie ich terytorium żaden szlachcic nie mógł nabyć majątku i osiedlić się. Chodowie nie odrabiali pańszczyzny ani żadnych innych robót przymusowych, które tak bardzo dawały się we znaki całemu ludowi wiejskiemu. Wolno im było korzystać z lasów, w których straż pełnił i polować bez przeszkód. W całym królestwie ani cel, ani myt nie placili, a w okręgu swym mogli swobodnie uprawiać rzemiosło. Wolno im było przenosić się dowolnie z miejsca na miejsce, przyjeżdżać i odjeżdżać gromadnie wiecie”. Tak to było do bitwy pod Białą Górą. Po klęsce Chodzko zostało sprzedane nowemu panu, który nie chciał uznać ich przywilejów. Między swobodę Psołowcy dzielnie bronili swych praw przed przemocą. Przeszło sześćdziesiąt lat trwał ten nierówny bój, który z twórczą pasją, niepowściągniętym talentem i żywym współczuciem odzwierciedlił Alojzy Jirasek. „Pisiołowie” to jedna z najpopularniejszych i najbardziej lubianych czeskich książek.

Wbrew dość powszechnej opinii starszych i sobie współczesnych historyków-teoretyków i pisarzy Jirasek nie uważał okresu po Białą Górę za grób ludu czeskiego, lecz tylko za smutny epizod w jego dziejach. Za najmłodszy zaś okres uważał wiek XVIII, kiedy to ciemność obcych zastąpił swoi: mieszczaństwo, magnaci, a nawet drobna szlachta. Był to okres bezadziejnej ciemnoty, dla którego Jirasek nie znalazł innego miana jak tylko „Ciemośnoś”. Jest to najbardziej ponury, najciemniejszy obraz czeskich dziejów, jaki wyszedł spod pióra Jiraska.

Alojzy Jirasek kilkakrotnie zatrzymał się w swych utworach i na wypadkach dziewiętnastowiecznych. Lata Kongresu Wiedeńskiego 1815 roku ożywił Jirasek w powieści historycznej „Urok i świat” (1874). Dla nas w tej powieści szczególnie ciekawe jest to,

że głównymi jej bohaterami są: Cześć, Francuz i Polak, że Jirasek porusza tutaj z całą sympatią sprawę Polski i jej losów. W „F. L. V. k u” ukazuje epokę odrodzenia czeskiego, brzemiennej w wydawnictwa wielkiej wagi społeczno-politycznej w skali ogólnonarodowej. Wydaje to dotąd najobrzędniejsze beletrystyczne dzieło literatury czeskiej, w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Sposobem wprost kronikarskim śledzi odrodzenie od lat 1769 do 1848 i żywot młostwa pobożnych, ale ważkich postaci oraz głównego bohatera Franciszka Ladislawa Veka. Wiosna Ludów doczekała się upamiętnienia w twórczości Jiraska w jego „Historiach drobnomieszczańskich” ze środowiska litomyskiego, którymi zapoczątkował serię realistycznych opowiadań z życia miejskiego. W przemitych, tryskających humorem „Studentach” (1874) przenosi nas w lata 1847 i 1848 i pokazuje jak wydarzenia pamiętnego roku 1848 oddziaływały na jego bohaterów. Opowiadanie „Na starej poczcie” to smutne pendant do „Studentów”, gdzie zamiast wesółch studentów z wojosłowiem legii akademickiej nakreślił Jirasek studenta, który ginie pod bagnetem zandarma.

Mylnym byłoby mniemanie, że Jirasek pochłonięty swoimi wielkimi dziełami historycznymi oddalał się od spraw współczesnych. Wszystko przecie, co z dziejów ojczyzny artystycznie ożywił, dobrał pod kątem potrzeb współczesności i walki o lepszą przyszłość swego ludu. Brał również czynny udział w życiu społeczno — politycznym, szczególnie w walce ludu czeskiego o wyzwolenie narodowe. Na sprawy bieżącego życia ostro zareagował również w szeregu obrazków i opowiadań, jak: „Opowiadanie o Bohemii. Naród czeski germanizowano, prześladowano, likwidowano. Nikczemną rolę w tym „zbożnym” dziele odegrał kościół z papieżem i wyższym duchowieństwem na czele. Okres ten uwiecznił Jirasek w swych licznych utworach. „Pisiołowie” to

Wielce pobieżny rzut oka na całokształt twórczości Alojzego Jiraska, która jest jedną, wielką, niezwykle bogatą, urozmaiconą kroniką ludu czeskiego, wspaniałym obrazem zmagania wyludzonego i uciskanych, boddem do niegodzenia się z niesprawiedliwością i niewolą narodową i społeczną — pomoże nam zrozumieć wrogi stosunek do spuścizny literackiej Jiraska urzędowej burżuazyjnej krytyki literackiej i samej burżuazji czeskiej. Do krytyków-estetów, którzy ganili „prostactwo” Jiraska, przyłączyli się klerikałni gorliwcy, którzy nie mogli darować Jiraskowi jego ujęcia rewolucyjnych epok husytyzmu i odrodzenia jako największych i najwspanialszych okresów w życiu ludu.

Już wówczas jednak postępowa krytyka z najlepszym znaną twórczości Jiraska — profesorem Zdenkiem Nejedlým na czele, opierając się na opinii szerokiego rzeszy czytelników ze sfer ludowych, inaczej odczytała dzieło Jiraska. Znajdywała w nim otuchę, poparcie, pomoc i broń w walce o sprawiedliwość społeczną i wyzwolenie narodowe. Nie też dziwnie, że podczas okupacji hitlerowskiej książki Jiraska znalazły się na indeksie. A za czytanie ich groziło więzienie, obozy koncentracyjne i śmierć. Bo ciemniacy i wyzyskiwacze wszelkiego autoramentu nie lubili Jiraska.

W ludowej Czechosłowacji szerokie rzesze czytelników uczą się od Jiraska miłości ojczyzny i wszystkich, co postępuje w dziejach ludu. Prezydent Ludowej Republiki Czechosłowackiej Klement Gottwald w dowód najwyższego uznania ogłosił dzieło Alojzego Jiraska wielkim dobrem ogólnonarodowym, zapoczątkowawszy w 1948 r. tzw. „akcję Jiraska”, która się zakończyła w roku bieżącym w setną rocznicę urodzin pisarza. W ciągu tych kilku lat jeszcze bardziej zostało spopularyzowane dzieło Jiraska, ukończono także piękne wydanie narodowe jego utworów zebranych w 32 tomach. W ten sposób dzieła pisane dla ludu stały się w całym tego słowa znaczeniu jego własnością, pomagając mu w walce z kosmopolityzmem, szowinizmem narodowym i resztkami kapitalizmu, w formowaniu nowego człowieka i państwa socjalistycznego.

Bronisław Cirlik

1) A. Jirasek: „Skalakowie”, przekład autoryzowany Wacława Madejskiego, Państwowy Instytut Wydawniczy, W-wa 1949.

2) A. Jirasek: „Przeciwko wszystkim” — w przygotowaniu przez Państwowy Instytut Wydawniczy.

3) A. Jirasek: „Maryla”, przekład zezwoleniem autora, J. D. Dutkowskiej-Fischerowej, „Biblioteka Groszowa”, W-wa 1928, „Książka i Wiedza”, W-wa 1949.

4) A. Jirasek: „Pisiołowie” — przekład z upoważnienia autora, J. D. Dutkowskiej-Fischerowej, „Wiedza”, W-wa 1948, pod tytułem „Raj świata — obraz dziejowy”, przełożył Dr Franciszek Krzecz, Kraków 1897.

5) A. Jirasek: „Uroki świata”, przekład Zdzisława Hierowskiego, Państwowy Instytut Wydawniczy, W-wa 1950, pod tytułem „Raj świata — obraz dziejowy”, przełożył Dr Franciszek Krzecz, Kraków 1897.

6) A. Jirasek: pod tytułem „Historia filozofów”, przełożył St. Alberti, „Hoesiek”, W-wa 1927, „Biblioteka Stowian”, t. I, pod tytułem „Studenckie dzieje z dawnych lat”, przełożyła Nina Zalewska, „Czytelnik”, W-wa 1951.

7) A. Jirasek: „Na starej poczcie”, przekład Stety Olgierd, „Biblioteka Do-nu Polskiego”, W-wa 1923, w przekładzie Niny Zalewskiej, „Czytelnik”, W-wa 1951.

JERZY BROSKIEWICZ

ŚLEDZTWO W SEULAMIN

SYRENA kopalni w Seulaminie odezwała się drugiego października o godzinie siedemnastej, minut dwadzieścia. Jej wysoki, wznoszący się i opadający głos, płynął na cztery strony świata — ci, którzy posłyszeli go w Montigny, czy Courbray biegali z domów. Pierwsze sekundy nasłuchiwania dłużyły się, trwały niepojęcie długo — a może jednak to nie ten sygnał? Stary Grzesiak, który właśnie siedział przed domem, począł gwałtownie podnosić się z krzesła — stanąłszy zaś prosto, przyłożył złożoną w muszlę dłoń do ucha, a unosząc w górę trzęsącą się brodę i przymykając powieki słuchał głosu jęklivej syreny w Seulaminie.

Gółębie Kuby Roullota krążyły spokojnie i wysoko nad domkami kolonii Montigny.

Ludzie biegli w stronę Seulamin. W Seulaminie zaś żony i matki tych, którzy pracowali na popołudniowej zmianie, krzycząc i płacząc biły już pięściami w zamkniętą bramę kopalni. Portier Barret, staruszek o zblakłych, wytrzeszczonych oczach, przykładając dłoń do ust wołał ku nim, że ludzie właśnie wyjeżdżają na górę! Ze żadnego wielkiego niebezpieczeństwa nie ma! Ze zawiadawca każe nie wpuszczać nikogo!

Do bramy przedarła się matka Montard — miała na dole męża i dwu synów.

— Otwórz — krzyczała zrywającym się głosem — otwórz!

Wybuch gazu na czwartym oddziale nastąpił z powodów nieznanymi. Przedniego dnia lampy Wolffa nie wykazywały najmniejszych nawet jego obecności — kontrola, która przed drugą zmianą poprowadził pomocnik sztygara Courbet, również dała wynik zadowalający. Tymczasem kilka minut po piątej przez kopalnię przeszedł pierwszy ciężki dreszcz, następujący zaś tuż po nim huk i podmuch wybuchu poderwał ludzi do ucieczki. Przez niskie, jak krecie dziury do wierzeń trzeciego oddziału czołgali się na kolanach i łokciach dysząc z wysiłku, przerażenią duszącą go gardła, jak dym. Nowe wybuchy nie nastąpiły, ale w kilka niepomiernie dłuższych się minut po wybuchu od strony tym razem piątego oddziału rozszedł się dudniący falą nowy wstrząs. Był to strop chodnika, od którego zaledwie przed trzema tygodniami wyciągnięto dwie wąskie i niskie dźwignie do nowego, dość jak na Seulamin wysokiego pokładu.

Po kilkunastu minutach wiedziano już, że zawałony strop uwięził na obu przodkach siedemnastu ludzi. Wśród nich znajdował się młodszy Montard.

Wybuch gazu był stosunkowo niewielki — paliły się wszystkiego dwa metry chodnika. Dym szczęśliwie poszedł w stary przekop, seulamińska zaś wilgoć czyniła ogień niegroźnym. Łatwo go było uwięzić między tamami, z których pierwszą zamknięto już na kilka minut przed szóstą.

Na piątym oddziale pracowali od piątej trzydziści obce drużyny ratownicze kopalni Seulamin — o szóstej zjechała na dół drużyna z Montigny. Ludzi z Montigny prowadził Just, który w chwili wybuchu pracował na trzecim oddziale i od razu po katastrofie zgłosił się ochotniczo do akcji ratowniczej.

W połowie drogi zatrzymał ich pedący pochylony korytarzem Joles z pierwszej seulamińskiej drużyny ratowniczej:

— Na piątę pokazuje się gaz... trzeba ściągnąć pompy!

— Czy tamci... stukają? — spytał ktoś półgłosem.

— Stukają.

— A jak dojdzie do nich gaz?

Nikt nie odpowiedział. Joles pobiegł dalej łomocząc drewniakami pokrywając się na zwrotnicach — Jego cień szał się po ścianie wielkimi skokami.

O ósmej wieczór zjechali na dół do akcji ratowniczej ochotnicy z Montigny: Kuba, Rouget, Hud, Mohammed, Kula Roullot. Matgosia gryzała furdę czerwonej chustki patrząc na Kube, który siedział przez podwórzec kopalni, nie oglądając się i tylko gwizdał „ich” piosenkę: „Nous serons toujours heureux...”

Razem z tą grupą zjeżdżał też zaproszony do komisji inżynier zawiadawca z kopalni Montigny, który już przy pierwszych wyjaśnieniach w dzielnym mu przez drugiego inżyniera z Seulamin — owego wysuszonego, żółtego człowieka — począł nerwowo mrugać powiekami, co oznaczało rodzący się przypływ wielkiego gniewu.

W biurze dyrekcji czekali tymczasem na ostateczny wynik badań komisji sędzią śledczy z Donai i zastępca komisarsza okręgu. Zawiadawca kopalni Seulamin i obaj dyrektorzy gościli ich w dyrekcyjnym gabinecie Bourgundem z 17 roku, który odnalazł w swych zapasach sam zawiadawca.

Meldunki z dołu donosiły o pomysłym przebiegu akcji wypychania szacowanego się na „piątkę” gazu

sprężonym powietrzem. Zawiadawca odebrałszy ostatni z meldunków zadowolony się z zadowolenia. Lampka wina drżała w dłoni — skłonił grzecznie głowę:

— Na zwycięstwo — rzekł silnym głosem.

Sędzią śledczy ledwo umoczył wargi. Siedział wraz z wicedyrektorem kopalni nieco na uboczu i prowadząc swobodną, lecz przyczyną rozmowę już wypunktowywał sobie pewne pytania do mającego wkrótce rozpocząć się śledztwa. Zgadzał się z przekonaniem wicedyrektora, że nastąpił tu jedynie nieszczyśliwy zbieg wypadków. Słuchając więc wicedyrektorskich na ów temat opinii w zamyśleniu gładził wygolony wkrótce brodek długimi, wąskimi palcami i komponował sobie układ zęznań do protokołu.

Zastępca komisarsza natomiast chętnie dostrzegał kroki zawiadawcy, który podróżował i znów wyglądał świeżo, czysto, młodo nawet. Sędzią śledczy wzdychał wrokiem po gabinecie przypomniał sobie o pytaniu, które powinien był zadać jeszcze w rozmowie prywatnej. Przychylił się do ucha wicedyrektora:

— Czy — spytał obojętnie — w zespole kierowniczym kopalni znajdują się członkowie partii... partii komunistycznej?

Wicedyrektor, który był w Seulaminie wicedyrektorem od ośmiu lat uśmiechnął się kąkciem ust.

— N-no... nie.

— A-cha — kiwał w zamyśleniu głową sędzia — a-cha...

Pierwszy dyrektor odbierał właśnie telefon z dołu. Nie słyszał do brzęku, krzyczał w słuchawkę „co... co... co?” czerwieniąc z wysiłku i złości. Nagle zatrząsał ręką, jak ptak skrzydłem, przymknął oczy — szum w słuchawce ustał, słyszał więc już wszystko wyraźnie.

— Pierwsza ofiara... — powiedział odkładając ostrożnie słuchawkę na aparat — w chodniku... podczas katastrofy... był wozkarz: Geraldin...

Sędzią śledczy zdjął okulary i powoli przecierał je kremowym skrawkiem irchy. Zerknął się wrokiem ze spojrzeniem zawiadawcy, nie wiedział jednak o tym z tej prostej przyczyny, że był krótkowidzem.

Ci, którzy wyjechali z zagrożonych oddziałów — czwartego i piątego — powiedzieli już, co zostali zasypiani stropem chodnika. Część z nich wróciła do akcji ratowniczej — część, których w chwili wybuchu poturbował pod powietrzem — po opatrzeniu kontuzji odeszła do domów.

Oddział trzeci nie przerwał oczywiście pracy. Wiadomo było, że tym nie grozi — ich rodziny jednak także czekały przed bramą.

Jacek odszedł na bok, gdy rozszedła się wiadomość, że wywieziono na górę ranionego w akcji ratowniczej przez obsuwający się głaz Jolesa z Seulamin. Miał złamane dwa żebra — jego żonę portier przepuścił na rozkaz drugiego inżyniera. Gdy ją wywołało, miała nieruchomą, spokojną twarz, ściągniętą tylko chustkę do bramy.

Słuchajcie kobiety — rzekła wysokim głosem — Piotr mówi, że chłopcy stukają... że wyciągnięli się ich przed północą. Wszystko jest dobrze...

Joles był już drugim rannym spośród ratowniczych ekip. Do odciecz próbowano przebić się z dwu stron. Przez zasypany chodnik i od strony starego przekopu. Ta druga droga była bezpieczna, lecz daleka. Trzeba było bowiem przebić się

kolwiek kompromis. Na drugi dzień rząd ogłosił, że robotnicy s k a p i t u l o w a l i „b e z w a r u n k o w o”.

Jak wynika ze sprawozdań komitetów strajkowych ogłoszonych przez Robotniczy Instytut Badań (Labour Research Department) 12 maja robotnicy nigdzie nie okazywali osłabienia, wciąż rosła wola walki, wiara w zwycięstwo. Toteż nie od razu udało się agentom burżuazji w Radzie Generalnej strajk złamać. Kapitałisti triumfują z powodu ogłoszonej oficjalnie kapitulacji zapowiedzi natychmiast zmiany w warunkach pracy i płacy, które uderzyły w robotników najrozmaitszych gąłęzi przemysłowych. Robotnicy kontynuowali strajk, dopóki kapitałiści nie wycofali swych „warunków zwycięstwa”. Robotnicy zdeorientowani i zdradzeni przez swych przywódców wracali powoli do pracy. Górnicy strajkowali nadal — aż do grudnia tego roku. Zdrada wodzów Rady Generalnej i niektórych własnych przywódców związkowych, utworzenie lamistrajkowego związku zawodowego w środkowej Anglii, wyczerpanie materialne i moralne zmusiły górników do poddania się. Przedsiębiorcy przedłużili czas pracy i obciążli płace.

przez grubą, skalną, litą ścianę. A równocześnie trzeba było się spieszyć — zasypiani stukali, gaz widać nie przeszedł ku nim, nie wiadomo było jednak czy i na jak długo starczy im powietrza.

Najkrótsza droga wiodła przez zasypany chodnik. Tymczasem strop popękał w szczeliny, z których co chwila obuwały się okrucieństwa skał, ściekały strumyczki wody i szlamu — jedna ze szczelin wiodła zapewne swym ostrym językiem do jakiegoś podskórnego jeziora. Na szczęście lampy Wolffa wykazywały znów brak gazu i ludzie zmieniając się co godziną darli się naprzód zębami i pazurami. Pot spod hełmów ciekli po twarzach, jak lzy — tamci stukali coraz rzadziej. Powietrze?

Gdy portier wywołał nazwisko Geraldina, żona krzyknęła i choć ludzie rozpędzali się przed nią natychmiast, pchała się ku bramie na oślep, bijąc i drapiąc. Potem biegła ku nadzysbiu i w pewnej chwili podniosła się z tamtej strony wysoki, świrujący uszy do utraty tchu



M. Thorez wśród ludu francuskiego.

słuchających, kobiety wrzask. Ludzie zrozumieli — tłum zaczął się przepychać ku bramie, kobiety znów poczęły głośno jęczeć i płakać.

Jacek zatkał uszy. Czy długo trzeba będzie czekać na ojcowi głę? Ile to razy na łakach, czy dawniej w szkole, czy potem po meczach i sztafecie mówili z Julem, Filipkiem, czy Gustawem o latach, w których będą już górnikami. Gustawowi, który za rok kończył czterdzieści lat i miał już zjechać do kopalni, wysłuchali chłopcy zardzewiałej miny więcej jawnie. Ileż to razy wieczorem, przed snem, Jacek wybierał sobie tę piękną chwilę, kiedy to (już w Polsce) zjeżdżał po raz pierwszy do kopalni — a potem gdy, szybko, bardzo szybko, dostanie po raz pierwszy do ręki wiertarkę i ładunki, gdy po raz pierwszy po donośnym okrzyku „pali się!” przekreśli rączką prądnicę, posłyszysz huk wstrząsu i łomot wysypającego się ze ściany własnego — tak własnego urobku.

Teraz szła chwila innych myśli o kopalni. Oto tam na dole siedemnastu — nie, teraz już szesnastu — a może nawet i nie szesnastu ludzi — czeka na ratunek od górniczej śmierci. Górnicza zaś śmierć może być różna. Nie dwa i nie cztery opowiadania wysłuchali o niej Jacek — ojciec Rouget był kiedyś przez cztery dni odciecz od żywego świata zwałem oberwanego stropu na jednym z najbliższych pokładów w Montigny, gdzie w miarę upływu owych siedemdziesięciu dwu śmiertelnych godzin wpięto do kolan, potem do pasa, do piersi, do ramion podnosiła się spływająca z węglowych ścian woda. Jacek słuchał owej opowieści z przerażeniem — jej obraz budził go po nocach. A jednak i wtedy i w tej chwili ani na centy-

metr nie cofnąłby stopy przed chwilnym pokładem mającej zjechać na dół windy. Więcej: teraz, w tej właśnie chwili dałby wszystko — wszystko co potrafiłby dać — by móc stanąć ramie przy ramieniu z ojcem, Rougetem, Kubą i bić się wbrew wszelkiej groźbie i wszelkiemu niebezpieczeństwu o życie odciecz towarzyszy. By móc uchronić inne kobiety przed tym krzykiem, który wydarł się z gardła Geraldinowej.

Wspierając brodę o podkurczone kolano łowił to wznoszący się, to opadający gwar stojącego w noce już ciemności, ledwo rozświetlonej lampy z nad bramy tłumy. Płacz przy ścianie ucichał już co chwila, tak jak cichnie co chwila płacz zmęczonego cierpieniem dziecka. Znad domów Courbray wychylił się sierp młodego księżycza.

Zeznania obu dyrektorów oraz inżyniera — zawiadawcy miały przebieg spokojny i gładki. Wprawdzie sędzia od chwili przekazania meldunku o

W tej właśnie chwili dyrektor odbierał ponowny telefon od swego drugiego inżyniera. W miarę jak stuchnął, policzki, szyja i czoło zaczęły mu podbiegać krwią — wicedyrektor, który pochwylił jego spojrzenie spiesząc podszedł do biurka. Dyrektor kiął bezgłośnie samym ruchem warg. Na koniec z tą samą cichą pasją wcisnął słuchawkę w wicek.

— Co takiego? — spytał wicedyrektor.

Dyrektor uśmiechnął się niby to pogardliwie, ale ręce mu drżały z wściekłości. Odechrząknął.

Miedzy członkami komisji — wyjaśnił półgłosem — zaistniała różnica zdań. Zawiadawca w Montigny, moi panowie, przeczy teorii niebezpiecznego zbiegu okoliczności.

Było to przeznaczone dla wicedyrektora i zawiadawcy. Komisarz nie słyszał — drzemał przesłaniając oczy dłońmi i pogwizdując szczerbą w zębach. Zawiadawca zerwał się z fotela przewracając niedopitą lampkę wina.

— Coż to znów za heca? — pyta.

— Coż znów...

Wicedyrektor spojrział nań z niechęcią.

— Po pierwsze: spokojnie. A po drugie — machnął ręką — jeszcze zobaczymy.

Dyrektor już się opanował. Czuł jednak znów wzrastający ucisk w okolicy wierzchołka żołądka — nieomylną oznakę zbliżającego się wielkiego zdenerwowania. Przetarli go w tę okolicę brzojoty, nędzy i konieczności praktycznej pracy, której nie znał, nie chciał znać i nie znośił. Wołałby tysiąc razy bardziej nadal siedzieć za swym miernym biurkiem w ministerstwie, niż tu na fotelu dyrektorskim. I pokiego w ogóle diała uległ przed dwoma miesiącami namowom wicedyrektora, którego znał piątę przez dziesiątę z jakichś tam ministerialnych spraw, a który w istocie sam się tu rzadził, jego ledwie tolerował i co chwila dawał do zrozumienia, o ile ważniejsze jest jego wieloletnie na tym stanowisku doświadczenie i znajomość terenu, od urzędowej nominacji ministerialnego urzędnika na dyrektora racjonalizowanej kopalni. Teraz więc dyrektor w nagłym ataku złości zmógł jakiś papier i cisnął do kosza.

— Oświadczam kolegom — rzekł — że w najbliższym czasie podaje się do dymisji.

Wicedyrektor rozbawiła ta uwaga.

— To znaczy — uśmiechnął się — chce kolega określić siebie jako winnego?

Jego uśmiechem zaraził się zawiadawca. Pokiwał głową.

— To tak? Ucieka pan, dyrektorze?

— Ach — stęknął — dajcie mi raz wreszcie święty spokój...

— O właśnie — uśmiechał się nadal wicedyrektor — po pierwsze: spokoj. A po drugie: jeszcze zobaczmy...

— Zobaczymy — zgodził się zawiadawca.

Był znów spokojny, wesoły nawet. Uważnie start chustką ze stołki rozlane wino i wyjął długie, wąskie cygaro. Komisarz chrapał coraz donośniej — po chwili zarżał do gabinetu sędzi.

— Panów z komisji jeszcze nie ma? — spytał.

Dyrektor beznadziejnie rozłożył ręce.

— Wyjdę im naprzeciw — rzekł grzecznie wicedyrektor i wyszedł.

Zjawił się z powrotem po kilkunastu minutach. Za nim szedł szary ze zmęczenia i zdenerwowania drugi inżynier.

Myśl się widać zbyt popieściła, bo w zmarszczkach jego oczu i bruchach policzków pozostały ślady węglowego pyłu. Powieki miał czerwone, jak u królika.

NA SZLAKU ZDRADY

(Dokończenie ze str. 3-jej)

Konsekwencje

Burżuazja angielska wykorzystwała to swoje zwycięstwo dla dalszego ataku na klasę robotniczą. Już w r. 1927 uchwalono ustawę, która zniosła wiele z poprzednich zdobyczy robotniczych. Związki zawodowe opuściło wielu robotników mniej uświadomionych, rozgoryczonych na zdradzieckich przywódców. Bonzowie jednak odetchnęli z ulgą. Na gruncie kapitulacji przyjęli oni politykę współpracy z przedstawicielami wielkiego kapitału monopolistycznego. Na jesieni 1927 r. reakcyjny przywódca związkowy doprowadził do rozwiązania Anglo-Rosyjskiego Komitetu Jedności. Rezultatem tej polityki była tzw. „racjonalizacja” przemysłu, wzmocniony wysiłek robotników oraz miliony „racjonalizowanych” (wyeliminowanych) w wyniku usprawnienia aparatu produkcyjnego bezrobotnych, którzy trwonił bezużytecznie swe siły i żyli w nędzy, w tym samym czasie, gdy tydzień za tygodniem przyspływał wzrost kapitalistycznych zysków.

Rola partii komunistycznej

W tym samym czasie, gdy przywódcy związków biedzieli się nad sposobami zdrady klasy robotniczej, komunistki brytyjskiej nawiązywały do walki i organizowały robotników.

Partia Komunistyczna Wielkiej Brytanii zrodziła się z walki robotników przeciw wojnie i imperializmowi, przeciw zdradzieckim socjal-patriotycznym przywódcom Partii Pracy, przeciw agentom burżuazji w ruchu robotniczym. Partia stała się na czele walki przeciw interwencji antyradykalnej i wyszła z niej zwycięsko. To pod przewodnictwem partii konsolidował się ruch lewicy związkowej, którego wynikiem właśnie był strajk powszechny.

A jednak Komunistyczna Partia Wielkiej Brytanii nie była zdolna do ujęcia bezpośredniego kierownictwa w swe ręce. Złudzenia mas w stosunku do kierownictwa Partii Pracy i Rady Generalnej nie zostały ostatecznie rozwiane. Siła imperializmu angielskiego, materialna i ideologiczna, ciężar gatunkowy „arystokratycznej robotniczej” w samej klasie robotniczej, agencja burżuazji w ruchu proletariatu — czynniki te wciąż hamowały dojrzewanie rewolucyjnej świadomości.

Oceniając rolę partii komunistycznej Anglii w strajku generalnym Stalin pisze:

„Należy stwierdzić, że angielska partia komunistyczna jest jedną z najlepszych sekcji Międzynarodówki Komunistycznej. Należy podkre-

ślić, że w ciągu całego okresu strajku w Anglii stanowisko jej było całkowicie słuszne. Ale należy także przyznać, że jej autorytet wśród robotników angielskich jest wciąż jeszcze słaby. I ta okoliczność nie mogła nie odegrać fatalnej roli w toku strajku powszechnego”.

W ciągu ostatniego ćwierćwiecza klasa robotnicza Wielkiej Brytanii i jej awangarda przeszły drogę ciężkich walk i bolesnych doświadczeń, więcej na niej było klęsk, niż sukcesów i zwycięstw. Dlatego po dziś dzień są oni jeszcze w tyle za robotnikami innych krajów europejskich. Historia szybko jednak biegnie naprzód. Zwycięstwo sprawy proletariatu jest nieuniknione. Oto co pisał przywódca proletariatu włoskiego Togliatti po zeszłorocznych wyborach do Izby Gmin w Anglii:

„We Włoszech, jak i we Francji oraz w wielu innych krajach komunistów stali się tradycyjną organizacją polityczną i przewodnikiem większości klasy robotniczej... W Anglii przed jej lub później stanie się to samo”.

2) por. „The General Strike, May 1926”, „Trades Councils in Action” wyd. Labour Research Department Londyn, 1926.

3) „Dziela” tom VIII, str. 171.

4) „Unita” z 28 lutego 1950 r.

Skandal — powtarzał — byłby leży skandal... To jest tylko zawiść i zia wola! Złościwość... złościwość w najwyższym stopniu!

— Może pan inżynier — szepnął dyrektor — będzie łaskaw ciszej i będzie łaskaw odpowiedzieć...

Krzykliwy głos inżyniera obudził komisarsza. Komisarz przetarł nieznacznie oczy i rozejrzał się z zaniepokojeniem, od razu przybierając bardzo trzeźwą postawę. Nie nie pomogło, bo odcisnął sobie na policzku dwa guziki z rękawa.

Tamci jednak nie zwracali nań uwagi.

— Ten idiota z Montigny — mówił drugi inżynier — ten krążył chce zdaje się rozhuścić jakąś grubszą sprawę, zważył się z tym... tym Justem, z delegatem związkowym do komisji. Twierdzi, że za katastrofę należy winić kierownictwo, sztygarów, oddziałowych, Couberta...

— Co? — spytał cichym głosem — ciągnął inżynier. — Nawet Just się odgraża...

— A kto to jest ów Just? — spytał przystojniak komisarz.

Wicedyrektor zwrócił się ku niemu z grzecznością półobrotową, który był już półkolumną.

— Sekretarz tutejszej organizacji komunistycznej, panie komisarszu — wyjaśnił z naciskiem.

Komisarz pokiał głową w milczeniu.

Sędzią powitał zawiadawcę z Montigny po swojemu: bardzo grzecznie, bardzo chłodno.

— Inżynier Millet, nieprawdaż? — spytał, podając rękę na powitanie.

Po kilku już zdaniach Milleta sędzią poczęł przypominać o swym niedawnym, chłodnym stylu bycia.

— Zwracam panu uwagę — mówił Millet wysokim, podniesionym głosem — że przesłuchując pan niemal wyłącznie osoby, które są w istocie odpowiedzialne za katastrofę. Przysłał pan i uwierzył im pan!

A dlaczego, pytam nie przesłuchując pan ludzi z dołu, co? Tych, którzy byli najbliżsi i wiedzą najlepiej o się na tej zafajdanej kopalni dzieje?

Sędzią przeglądał notatki dotyczących zeznań. Palce mu drżały. Spojrzał na Milleta znad okularów.

— Czy pan ma mi zadawać pytania? — spytał. — Czy ja panu? Zaczynam już zapominać...

Millet w pierwszej chwili nie pojął o co mu chodzi. Pojawszy jednak opanował się z najwyższym trudem.

— Nie rozumiem — mruknął nabijając fajkę.

Sędzią potrafił już się nawet uśmiechnąć.

— Czy nie przesadza pan w swej podejrzliwości?

Fajka, kopcuch, zapalki wszystko to poleciało na ziemię. Millet wsparł się dłońmi o biurko — pochylił przekrwioną twarz nad sędzią i mówił swoim ochrypłym, skrzypiącym głosem, prosto w jego zdumioną twarz.

— Spytał pan Geraldina! Albo Geraldinowej! Albo idź pan sam szukać drogi do zaspanych. Albo siedź pan dzień w dzień pod ziemią, człgając się pan na kolanach na niziutkim pokładzie i bij się pan o węgiel dla kraju. Nauczysz się pan podejrzliwości aż za dobrze...

— Przywołuję pana do porządku — powiedział bardzo ostro sędzi.

— Zgoda — nagle uspokoił się, uśmiechnął nawet Millet — zgoda. Ja też na przykład lubię porządek.

Schylili się z trudem po fajkę, zapalki, kopcuch, zebrał troskliwie rozsypany tyton i usiadł. Wtedy dopiero mówili dalej.

Korzystając z mych uprawnień, jako członek komisji bezpieczeństwa żądam zatrzymania sztygara Periera, a przede wszystkim pomocnika sztygara Couberta, który jak się okazuje wcale nie sprawdził dziś obecności gazu na oddziale czwartym. Żądam ponownego przesłuchania dyrektora kopalni i zawiadawcy, którym wielokrotnie delegat górniczy Just zwracał uwagę na skandaliczne warunki bezpieczeństwa pracy oraz na karygodne, graniczące z sabotażem, wielokrotne niedbalstwo sztygara Periera i jego pomocnika Couberta. Żądam przesłuchania górników Justa i Basta na wszystkie powyższe okoliczności. Żądam zaprotokółowania moich żądań.

— Dziwi mnie — krzywił się zjadliwie sędzi — nie tylko ilość pańskich żądań. Dziwi mnie też gorliwość jaką pan wykazuje w opiece nad kopalnią Seulamin. Pan pracuje w Montigny, co?

Millet rozpalał fajkę wzruszył pogardliwie ramionami.

— Nie uciekaj panu — mówił leniwie — wyprowadzić mnie z równowagi. Seulamin mnie obchodzi, bo obchodzi mnie także cały Nord, cały węgiel. A węgiel nie ma, Tu zaś, w Seulaminie, dzieją się świnstwa: górnicy od dawna podejrzewują Couberta o sabotaż. Kierownictwo jest pod psem, ludzie starają się o wydobycie, a dyrekcja robi co może, by nic nie robić. I w końcu dzisiejsza katastrofa jest wynikiem niedbalstwa, jeśli nie sabotażu! Jeszcze?

Sędzią skłonił głową, elastycznym krokiem podszedł do drzwi i szeroko je otworzył.

— Panowie pozwolą — rzekł uprzejmie, niemal wesoło.

Jerzy Broszkiewicz

MARIA JAROCHOWSKA

Z D O B Y W C Y

Motto: Nie ma złej ziemi, są tylko źli gospodarze.
(W. R. Williams).

Przy gablotach najdłużej marudzi Kazimierz Michalski. Sto, przygląda się, nie odchodzi. Kiedy pochyla głowę, by lepiej przyglądać się czemuś na dole, i tak jest jeszcze dużo wyższy od wszystkich innych. Kie-



dy prostuje plecy, można by myśleć, że to reszta delegatów dziwnie się skurczyła, tak bardzo nad nimi góruje wzrostem.

Gabloty tapetują ściany od dołu do góry, szczerze. Pod szkłem mieszczą się niewielkie przegródki, setki przegródki, jedna obok drugiej, niby komórki plastra miodu. W każdej przegródce widać garść tu-taj proszku, tam niby grysku, gdzie indziej rzadkiej mazi, nigdy niejednolitej. Wyśnawcy chłopów polskich zwiedzają właśnie Muzeum Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego w Odesie. W tej chwili są w sali gleboznawstwa. Owe warstewki nieznannej substancji w szufladkach za szkłem, to ziemia, po prostu ziemia. Zgromadzone w tej sali próbki wszystkich gatunków gleb z całego Związku Radzieckiego. Nic dziwnego, że bez reszty pochłaniają uwagę Michalskiego.

Niby tak dobrze jak każdy rolnik zna tę ziemię. Stąpa po niej codziennie setki razy, lemiechem dociera do jej wnętrza, rozmyśla czego jej potrzeba, waży w ręku jej grudki, pamięta ich zapach, ba, nie-łedwie smak. Jest najważniejszą treścią jego życia. Potrafi go przysnąć ciężarem ponad siły, gdy za-wiednie, posiada moc uszczęśliwie-nia, jeśli dopisze.

I oto tutaj za zimnymi szymbami wydaje się ta ziemia jakaś bezwonna, oca, tajemnicza.

Nie wyobrażał sobie w ogóle Michalski, że gatunki ziemi mogą być aż tak rozmaite, jedna garść zupełnie do drugiej nie podobna, jakby z innej epoki geologicznej, jakby z innego z siedmiu oceanów.

W pewnej przegródce lśnią piasek srebrnym jak mika blaskiem. Gdyby nie zasłona ze szkła, chciałoby się go rozdmuchać westchnieniem.

W innej klej się muł tak gęsty, że chyba jakśkółki mogłyby ulepić sobie zeń gniazdo. Obok gliny różowej i prawie przezroczystej, nieczym wnętrzem niektórych morskich muszli, widać grudy ciemne, nieomal a-fragmentowe, albo syki białawy popioł poprzetykany kamykami, albo mięsiecie ciasto, albo obrzynki podobne do trocin.

Kazimierz Michalski jak urzeczony wpatruje się w zawartość każdej przegródki z osobna. Pewno szuka tu garści ziemi podobnej do tej, z którą się boryka.

Okrucy rozmaitego rodzaju gatunków gleb zwieziono z wszystkich okolic rozległego Związku i umieszczono w gablotkach Muzeum nie tylko jako interesujące eksponaty. Ziemię trzeba wiedzieć, żeby ją zmienić. W Instytucie bada się ziemię, ponieważ musi być ulepszona.

Komu śniło się dawniej, żeby zmieniać ziemię? Wydawała się raz na zawsze ustalona, jak kolejność por roku, jak kierunek biegu rzek, jak obyczaie roślin.

Nieustraszeni, odkrywcy tajemnic życia, bolszewicy uczeni poddali pory roku woli człowieka i odwrócili kierunek rzek, aby popłynęły ku komunizmowi.

W sąsiedztwie oszklonych szaf, demonstrujących gleby, jakie tylko istnieją, Kazimierz Michalski razem z innymi delegatami zwiedził sale fakultetu, który „wychowuje” drzewa owocowe i warzywa. Pomidory uczy się tutaj wytrwałości, by nie schły na jesieni, lecz po prezimowaniu, znowu w roku następnym rodziły. Powstał nowy rodzaj jarzyn: pomidory wieloletnie.

Jablonie i winie przystosowuje się do czerpania soków z ziemi, przez długie wieki uznawanej za jałową. Mają rosnąć na piaskach. Mają owocować i korzeniami swymi zatrzymywać wokół siebie glebę lotną i podmuchom wiatru podatną.

Śliwy, czereśnie i grusze, orzechy wioskie i morele zmusza się, by kwitły dwa razy do roku i dwa razy do roku uginęły gałęzie pod ciężarem owoców.

W jednym z gablotów gleboznawstwa w Akademii im. Timiriazewa w Moskwie Kazimierz Michalski zainteresował się malutkim krzewem. Nie było to wyższe od oziminy w kwitnieniu. Ale wyglądało

jak drzewo. Niby dziecinna zabawka, albo wielokrotnie pomalowana podobizna na kartce atlasu. Miało miniaturowe gałęzie, blade-zielone listki w kształcie obstrzępionych serduszek i pnie nie grubszy od bą-dyła, lecz okryty korą białą-czarną, srokatą. Toż to brzoza! — poznali chłopcy z wycieczkowej grupy polskiej.

Rzeczywiście brzoza nie wyższa niż dziesięć centymetrów. Może więc wysadka wprost ze szkółki? — domyślał się Michalski. Nie, przeciwnie. Drzewo jest stare. Ta brzoza ma 35 lat!

Ale wyrosła na tundrze. Skarłowaciała, jak wszystkie brzozy, guzie indziej smukłe i warkoczami gałęzi zamiatające powietrze, na północy niby garbuski nie o wiele górujące nad mchem.

Kilka takich pokracznych brzozek przewieziono do Akademii. Posadzono je i za pomocą doświadczeń starano zmienić glebę, w której zapuściły korzenie. Wtedy karłowate zaczęły rozwijać się normalnie. Wkrótce wzrostem dosięgnęły me-trów.

Więc znowu Michalski, delegat z powiatu bydgoskiego, słyszy, że czołowiek, jeśli chce, jest w mocy zmienić ziemię.

Dotychczas Michalski jedynie z ziemią walczył ostrzem pługa. W swej spółdzielni produkcyjnej „Przyszłość” odbierał wraz z całym zespołem coraz nowe hektary ugorom. Pragnął dowiedzieć się w Związku Radzieckim, jak dalszą ofensywę prowadzić najracjonalniej. Dowiedział się, że nie wystarczy ziemię zdobywać, ale trzeba ją równocześnie oszować. A ponieważ można ją zmienić, można ją, nawet najbar-dziej się opierającą, ulepszyć.

Wiele nowych myśli i projektów podsunął młodemu zastępcy przewodniczącego spółdzielni Akademik Buszyński. Od 1904 roku był uczniem wielkiego Williama i najbliższym jego współpracownikiem.

Po swym mistrzu objął katedrę gleboznawstwa w Akademii im. Timiriazewa. Katedra pracuje nieustannie nad tym, aby podnieść urodzajność ziemi.

Bo dopóki Williams nie wziął ziemi w obronę, gleboznawcy uważali ją za rzecz martwą. Patrzyli na nią jako na pozostałość ze zwiędzłych skał, proch, w który niegdyś obróciły się kamienie, rozpadły się na miliony cząsteczek. Zdawali sobie sprawę, że ziemia psuje się z latami, że jałowiej, ale nic na to nie umieli poradzić.

Williams po raz pierwszy odkrył ziemię prawdziwą, taką, jaka jest w rzeczywistości. Zobaczył ją, jako twór żywy, jako organizm, w którym trwa ciągłe życie drobnoustrojów. Ludzie są w stanie tym życiem kierować, potrafia je odpowiednio pielęgnować. Do psucia ziemi można nie dopuścić, ziemię można naprawić. Należy jednak uważać nad jej strukturą. Bo gleba wtedy jest urodzajna, kiedy nasycimy ją pokarmem próchnicy i nawozem, napojmy wodą, w odpowiednich proporcjach, we właściwej równowadze.

Gleba może przypominać makę. Wtedy człowiekowi nie sprzyja. W małym rozpylone cząstki woda z początku wsiąka bardzo szybko. Powstaje błotniste ciasto. Ciasto schnie w skorupę zbitą i bezstrukturalną. Skorupa nie przepuszcza wilgoci do wnętrza ziemi. Rośliny trapi nieustanne pragnienie.

Ale gleba może także przypominać kaszę. Wtedy idzie człowiekowi na rękę. W strukturze rozbita w grudki, w strukturę porowatą woda wsiąka łatwo i równomiernie jest rozprowadzana. Między grudkami zatrzymuje się potrzebne roślinom powietrze. Ziemia o strukturze porowatej daje sobie radę z posuchą. Grudki magazynują wilgoć na użytek roślin.

Ziemia — kasza to obietnica urodzaju, to czarnoziem, obdarzający człowieka chlebem białym.

A jeśli rolnik taką glebę nie dysponuje? Rolnik radziecki, jeśli taką glebę nie dysponuje, sam ją stwarza, sam ulepsza strukturę ziemi.

Podstawą reformy gleby stał się system płodozmianu trawopólnego, stworzony przez Williama. I przed odkryciami Williama ustalono z góry kolejność zasiewów traw i kultur rolnych na polach. Ale stosowano dotąd uprawę traw jednorocznych, ląkowych Williams zalecił hodować mieszańki kończyn lub lucerny z trawami wieloletnimi. W ten sposób właśnie zrewolucjonizował glebę. Bo trawy wieloletnie gromadzą w ziemi próchnicę, tak upragnioną przez rośliny. I nie tylko próchnicy przybywa. Korzenie traw przekazują resztki organiczne sprawiedliwie cienką warstwą całej masie gleby.

A korzenie lucerny, korzenie kończyn długie, gęste i mocne przenikają poprzez całą masę gleby, trzymając się jej nieustępliwie. Nawet gdy powierzchnia jest już przy-orana, korzenie nie puszczają ze swych macek skrawków ziemi, nie pozwalają, żeby rozpylona stała się podobna do maki i dla roślin nie-przychylna. Gleba rozbita zostaje w grudki, robi się porowata. Taką jak kasza. Żywna i zapowiadająca żniwa pracowite, lecz radosne.

Nadejdą czasy — przepowiadał Williams, rozumny entuzjasta przyszłości — gdy ludzie nad zagadnienie wydajności ziemi pracować będą zawsze. Gdy nie tylko maszyny zmieniają gleby, ale człowieczy wysiłek.

Pracować będą zawsze, ponieważ dzięki ich wysiłkom wydajność ziemi stale będzie wzrastać. Tak jak wzrasta obecnie i ciągle.

Według wskazówek Williama rolnicy oprócz uprawy traw i koni-czyn wprowadzają uprawę roślin bobowych i moliłkowych. Bakterie wytwarzane przez bobowe niszczą niektóre korzenie traw. Powstaje z nich cenna próchnica. Wapno z bobowych cementuje ziemię. Skleja ją w grudki i zagradza drogę próchnicy, aby nie odpływała, porywana strumieniami deszczu.

Najbardziej skomplikowanym rodzajem wytwórczości na ziemi była i pozostanie gospodarka wiejska — stwierdzał niejednokrotnie Williams, wspaniały uczony, świadomy swoich celów.

Skomplikowana gospodarka, a więc bogata w możliwości.

Pod dowództwem Williama, z Moskwy wydającego rozkazy, ekipy naukowców w całym Kraju Rad, opracowywały plany tej produkcji, ekipy nie lękające się przeszkód,

najbardziej skomplikowanej. Uzasadniały one naukowo znaczenie głębokiej orki dla podniesienia urodzajów. Nie tej orki stosowanej na polskiej wsi, orki przewracającej ziemię w skiby co najmniej dwudziestocentymetrowe. Radziecka orka jest orką prawdziwie rewolucyjną.

— Jak, jak, ile? — zapytywał delegaci polscy, nim zanotowali liczbę. Myśleli, że się przesłyszeli.

Nie, nie przesłyszeli się. Lemieże mechanicznych pługów dosięgają głębokości 60 cm a nawet 80 cm.

Uczeni radziecy pod przewodnictwem Williama opracowali reguły odpowiedniego gospodarowania ugorami tak, aby zwiększać plony.

Uczeni radziecy pod przewodnictwem Williama ustalili żelazne rygory systemu płodozmianu trawopólnego.

Uprawy muszą być uszeregowane na polach w następstwie po sobie ściśle określonym. Absolutnie nie wolno opuszczać żadnego z ogniw systemu. Kto by płodozmian naru-

szył, słusznie uważany będzie przez rolników za przestępcę. Ograbia przecież kołchoz z części przyszłego plonu, obniża jego dochód.

Uczeni radziecy pod przewodnictwem Williama ustalili jako prawdę żniwa doświadczeń, że należy zmieniać w systemie trawopólnym gatunki traw wieloletnich.

Zmieniać to dla agrotechniki twórczej znaczy wynaleźć nowe i lepsze.

Nowe gatunki traw wieloletnich wyhodowano. Między nimi odznaczają się pożytecznością nowy gatunek perzu. Nie ten chwast przez chłopów w polu znienawidzony, lecz uprawa polepszająca strukturę gleby, smaczny pokarm dla bydła.

Gdyż willamowski system płodozmianu stał się ratunkiem, a potem bazą rozwoju nie tylko dla kultur rolnych. Wpłynął również decydująco na hodowlę. Siejąc dużo traw z kończynami, kołchozy zbierają dużo wysokogatunkowego siana. Po-siadając dużo siana, mogą zwiększyć ilość żywego inwentarza. Ho-



garbione, a w jego włosach nie znalazłbyś ani jednego ciemniejszego kosmyka, były jednolite, zupełnie siwe. Nosił czarny tużurek, o kroju trochę staromodnym. Wąskie nogawki spodni miał tuż nad butami porządnie zablocone, niezachłuj jeszcze gładką.

J. W. Jakuszkin przyszedł powitać gości wprost z pola doświadczalnych. Może trudno mu było od nich się oderwać, a potem zadyszał się, aby być punktualnym.

Z zapalem młodzieńca od razu trafił w sedno zainteresowań delegatów. Mówił im o ziemi, którą znają najlepiej, o ziemi żytnio-kartoflanej. Bo choć polska wycieczka głównie zwiedzała rejon pszeniczno-buraczane, agrotechnika radziecka równie intensywnie zajmuje się badaniem gleb pod kultury inne.

Uprawy, które od wieków rosły jedynie na południu, przystosowuje się do prawidłowego rozwoju w klimacie północy. Gatunki ozime zmieniają się niby w sposób cudotwórczy na jare i odwrotnie, podnosząc równocześnie ich jakość. Cudów nie ma żadnych. Kluczem do tajemnicy u-danego eksperymentu staje się zmiana sposobu siewu i specjalna obróbka ziemi.

Akademik Jakuszkin wyjawia również polskim słuchaczom tajemnicę lnu zbieranego dwa razy w roku i buraków, które gromadzą więcej cukru dzięki samolotom. Chwalili przed nimi zasługi zeszłych bady-dylikurydy i objaśniał, jak pomoć roślinom korzystać ze światła.

Dwa zbiory lnu w roku można przeprowadzać wtedy, jeśli pierwszy uprawia się bardzo wcześnie, znacznie wcześniej ziołono. Nadaje się on do doskonałego, a bardzo cienkie płótno.

Zawartość cukru podnosi się w burakach, gdy stosuje się spryskiwanie z samolotów solami mineralnymi, skrapianie superfosfatem lub kwasem węglowym.

Suche badyie chronią zboże przed wymarznięciem. Sieje się kukurydze, albo słonecznik rzędamy wśród pszenicy. Ich łodygi, ustawione na zime, bronią uprawy przed mroźnymi podmuchami. Wokół pokazanych krzaków robią się zaspy. Badyie długo zatrzymują przy sobie śnieg, nawet w czasie wiosennych roztopów. Cenna wilgoć przekazana ziemi nie marnuje się.

Roślina korzysta tylko z 2% światła, które na nią pada. Gdyby mogła zagarnąć więcej tego blasku, rozwijałaby się lepiej. Jeśli sieje się rzędy kultur w kierunku z północy na południe, najwięcej światła dociera do roślin i najbardziej z niego korzystają.

Zagadki światła, ziemi, powietrza i wody...

Tajemnice zboża, drzew, trawy, kwiatów...

Przestały być nieuchwytnie dla ludzkości, zwodnicze, że niesposób rozszyfrować je po omacku.

Przeobraziły się w zagadnienia. Zagadnienia poważne, lecz człowiekowi dostępne. Zagadnienia rozwiązywane przez człowieka po kolei i pomyślnie.

„Cieniułka, ledwie znalazł ziemię wystrzelająca trawką, a od tej trawki całkowicie zależny człowiek, ogromny chłop z brodą, z silnymi rękami i szybkimi nogami. Trawka może wyrosnąć, ale może także zgiąć. Ziemia może być matką, ale i złą macochą... I oto człowiek w całkowitej władzy tej cieniułkowej trawki”. (Gleb Uspieński — „Władza ziemi”).

Trawka przestała wrzescie panować nad człowiekiem. Złamała ją raz na zawsze kolektywizacja. Chłopi wspólnym wysiłkiem przeciwstawili się zależności od trawki. Rewolucyjni uczeni odkryli ziemię i zaczęli ją przeobrażać. Mogą do pomocy zaprzęgnąć samoloty i najbardziej wymyślne maszyny rolnicze, ponieważ nie zagrozi im drogi żadna nędza. Mogą komponować najbardziej korzystne płodozmiany, ponieważ nie naruszy ich złośliwie żaden nieufny właściciel kilkunasztu dziesięcin.

Chłopi i uczeni zdobędą przyszłość, w której staną się im posłuszne wszystkie gatunki gleb, tak poddawane za szkłem muzealnych gablotek przez Kazimierza Michalskiego.

Maria Jarochowska

Rozdział XVIII książki pt. „Chleb i sól” (Z chłopami polskimi u kołchozników radzieckich).



Chłopi polscy podziwiają bującą pszenicę na polach radzieckich kołchozów

WŁODZIMIERZ ODOJEWSKI

T A M A

Tam, gdzie rzeka drzemiała tylko cicha pośród pól, chłopskie pola zalewała jesienią i wiosną, (lebiada oszukiwać trzeba było głodu ból) gdzie na błotnistych nizinach, smutne wierzyby rosły:

Równym rzędem stanęły konstrukcje żelbetonu, skuto kapryśne niegdyś wody wałami dwoma, posłusznie płynie rzeka — nie śniło się nikomu by wolne brzegi, złączyła rusztowań korona.

Tu stanie zbiornik, woda zeń spłynie krętą wstęgą równiny użyzniać i słońca chwycić odbicie, ludzką pracą ujarzmiona — bądź ludzką potęgą!

Tamę chłopci zbudowali. Widzisz ich na szczycie rusztowania, ostatnie już piętro zbroić będą. Inna spłynie rzeka, inne potoczny się życie.

O R K A

Feliks Pasiak pochylił się głęboko nad pługiem. Przekładnicę ciężko przycisnęła silna ręka. Lemieże wryte w ziemię pozostawiają smugę czarno-pachnącą, rozdarta jak rodzenia męka.

Traktor z wysiłkiem wspina się na pochyłe rżysko. Jagna pierwsza traktorzystka uważnie prowadzi. Pasiak głębokość skib bada, pochylił się nisko i nabrał garść ziemi czarnej. Twardość grudki sprawdził.

Obrodzi w rok nowy — mówi. Skiby równe jak ścieg dynia wilgocią. Pługi chrzęszczą pieśnią radosną. Trudna lecz dobra jest jesień nasza. Łan we mgłę legł.

W równych odstępach zastawy słoneczników rosną. Nie zmarnie ozimina pokryta zimą przez śnieg zatrzymany w badyłach. Zazieleni się wiosną.

TAK LEPIEJ

Zachodzi słońce za las. Usiadł Józek na darni. Spogląda na pieniać się wód przy zaporze. Jaka cisza — mówił, ramieniem Jagę przygarbniął i myśli o podobnym, ciepłym kiedyś wieczorze.

Wtedy spółdzielnia powstała. Dumał — wydołają tej pracy wielkiej? — Bo wieś jeszcze w ruinach była. Teraz łżej. Zagrody schludne. Pługi łany kroją ciągnięte traktorami. Przyszłość się już wyśniła.

Słucha. Jesienny wiatr w drzewach ostrośnie szeleści, Z kędys zapachy pól już rozoranych przywiewa. Księżyc w topole wpięty w jej koronie się zmieścił.

Wieś. Okiennice mrużą światło. Lampa naftowa zastąpiona żarówką. Odbity blask syczy z liści. Patrz Jagna: — Tak lepiej. A nie każdy się spodziewał.

ZDZISŁAW POLSAKIEWICZ

SPOTKANIA PUBLICYSTY

Rys. S. Gierowski

W 1950 r. przybył do kopalni w Katowicach 17-letni chłopak z Kielecczyny, syn malarza, Józef Siennicki wygnany na Śląsk jako zbudna gęba w domu, gdzie zostało troje młodszego rodzeństwa. Chłopak ukończył zaledwie 6 oddziałów szkoły podstawowej, miał w zanadrzu kilka przeczytanych pośredniejszego gatunku powieści i raz w życiu czytał (we fragmentach) „Pana Tadeusza”.

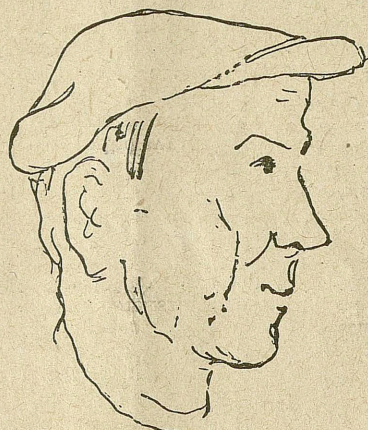
Od ósmego roku życia „pomagał” w gospodarce bogatemu wujowi, raz uciekł z domu do oddalonego o 20 km. ośrodka maszynowego, aby zobaczyć traktor. To wszystko, co w maksymalnym skrócie można by o nim powiedzieć. Zwykły chłopak? Tak, zwykły, lecz w tej zwykłości jest typowość. Dodajmy jeszcze, że przeczytane (już po wojnie w szkole) fragmenty mickiewicza epopei epopei wstarczyły, aby chłopak zaczął pisać wierszem i dodajmy, że jednorazowa wycieczka do SOM-u wstarczyła, aby chłopak poczuł „ciąg” do maszyn — a w zwykłości życiorysu dostrzeżemy bogactwo chłopięcych przeżyć, które z zagrody zamożnego wujka zaprowadziły Siennickiego prosto do — kopalni.

Zaprowadzili — po co?

W miesiąc po przybyciu na Śląsk Józef Siennicki zaczął intensywnie domagać się przeniesienia z pracy na powierzchnię pod ziemię, gdzie pracowała jedna z nielicznych jeszcze wręboladawek. Potem już z ZMP-owskiej brigady, obsługującej wręboladawkę, nie przestawał myśleć o SOM-owskim traktorze, który go popchnął do maszyn. Po nieudanej próbie wydrukowania wierszy w miejscowej gazecie rzucił pisanie, nie przestając czytać. Pośledniego gatunku powieściada zastąpił Szołchołów i Polewoj. Do tego jeszcze Broniewski i Majakowski. Przy wręboladawce, mającej głowę nabitą lekturą, poczuł po raz pierwszy „nowe”, którego stał się współtwórcą. Chłopięcą nieuasadnioną ciekawości, która gnała go 20 km. do SOM-u, zastąpił świadomy patos rewolucji. Tej, która odbiła się także na jego życiu. ZMP-owska brigada była rekordy wspólzawodnictwa. Józef Siennicki zgłosił wynalazek racjonalizatorski. Mówił: „tamten traktor pracował z jednym człowiekiem za kilkadziesiąt. Na ścianie mimo wręboladawki pracuje nas sześciu. To za dużo o trzech. Stąd ten po-

myśl — ulepszyć maszynę”. I ulepszył. Na ścianie po tym ulepszeniu zostało trzech. Inni poszli na nowe odcinki.

Sypnęły się premie i odznaczenia. I wzmianki w gazecie. I jego słowa: „Długo sam nie wierzyłem, że maszyną można zrobić tak wiele — kiedy odpowiednio jej człowiek pomógł”.



„Długo sam nie wierzyłem...” Skąd miał wierzyć? Koniopas i parobek u bogatego wujka nie miał do tego najmniejszych podstaw, aby wierzyć, że „maszyną można zrobić tak wiele”. Można zbudować socjalizm — jeszcze szybciej, „gdy jej człowiek pomoże”. Pomógł. Droga od 3 ha ojcowizny do świadomego budownictwa socjalizmu nie zawsze zresztą musi prowadzić przez szyby górnicze. Musi jednak prowadzić przez zmienioną warunkami świadomość, którą dopiero przy wyzwolonej pracy rozpalic może maszyna...

Wiele się u nas pisało o Wojciechu Czapczyku. Ten czterdziestokoletni maszynista po kilkunastu latach pracy w swym zawodzie dokonał przewrotu w polskim kolejniectwie, przejeżdżając bez remontu parowozu ponad 100 tys. kilometrów. Rekord Czapczyka został zresztą później pobity — nie to jednak jest ważne i nie tak ważny jest sam fakt. Czapczykowski sukcesu. Ważne są drogi, którymi wytrwały jeszcze przed wojną maszynista, doszedł dziś do owych 100 tys. kilometrów, podczas gdy przeciętnie osiągnęto u nas tylko... 2 — 3 tys. Drogi te bowiem wy-

naczą bieg rewolucji już nie tylko w bazie, lecz — co za tym idzie — w nadbudowie — w stosunkach wewnętrznych, poglądach, przeżyciach emocjonalnych ludzi, którym rewolucja zmieniła i zmienia podstawy bytu.

Środowisko, które wydało Czapczyka, to proletariatus. Mimo to do pierwszych haseł współzawodnictwa nie od razu potrafił się nagiąć. On także nie wierzył, że „maszyną można zrobić tak wiele”. Pamiętam, że pierwszy okres indywidualnego współzawodnictwa pracy przypada jeszcze na koniec roku 1947 i pierwszą połowę 48, na okres istnienia w kierownictwie Partii grupy prawicowo-nacjonalistycznej na okres przytępienia ostrza zaczętej w 1944 roku rewolucji, na okres, który w konsekwencji musiał prowadzić do stacjonowania na pozycjach kapitalistycznych. Trzeba było wtedy wysokiej dojrzałości ideologicznej, aby zrozumieć sens i cel nowego ruchu, trzeba było przezwyciężyć nagromadzoną przez lata rutyniarstwa zawodowego konserwatywną niechęć do wszystkiego co nowe, trzeba było odczuwać jakościową różnicę między przedwojenną a ówczesnym charakterem pracy, trzeba było wreszcie umieć odpowiedzieć sobie na pytanie: „Dla kogo się pracuje?”

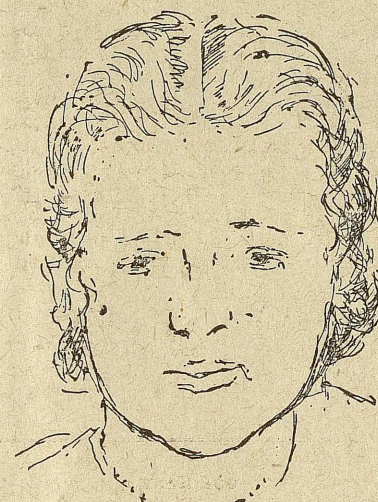
Tych warunków czterdziestokoletni maszynista wówczas nie rozumiał. Ogólna sytuacja sprzyjała temu, że zrozumieć je nie było łatwo. Odpowiedzieć na pytanie „dla kogo?” w czasie, gdy zaostrzała się walka klasowa, gdy elementy kapitalistyczne próbowały podnieść głowę w mieście i na wsi — nie udało się Czapczykowi. Odpowiedź dało dopiero Sierpniowe Plenum KC PPR w 1948 r. Oczyszczona z oportunistów partia przez następny okres pomagała odpowiedzieć na to pytanie. Rekord Czapczyka, spadł jednak dopiero na początku pierwszego roku sześciolatki, pierwszego roku budowania podstaw socjalizmu. Wtedy to wytrwały maszynista przedwojenny stał się świadomym maszynistą przyspieszającym bieg socjalizmu.

Na II Światowym Kongresie Popkoju w Warszawie Wojciech Czapczyk rozmawiał z delegatami kolejarzy radzieckich, których doświadczenia zastosował. Na tej samej sali kongresu Wojciech Czapczyk — człowiek, którego jedyną lekturą była przed wojną powie-

rzachownie czytana gazeta — zdobył autograf... Ilji Erenburga. Przypadek? Z pewnością nie. Z dumą nie pokazując się przypadkowo zdobytego podpisu. Jak to się stało? — Oto jeden z tematów do dociekań dla poszukiwaczy pozytywnego bohatera.

W jednym z PGR-owskich zespołów na Dolnym Śląsku (nazwy dziś już dokładnie nie pamiętam) pracuje produkcyjna brigada ZMP-owska. Na czele jej stoi 22-letni chłopak Tadeusz Graczyk, pamiętający jeszcze dawne życie w chałupie bezrolnego ojca, przedwojennego komunisty z Rzeszowskiego. To właśnie postawa polityczna ojca miała decydujący wpływ na kształtowanie się syna, jakkolwiek ojciec zmarł w roku 1944 (gdy Tadeusz miał lat 15), wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec.

Po wojnie syn wraz z matką przyjechał na Zachód, ukończył to szkołę podstawową i potem wbrew matce pragnącej zająć się samodzielną gospodarką (marzenie całego niemal życia!) poszedł na kurs traktorowy, przyjechał do PGR-u i zaczął pracować. Czytanie książek zajmowało mu resztę wolnego czasu. W traktorystyce odezwała się bowiem ta żądza wiedzy i prze-



mian, która w odmiennych warunkach doprowadziła ojca w szeregi partii komunistycznej, w szeregi strajkujących chłopów, a jego — Tadeusza doprowadziła miała do świadomego budownictwa, do sukcesów produkcyjnych.

Na początek drugiego roku sześciolatki przypada fakt, który w znacznym stopniu umacnia postawę chłopaka. Do majątku przyjechał młody agronom — ładna dzie-



czyna z Wrocławia. Przyjeżdża na praktykę. Kiedy po raz pierwszy zetknęła się ze swą pracą, usłyszała sobie pomyłkę w wyborze zawodu. Pomyłkę? Rozkapturzony agronom w spódnicy marzy o jak najszybszym powrocie do jakichś zajęć, „zapadła wieś” przestawała już wtedy być zapadłą, a PGR-y po oczyszczeniu się z mikołajczykowskiich agentów na kierowniczych stanowiskach objęła w posiadanie klasa robotnicza i dawny proletariatus wiejski. Jest radio, są gazety i książki. I jest Tadeusz Graczyk, który baczną uwagę zwraca na każdy ruch młodego agronoma. Rezultat: agronom zostaje w majątku.

Powiecie, że to wpływ młodzieńczej miłości między brigadystą a agronomem. Być może. Dodajmy jednak dla pełnego obrazu fakt, że młody agronom jest dość przewodniczącym miejscowego koła ZMP i przykładał do swych obowiązków, a wtedy — co powiecie o jej decyzji?...

W tym samym majątku byli i inni traktorysty. Ich nazwiska Sobkowiak i Gruda. Ich wiek — lat 17 i 18. Ich pochodzenie — gospodarka indywidualna od 8 do 11 ha. Ci chłopcy nigdy nie wychowywali się w warunkach, w jakich wychowywał się Graczyk i nigdy nie zetknęli się z życiem, tak

brutalnie obnażającym klasowe korzenie panującego ustroju, i nigdy nie zetknęli się w rodzinie z ruchem komunistycznym wśród chłopów. Teraz: Sobkowiak i Gruda, członkowie młodzieżowej brigady traktorowej od pierwszej chwili objęcia swych placówek zawałali plany produkcyjne. Powody tego nie trudno rozszyfrować w ich przeszłości.

W międzyczasie jednak dzięki staraniom miejscowego Koła ZMP, popartym przez partię, do majątku sprowadzono bibliotekę. Niewielką. Zaledwie kilkadziesiąt tomów. Szafę z książkami zainstalowano w świetlicy. Wieczorami spotykano się tam aby posłuchać radia i gawęd. Przychoził także Gruda i Sobkowiak i zatopiony w czytaniu Graczyk. Biblioteka składała się z przeważającej większości z książek radzieckich. Graczyk wpadł na pomysł: któregoś wieczora zmusił obu kolegów do wysłuchania kilku stron z książki, którą czytał. Była to „Jak hartowała się stal” Ostrowskiego. Nazajutrz książkę w bibliotece nie było. Pożyczył ją Sobkowiak i Gruda. Przez kilka wieczorów w małym pokoiku traktorzystów światło gasło bardzo późno. Tak hartował się człowiek.

W czasie żniw Gruda i Sobkowiak znacznie przekraczają normy produkcyjne. Dlaczego? „Bo my przecież jesteśmy awangardą klasy robotniczej” — mówił Gruda. „Awangarda klasy robotniczej”?... Aby syn średniaka mógł oznaczać siebie tak dumną rangą trzeba mu było niejedno zrozumieć, przeczytać w godzinach wyrwanych z wypoczynku, przeżyć na własnej skórze etap rewolucji, która do PGR-u przybyła nie tylko z traktorem, ale także z książką. Postępowa, przodująca książką.

Zwróćcie uwagę: przemiany pokazane na powyższych przykładach, to już nie przemiany demokratyczno-rewolucyjne. Ludzie opisani tutaj to już ludzie budowniwa, ludzie socjalizmu. Ten drugi etap rewolucji (1949 — 1950 — 1951), wypełniający lata ukończenia Planu 3-letniego i realizacji wielkiej sześciolatki, lata formowania się nowego narodu, lata „najgłębszego” — jak mówił prezydent Bierut — procesu przekształcania się i przestania w społeczeństwo socjalistyczne. Fakty przytoczone powyżej są właśnie ilustracją tego procesu.

Zdzisław Polsakiewicz

EGON NAGANOWSKI

Z GINĄŁ POD GRANADĄ

PIĘTNASTCIE lat temu, w drugiej połowie lipca 1936 r. generał Franco przy pomocy swoich protektorów, Hitlera i Mussoliniego, rozpoczął zdradziecką walkę przeciwko prawowitemu rządowi Republiki Hiszpańskiej, a w sierpniu tegoż roku, jako jedna z pierwszych ofiar faszystowskiego terrorku, zginął na szosie pod Granadą Federico Garcia Lorca, największy poeta współczesnej Hiszpanii. Ta straszliwa zbrodnia, dokonana przez członków Guardia Civil, oślawionej żandarmerii frankistowskiej, stanowiła symboliczny akt nieuludnego systemu, dla którego swobodna pieśń prawdziwej sztuki i nieugięte pragnienie wolności hiszpańskiego ludu były i są na równi zniewiedzone, bo były i są synonimami.

„Zabili cię, bo byłeś świeżym, zielenią w pustkowiu naszych skał błądkiem w mrokach dusznej, ciemnej nocy”

Słoń i wodą zeschłej naszej ziemi. Promieniem słońca było twoje życie a teraz tylko jest wspomnieniem.”

Tak pisał w „Elegii na śmierć poety” przyjaciół zamordowanego, Louis Cernuda. Ale życie i dzieło Lorci nie pozostało „tylko wspomnieniem”. W czasie trzydzieltniej prawie wojny z faszystowską przemocą strofy wielkiego andaluzyjskiego krążyły po republikańskich rowach strzeleckich podawane z ust do ust i jako wspólne, bezimienne dobro prostego ludu hiszpańskiego dodawały dziś siłę do rosnącego oporu przeciw krwawej dyktaturze gen. Franco i jego nowych, zamorskich protektorów. Tam, gdzie między Saragossą a Leridą rozwijała obecnie ożywiona działalność chłopscy partyzanci, w Barcelonie, Bilbao i Walencji, gdzie pod przewodnictwem komunistycznej partii strajkowali w marcu, kwietniu i maju br. robotnicy, a w ostatnich tygodniach rozlega się potężny krzyk protestu przeciw paktowi głodu, nędzy i wojny, zawierzanemu przez madyrski reżim z wysłannikami waszyngtońskiego imperializmu — tam wszędzie towarzyszą poczynaniom hiszpańskich patriotów rymiczne, urzekające romances poety, którego krew „użyła” rodzimą ziemię” i wschodzą „świątym posiewem buntu” (J. Quevedo, wiersz pt. „Poezie Garcia Lorca”).

Gdy 22-letni Federico Garcia Lorca, syn chłopca spod Granady, ogłosił w r. 1921 swoją pierwszą „Księgę Wierszy” („Libro de Poemas”, utwory z tego zbioru powstały w latach

1918 — 1920), ton w literaturze hiszpańskiej nadawał jeszcze tzw. „pokolenie z roku 1898”. Byli to pisarze, którzy na klęskę w wojnie kubańskiej, na ostateczne rozchwianie się mitu o rzekomej mocarstwowości monarchii Alfonsa XIII, zareagowali buntiem przeciw zgniliznie rozpadającego się feudalno-klerykalnego systemu, lecz rychło, nie mając żadnego kontaktu z narodem, tworząc dla wąskiej elity liberalnej burżuazji, ulegli czarowi różnych modnych za granicą „izmów” lub wręcz przeszli na pozycję reakcyjno-szowinistyczne, stając się — jak np. czułowymi prekursorami falangi. Podczas gdy w kraju zaostrzały się przeciwieństwa klasowe, w masach narastała nienawiść do świeckich i kościelnych wyszkiwaczy, a robotnicy Barcelony zrywali się do pierwszego, krwawo stłumionego powstania (1909), większość znanych pisarzy z niegdyś postępowym Azorinem, z wyznawcą „czystej poezji” Juanem Ramónem i Jiménezem i Miguelem de Unamuno na czele, zwracała się ku przeszłości, nie dostrzegając tego, co się wokół nich działo. Do nielicznych tylko wyjątków należał liryczny Antonio Machado, który — według własnych słów — zawsze rozumiał „Hiszpanię gniewu i gniewnych idei”, a później, mimo podeszłego wieku, walczył ochotniczo w armii republikańskiej, by po klęsce udać się na emigrację i tam zginąć we francuskim obozie koncentracyjnym. To Machado wskazał swego czasu młodym poetom drogę, wiedzącą z elitarnego odosobnienia do odnowy poezji hiszpańskiej — przez swoją miłość do rodzinnego, kastylijskiego krajobrazu, przez głęboką, choć nie zawsze szlusznie pojmaną wiarę w lud i w wartość jego kulturalnych tradycji.

Ale przykład Machada pociągnął tylko część młodych poetów z początków lat dwudziestych. Działalność jeszcze urok „poesia pura” Jiménez, zwoleńczy blaskiem świecąca przelatująca po poetyckim niebie kometa dadaizmu, liryczny Jorge Guillen i Pedro Salinas wiedli gromadkę „wtajemniczonych” ku mglistym abstrakcjom tzw. kreacjonizmu, a nie mało zwolenników zyskał sobie ultratyzm, iberyjska odmiana futuryzmu. Pod pewnym wpływem tego ostatniego prądu pozostawała początkowo również grupa przyszłych poetów postępowych z przyjaciółmi Rafaeliem Albertim i Garcią Lorcą na czele, o czym świadczy m. in. wspom-

niana już „Księga Wierszy”. Jednak poeci ci zerwali niebawem z kosmopolitycznym ultratyzmem i poszli drogą, wytyczoną z jednej strony przez Machada, a z drugiej przez aktualną sytuację w Hiszpanii, gdzie od roku 1923 gen. Primo de Rivera sprawował dyktaturę wojskową, mającą uratować monarchię przed zagrażającą demokratyczną rewolucją. Mimo to ruch robotniczy rozwijał się coraz potężniej, a bohaterstwo proletariackich bojowników czekało na swoich piewów. Jednym z nich stał się z biegiem czasu Alberti, który później wraz z najwybitniejszym prozaikiem młodego pokolenia, Ramónem J. Senderem, autorem rewolucyjnej powieści pt. „Siedem czerwonych niedzieli”, utworzył małą, lecz niezwykle ruchliwą grupę pisarzy komunistycznych.

Lorca natomiast, o wiele silniej niż jego przyjaciel, poddał się urokom tradycyjnej pieśni ludowej andaluzyjskiej, z niej czerpał natchnienie do większości swych utworów i zgodnie z jej duchem wyrażał swój protest, swój bunt, przeważnie pośrednio, w swojej, niekiedy na wpół fantastycznej symbolice. Pewnym wyjątkiem, jeżeli chodzi o sposób manifestowania politycznych przekonań, jest w twórczości Lorci, napisany w r. 1924 utwór sceniczny pt. „Mariana Pine-da”, przedstawiający dzieje historycznej postaci, młodej andaluzyjki, która w r. 1831 została zamordowana przez royalistów za udział w spisku grupy liberałów. Sztuka ta posiadała wyraźną tendencję polityczną, skierowaną przeciw rządowi de Riveri i Alfonsa XIII.

Pierwszymi utworami Lorci, w których pierwiastki ludowe dochodziły już wyraźnie do głosu, są napisane zaraz po wydaniu „Księgi Wierszy” („Pieśni Andaluzyjskich”, „Poema del Cante Jondo”), wydane w zbiorze dopiero w r. 1931. Oddają one wiernie gwałtowność i nostalgikę, rytym i raptownie urwają się do kadencji andaluzyjskiej muzyki, chwilami kreślą techniką miniatur delikatne krajobrazy, ale ich ludowość jest jeszcze przeważnie natury wrzecznościowej — impresjonistycznej, raczej powierzchownej. Mniej więcej to samo odnosi się do tomu „Pieśni” („Canzones”, rok 1927), w którym ponadto wiele miejsca zajmuje liryczna ściśle osobista. Dopiero „Romanse cygańskie” („Romancero gitano”, napisane w latach 1924 — 1927, wyd. w r. 1928) stały się prawdziwym zwierciadłem ludu hiszpańskiego.

zapewniły Lorca sławę światową i nieprawdopodobną wprost popularność we własnym kraju.

„Romanse cygańskie” (*), dzieło najwyższej próby poetyckiej, stanowi oryginalny stop trawicowy i formalnych elementów ludowych ballad, ludowych wierszy, wyobrażeń i wątków z pewnymi chwytami zaczerpniętymi z poetyki surrealistycznej. Wyszły z tego utwory, w których zmysłowość, temperament, duma, tragizm, religijność hiszpańskiego ludu zostały skondensowane w obrazach i metaforach o reprezentacyjnej, niekiedy picassowskiej symbolice. Cyganie Lorci, nie mający nic wspólnego z egzotyką w romantycznym tego słowa znaczeniu, są w istocie typowymi andaluzyjskimi (folklor hiszpański wykazuje resztą wpływy cygańskie). Kochają, walczą o kobiety i honor na le udrammatyzowanych i ożywionych, jaskrawo skonstruowanych pejzażach, malowanych przez poetę śmiało, lecz zawsze plastycznie przenośnikami. Ale — i tu dochodziło do rzeczy najważniejszych — fascynujące rytmem i barwnością romanse Lorci są czymś więcej niż tylko poetyckim zwierciadłem Hiszpanii. Ważniejsza bowiem jest ich mniej lub więcej wyraźna rewolucyjna wymowa. Rozumieli ją dobrze falangistki, którzy podczas wojny do mowy z bezsilną wściekłością palili egzemplarze „Romanse”, nie mogąc unicestwić ich powszechnie znanej treści, tętniącej w ludzkich sercach.

Jakiś płomienny, lecz źle zorientowany w twórczości poety republikański wyraził się kiedyś, pod koniec lat dwudziestych, do malarzy Charloty E. Pauly, że ten Lorca nie jest jednym z naszych. To prawdziwie „catolico”. Pełno u niego katolickich porównań, aniołów i męczenników. Ożóg pogląd taki był z gruntu fałszywy. Nie trudno bowiem dostrzec, że Lorca konsekwentnie „uziemia” swoich mauretańskich — cygańskich świętych, odmawia im metafizycznego pochodzenia, świętego Michała przedstawia jako „efeba trzech tysięcy nocy, pachnącego kołosańską wodą”, „pokazującego piękne uda” i nie cofa się przed porównaniem „ran Panajezusowych” z „pięcioma nacięzonymi pomarańczami”. Wyjaśnianie w tych groteskowo — dramatycznych obrazach charakterystyczny dla ludu hiszpańskiego zmysłowy stosunek do obiektów religijnych kultu, stosunek oscylujący między zabobonną dewocją a buntowniczym błądźnictwem, poeta podważa zara-

zem autorytet instytucji, która od wieków istniała armią rzekomo cudownych świątów trzymała w uległości prosty, haniebnie wyzyskiwany i ogrypany lud. W romanach o św. Michale, Gabrielu i Rafaelu, o „Męczenniku św. Eulalii”, o „Mniszce cygańskiej” Lorca pośrednio zatakował najbardziej ciemną i zachłanną na dobrą do czasu Hiszpanii, główną ostoję zacofania i korupcji, podporę reżimu frankistowskiego — hiszpański kościół katolicki.

Drugą taką ostoją jest policja, Guardia Civil, tradycyjnie narzędzie wszystkich reakcyjnych rządów nowożytnej Hiszpanii. Przeciw tej armii śpiących, zbrojnemu ramieniu armii świątów, poeta wystąpił ze słynną „Romanca o hiszpańskiej żandarmerii”. Żandarmerii, „jeźdźcy garbaci i nocni” o „olowiowych czaszkach” napadają na „miasto cygańskie”, którego mieszkancy bronią się bohatercko, bronią wolności i honoru. Za wspaniały obraz tej walki, za zdemaskowanie żandarmerii okrucieństwa, Lorca zapłacił później życiem, bo morderstwo na poecie — choć postanowione już dawno nie tylko w dowództwie frankistowskim, ale nawet w hiszpańskiej ekspozyturze gestapo — było niewątpliwie bezpośrednio aktem zemsty Guardia Civil. Zresztą poeta również w innych utworach opiewał umiłowanie wolności i dawał wyraz swej nienawiści do żandarmerii (romance o aresztowaniu i śmierci Antonita el Cambario). Ale nawet te wiersze z „Romancero gitano”, które — podobnie jak większość poezji ze zbiorów następnych („Primeros Canzones”, „Seis Poemas Gallegos” — 1936) — oddawały tylko cierpiący urok hiszpańskiego krajobrazu, jaskrawe koloryt gwałtownego pożądania erotycznego, tragiczny fatalizm, nostalgikę i pierwotność hiszpańskiego ludu, spełniały jednak i spełniają społecznie — wyzwolenie rolę. „Lorca” wspomina Arturo Barea, minister spraw zagranicznych republiki hiszpańskiej w latach 1936 — 1937 — zaspakajając potrosze ów głód piękniejszego, bardziej świadomego życia, który ludziom w okopach i fabrykach Madrytu uprzytamniał, że walka z ciemnotą jest zarazem walką z wrogiem wszystkich ich nadziei.

Gdy po upadku de Riveri, zwycięstwo wyborczym partii lewicowych i abdykacji króla w r. 1931, ministrem oświaty republiki mianowano socjalistę don Fernanda de

los Rios, dawnego profesora poety na uniwersytecie w Granadzie, Lorca otrzymał misję zorganizowania akademickiego zespołu aktorskiego, któryby objęddzał wieś hiszpańską z klasycznym repertuarem narodowym. Grając w zapadłych, nędznych wsiach, przed głołymi analfabeta, Lope de Rueda, Lope de Vega, Ruiz de Alarcón, Calderón i innych, poeta zwrócił się sam ku twórczości dramatycznej. W latach 1930 — 1936 napisał 9 sztuk ze znaną u nas „Czarującą szewcową” na czele. Sztuki te, „dramatyczne romanse” (Alberti), czerpiące natchnienie z hiszpańskiej dramaturgii Złotego Wieku, dzieją się w środowisku chłopkim, mówią o chłopskim poczuciu honoru, który Lorca przeciwstawia złowrogiej, w skutkach, nie mającej żadnego faktycznego pokrycia dumie szlacheckiej.

W gorących czasach republiki, gdy w latach 1934 — 1935 reakcja podnosiła znów głowę i dopiero podczas wyborów z r. 1936 poniosła drugą klęskę, Lorca angażował się coraz czynniej po stronie frontu lewicowy, współdziałał z Albertim i innymi postępowymi pisarzami przy wydawaniu odczu, organizowaniu antyfaszystowskich stowarzyszeń itd. Wygłosił też m. in. przemówienie, w którym wskazał na rewolucyjną i rewolucjonizującą rolę teatru. Teatr — twierdził — posiada dosyć mocy, by „w ciągu kilku lat zmniejsić do gruntu psychiczne nastawienie narodu”. Oczywiście musi to być teatr świadomy swych zadań, działający jak „uderzenie bicia w walce społecznej”. Z tych własnych słów, wypowiedzianych w r. 1936 Lorca-dramaturg nie zdążył już wyciągnąć twórczych konsekwencji. Wiemy jednak, że gdyby dziś jeszcze żył, krociłby razem z nami w jednym szeregu, ręką w rękę z drugim wielkim poetą i mistrzem hiszpańskiego języka, Pablo Nerudą, który tak pisze o swym zmarłym przyjacielu: „Był prawdziwą błyskawicą, uosobieniem szaleńczej energii, radości, blasku... Od czasów Lope de Vegi nie było hiszpańskiego poety, który by tak jak on czarował. Wszystko, czegokolwiek się dotknął, nabierało jakiejś esencjonalnej mocy i docierało do najszerszych mas, nie tracąc nic ze swego tajemniczego piękna”.

Egon Naganowski

*) „Romanse cygańskie” ukazały się po polsku nakładem „Książki i Wiedzy”, 1949, w przekładzie Jerzego Ficowskiego. Część z nich weszła również do „Wyboru wierszy” Lorci, który w przekładzie Włodzimierza Stobodnika wydał w r. 1950 „Czytelnik”.

HANNA KIRCHNER

SPOTKANIA PISARZA

Kiedy malarz pracuje nad wielofigurą kompozycją, rzuciłby często na bok szkic, który wtopił w całość obrazu stanowiąc z niego element, a w szkicu uderza swoim odrębnym charakterem. Opowiadanie w stosunku do powieści przypomina często taki szkic. Żyją w nim własnym życiem ludzie i problemy, które w powieści, przeniesione na wielkie płótno podporządkowane zostają całości.

Nowa książka Bogdana Hamery (*), tak różna od jego poprzedniej powieści, stanowi ciekawy zwrot do tematyki bardziej „kameralnej” jeżeli można tak powiedzieć. Pisarz poszukuje w przeszłości okupacyjnej pierwszych oznak narodzin nowego człowieka, śledzi odbicie konfliktów klasowych w walce z destrukcyjną siłą faszyzmu. Każde z jego opowiadań stawia jakieś dręczące pytanie. Nieraz czytelnik sam musi znajdować na nie odpowiedź, na ogół jednak autor stara się rozwiązywać zacięte w opowiadaniach węzły i historycznych zdarzeń i ludzkich przeżyć. Rozwiązania te są na ogół jednak schematyczne. Szkic charakterystyczny głowy, dobrze zaobserwowanej i poprawnie narysowanej rzadko staje się u Hamery pełnym prawdy i życia, wyrazistym studium portretowym.

Przy czytaniu jego książki wciąż nasuwa się pytanie — czy jest ona utworem wcześniejszym od „Plewy” czy późniejszym? Czy jest to seria wstępnych szkiców, czy samodzielne studium? Trzeba bowiem stwierdzić, że powieść Hamery jest utworem znacznie doskonalszym pod względem artystycznym, prezentując zarazem bardziej zdecydowane ideologiczne rozwiązania, większą umiejętność historycznego i artystycznego dokumentowania przeżyć i czynów bohaterów. „Doznania ludzkie” wzbogacają zasób możliwych artystycznych Hamery, ale posiadają braki, których nie ma w powieści. Większość opowiadań przypomina suche i pozbawione indywidualności wypracowania szkolne na zadany temat, gdzie uczeń obraca się stale w obrębie niewielu wyuczonych zwrotów. Wrażenie takie wpływa z faktu, że na opowiadaniach zaciągają przester komentarza autorskiego, który u Hamery jest prymitywny i przypomina często naiwną publicystykę. Opowiadania cierpią na brak obrazu artystycznego, są niemal wszystkie przegadane, konflikt jest prze-

ważnie powiedziany, a nie wypływa z akcji, z dialogu. Weźmy pierwsze opowiadanie. Rozmowa z b. nauczycielem, spotkaniem przypadkowym w pociągu ma rozwiązać cały problem. Przy tym Olek jest zupełnie pozbawiony charakteru. Słowa przygodnego znajomego zapadają w niego tak łatwo, jakby nie miał za sobą członkostwa „Ligi Morskiej i Kolonialnej”, „Sokoła”, „Legionu Młodych” i blaskowej kariery w drobniomieszczanckich „wyższych sferach”. Zadań w całości życia Olka, jego wychowania, światopoglądu, planów na przyszłość, jedną, choćby tak pouczającą rozmowę i trzygodzinnym spacerem po wsi jest zbyt łatwe. Słusznie zwraca uwagę Andrzej Kijowski w swej recenzji („Opowiadania Bogdana Hamery” Życie Literackie nr 12), iż należałoby przedstawić przedwojenną pracę bohatera przy akcji polonizacyjnej na wsi ukraińskiej i w jej trakcie dać mu możliwość zapoznania się z faktami ucisku.

„Zagadnienie chleba” to jedno z lepszych opowiadań zbioru. Kobiecie polska oddaje z narażeniem życia cały zapas chleba przeznaczony dla głodującej od dawna rodziny pedzonym przez Niemców jeńcom radzieckim. Hamera b. trafnie ujawnia tutaj głębszy sens tego gestu: rozwój świadomości ideologicznej tej kobiety, wzmocnienie poczucia wspólnoty ludzi walczących z faszyzmem.

Podobny problem porusza opowiadanie pt. „Spojrzenia za siebie”. Polacy rabują radzieckiego żołnierza, który zapędziwszy się zbyt daleko na niemieckie pozycje spłonąłby wraz ze swym kolegą. Jeden z Polaków, który bierze udział w tej akcji dość przypadkowo, przeżył własne tchórzostwo i egoizm oraz odnajduje poczucie głębokiej więzi z ludźmi, którzy opierają się faszyzmowi.

Opowiadanie „Na styku” wzbudza pretensje do autora za spływanie tematu i niewykorzystanie problemu, który Hamera zaznaczył mimochodem. Opowiadanie mogłoby stać się pięknym przykładem braterstwa wojsk polskich i radzieckich, o którym rozmyśla radziecki oficer inostranec. Tymczasem jego myśl („...wtedy słowo — sojusznicy — w jego mowie i myślach nabrało innych, ciepłych i po żołnierskich mocnych barw...”) nie mają żadnego związku z akcją, naiwnie — sensacyjną i blachą.

„Szukając w czasach okupacji pierwszych oznak budzenia się na-

wej, socjalistycznej świadomości w człowieku, porusza Hamera zagadnienie bardzo ważne — czy w narodzie niemieckim znajdowały się siły, które w czasie wojny reprezentowały już przyszłe, nowe, demokratyczne Niemcy. Przedstawicielem tych sił w opowiadaniu „Ponadludzkie brzemie” jest żołnierz niemiecki, Wiana, który usiłuje przekonać pewną rodzinę polską, że „...jest Niemcem z krwi i kości, kocha swój kraj, ale nie widzi w sobie nic nadczłowieckiego. Czuję się szczęśliwy, że nie mu nie potrafiło odebrać zwykłych, ludzkich cech, że nie stał się „nadczłowiekiem”. A takich jak on, nadczłowieków było dużo. Gdy faszyzowski reżim zostanie zniszczony, wielu Niemców, odkryje swoje prawdziwe oblicze. I naród zdobędzie się na ten ogrom wysiłku, by zrzucić nadludzkie brzemie, jakie ręce polskie zwały na jego barki. Autor sugeruje, że nieporadne, osobiste starania Wiany przerodziły się kiedyś w przyjaźń całych narodów, młodych Polaków i młodych Niemców, którzy uścisną sobie ręce, zamiast strzelać do siebie.

„Czysta chirurgia” to ciekawy opis konfliktu między obowiązkami lekarza, który winien ratować chorego za wszelką cenę, a sumieniem człowieka, który wie, że uratowanie rannego czeka ją tortury w Gestapo. Ranny komunista daje lekarzowi „lekcję socjalistycznej sztuki umierania” jak nazywał to Andrzej Kijowski, słusznie wskazując na niedostatecznie jasne uformułowanie tego czynu. Najlepszym opowiadaniem tego zbioru jest niewątpliwie ostatnie: „Drogi różnie się krzyżują”. Jest ono wolne w dużej mierze od charakterystycznych dla całej książki błędów, o których powieć niżej. Dialog, a właściwie monolog kolejarza jest tu jak najbardziej plastyczny, żywy, przekonujący. Podobnie dobrze uformułowany jest konflikt i jego rozwiązanie. Maszynista, prowadzący niemiecki pociąg, staje po tej samej stronie barykady co dywersant, który wysadzając pociąg w powietrze, mimo że wybuch miny podłożonej pod pociąg urządził mu rękę. Wydarzenie to sprawia, że maszynista zrozumiał, iż w tej wojnie nie ma kompromisów. Na pytanie, czy przeklina partyzantów za utratę ręki, odpowiada: „Nie, panie... ja ich błogosławie... przez pół roku nie ja jeszcze wagonów byłbym im przewoził... tym zbrodniarstwem. Kiedy ja teraz patrzę na to, co się u nas

działo, jak ten kraj rozkwita... to... mnie się zdaje, że i ja też się do tego przyczyniłem... Gdybym ja nie prowadził tego pociągu tamtędy, to by go partyzanci nie wysadzili... że to niby ja współnik”. W tym opowiadaniu spotykają się ludzie o jasno określonej pozycji ideologicznej. Przywiodły ich do tego spotkania drogi, które prowadziły do Polski Ludowej. Wynika to jasno i artystycznie przekonująco z konstrukcji opowiadania. Natomiast wszystkie pozostałe utwory zbioru cierpią na „ideologiczne niedookreślenie”. Sprzecywałabym to w ten sposób, że w opowiadaniach Hamery zbyt wielu jest ludzi abstrakcyjnie „porządnych”, a wtem przecież jest moralność jest tworem klasowym. Przykładem nie dość zdecydowanego obrazu ideologicznego bohatera jest postać Wiany. Dziejście Niemcy demokratyczne nie zrodziły się bynajmniej z humanizmu drobniomieszczanckiej inteligencji, a z niedużo „brunatną pajęczyną” siły klasy robotniczej. Podobnie mgliste są postacie inostrancewa („Na styku”), kobiety oddającej chleb („Zagadnienie chleba”), Murczaka, Przeciwnika, Kwapiusza („Spojrzenia za siebie”), czy wreszcie Olka z „Syzyfady”. Wymienione opowiadania zawierają ponadto szereg naiwnie publicystycznych zwrotów, rażących w tamtych warunkach i w ustach takich ludzi (np. „Naród polski i inne narody będą wolne, zganie faszyzm i przemoc kapitalu” — „Ponadludzkie brzemie”).

W niektórych opowiadaniach („Syzyfada”, „Zagadnienie chleba”, „Czysta chirurgia”) rażą zbędne rozległości nieusprawiedliwione kompozycyjnie. Jaka jest np. celowość artystyczna długiego opisu spotkania Olka z obcym człowiekiem w miasteczku i rozmowy z panią Kostkowską, albo też wstęp o bakcykach w opowiadaniu „Zagadnienie chleba”, czy wreszcie dokładny opis operacji „Czysta chirurgia”? Są także usterki stylistyczne, które łatwo byłoby usunąć przed oddaniem książki do druku. Opowiadania Hamery są niedopracowane. Dlatego też często autor nie umie znaleźć wyrazów, które dość niewątpliwie sporządza gawędziści pisarskich i nadeś swoimi, czasem zbyt uproszczonymi słowami, barwy i wyrazu.

Hanna Kirchner

*) Bogdan Hamera, „Doznania ludzkie”, Książka i Wiedza, 1951.

ZOFIA SZPROKOFF

OPOWIADANIA GRECKIE

„Odeon” (*) jest drugim — po „Statku w mieście” — utworem Kedrosa, mówiącym polskiemu czytelnikowi o walce i zwycięstwie ludu Grecji. Kedros umie pokazać bezwzględność tej walki, jej patos, umie — jak w poprzednim swoim utworze — ukazać całe społeczeństwo greckie, odkryć linie podziału, biegającą wewnątrz niego, zdemaskować zdradców ojczyzny, a jednocześnie nie spuścić z oka „zwykłego, małego człowieka”, ukazując przenikliwie jego indywidualny los.

Książka obejmuje szereg opowiadań, które wyraźnie dzielą się na dwie części. Pierwsza obejmuje tylko jedno opowiadanie — tytułowe, mówi o czasach wojny. Druga część, „Opowieści pogrudniowe”, opowiada o dalszej walce, która nie może zakończyć się, póki lud nie zdławi tych, którzy w ojczyźnie wskrzeszonej jego krwią chcą nadal być panami. Tylko ta droga wiedzie do prawdziwej wolności. Zrozumiała to szybko 15-letnia bohaterka „Odeonu”, która mówi w swoim pamiętniku o rozpacz i wstydzie za to, że inni walczą, ona stoi biernie z boku i umie zdobyć się tylko na łzy: „Muszę myśleć o tym, że dwa kroki ode mnie popołniono nowe morderstwo, a ja zdobyłam się jedynie na ucieczkę. Tak daleko był nie może. Nie może... Muszę coś zrobić, muszę się przeciwstawić, inaczej oszaleję... Jutro pomówię z Manolim”.

Droga indywidualnego protestu nie zawiedzie daleko. Smaro nienawdzi również silnie Niemców — za zimę głodu, w czasie której ludzie marli na ulicach, za codzienne okrucieństwa — jak i tych, którzy w tę straszną zimę siedzą w ciepłych domach i jedzą „prawdziwe, przedwojniackie” — jak to określa dziewczę, 15-letnia bohaterka — „tęchą wojny była „wspaniała”, okazją do emocjonalnego przeżywania powieści. Początkowo jednak nie wie, czy ich w swej nienawiści. Świadomość tej zyska dopiero w szeregu E. A. M. Autor umie ukazać rozwój tej świadomości w psychice swej bohaterki — od bierności nienawści połączonej ze strachem do zdecydowanego podjęcia walki. A jednocześnie w miarę dojrzewania ideologicznego Smaro wybiera swoją drogę w życiu osobistym, co jest właśnie wynikiem owej dojrzałości. Zrywając z Fryderykiem, Smaro jest już człowiekiem świadomym celów walki, który wie, że nie można być jednocześnie „przeciw Niemcom, przeciw hitlerowcom” i „przeciw rewolucji i bolszewikom”. Zerwanie pier-

wszej, egzaltowanej trochę miłości, nie jest łatwe i Smaro cierpi, ale wie, że w walce nie ma kompromisu, że w konsekwencji prowadzi on do zdrady. Tak w decyzji jednej młodej dziewczyny umiał ukazać autor decyzję całego ludu greckiego.

Manowce oportunizmu i zdrady pokazuje autor w historii Haralambosa. Historia ta jest ciekawa nie tylko dlatego, że ukazuje fiasko walki podjętej, nawet w najlepszej wierze, ale w oderwaniu od walki prowadzonej przez cały naród, lecz i dlatego, że demaskuje mieszczańską, przemysłową i kupca oraz rolę Intelligence Service. O roli, jaką odgrywa wywiad angielski mówi i to, że pisze się na niego burżuazja grecka. Ona wie dobrze, że tego rodzaju polityka, jaka reprezentuje I. S., powróci jej „ukochaną starą ojczyznę”. Matakis doskonale rozumie, że gra polega na wyciągnięciu kasztanów z ognia cudzymi rękami. Zachwycę go „poczucie tego, że się jest sprężyną, poruszającą tę wojnę inteligentów, wojnę, w której brali udział jedynie w tajemniczości i gąstce wybranych, podczas gdy ogromne masy ludzi wyrzynają się gupio na procających polach bitew...”. Sprawa jest zupełnie jasna. Ludzie rodzaju Matakisa są przekonani, iż „masy ludzkie” są tak głupie, że walczą o „starą ojczyznę” dla niego — on zaś tymczasem zamykał swój „patriotyzm”, obdzierając Niemców w transakcjach handlowych.

Linia podziału jest wyraźna; jedna droga prowadzi do zdrady i „starą ojczyznę”. Autor po tej stronie umieszcza przemysłowca z „Odeonu”, kupca z „Homara Hitlera” — który zawsze i wszędzie chce znaleźć wygodne miejsce — zablakowanego inteligenta Manoli, zdemoralizowanego i ogłupionego tym, co mu wbiłano w głowę w armii amerykańskiej górala greckiego, emigranta (opowiadanie „Janczar”). Reszta jest po drugiej stronie. W dziełach Smaro ukazwał autor, jak ciężko czestokroć znaleźć drogę właściwą. I ukazuje też drugą stronę — a więc właściwie cały naród grecki — w walce. W walce przeciwko hitleryzmowi. „Naszym wrogiem jest nie tylko zaborca — Niemiec, ale każdy faszysta, wróg ludu...” — oto hasło pod którym walczą naród grecki.

W „Odeonie” przedstawiony jest i strajk generalny, w którym biorą udział robotnicy i urzędnicy wszelkich przedsiębiorstw Anten; strajk będący protestem przeciw okrucieństwu hitlerowców, przeciw głodom i racjom będącym pierwszym do- wodem siły ludu; ukazana jest też

krwawa walka na przedmieściach Aten. Ale nie sądzimy, że widzimy w tych wielkich akcjach bezmierny tłum. Zasluga autora jest pokazanie w tym tłumie „żywych ludzi, różnych, zindywidualizowanych — czy to będą skryty, pedantyczny „zwykły urzędnik” — ojciec Smaro, czy wesoły, trochę kłujący z siebie Stratos. W walce jednakowo wyrwale i bohaterów, z całym poświęceniem walczą i gina, nie ulegają i nie zalamują się wobec śmierci i cierpienia — ani Stratos na barykadzie, ani ojciec Smaro w rękach gestapo — obaj wiedzą, że „Nasza śmierć zrodzi radość, a gdy obejmie ona cały świat, wówczas przypomną sobie o nas”.

Tę myśl wyraża ostatnia scena „Odeonu”, otwierając perspektywę zwycięstwa, scena z pierwszych dni powstania w Atenach. „A wzbierający na nowo potok ludzki rzucił się w szale zwycięstwa na Pałac Królewski, siedzibę ministrów”. Walka ludu greckiego ciągnie się dalej, mimo zakończenia wojny. „Pogrudniowe powieści”, druga część „Odeonu” z jednej strony rozszerza zagadnienie zawarte w „Odeonie”, z drugiej wprowadza nowe elementy.

Jasno postawiona jest sprawa walki z rodzimym faszyzmem. „Pojednienie” opowiada historię spotkania studentów komunistów i faszystów na gruncie „wolnym od wszelkich wpływów politycznych”, na gruncie działalności muzycznej — w chóśach akademickich. W trakcie opowiadania widzimy jasno, że i działalność muzyczna nie jest wolna od wpływów politycznych, a „patriotyzm” faszystów jest frazesem. „Opowieści pogrudniowe” to szereg krótkich migawek, nie pozbawionych akcentów humorystycznych. Śmiech ich jest prawie zawsze szczerzy, uderza przede wszystkim w angielskich „przyjaciół”, ośmiesza ich i wyszydza. Tak jest w historii niefortunnej kapłani Mr. Jonesa, czy pomyłki majora, który sierz hurtownika wełny za wicehrabiego. Ale mimo pomyłki dogadują się szybko w sprawie rozdania ubrań z UNRRA nie dla „byle kogo”, ale „dla rojalistów”. Tak więc mamy tu dalszy ciąg spraw z „Odeonu” — demaskowania kupców, przemysłowców, słowem burżuazji, która teraz zawiera porozumienie z Anglikami jak wcześniej z Niemcami — kosztom swego narodu, byle tylko dobrze zarobić. I w dalszym ciągu walczą z faszyzmem cały naród — robotnicy z gazowni (opow. „Ostatni bohater”), kobiety ze wsi (opow. „Niebezpieczna misja”), bytujący na pograniczu między górą (opow. „Janczar”) — Ke-

droś ukazuje pierwsze starcia wojny domowej. Znowu linia podziału jest jasna. Z rodzimym faszyzmem i angielskim imperializmem walczą robotnicy i chłopcy w imię lepszej przyszłości — po tamtej stronie opowieść o kapitalistach, spekulacji; jest jeszcze otumaniony żołnierz („Koniec bohatera”), „As treflowy”, ale i on zaskoczony powoli widzieli potworność i podłość walki z własnymi braćmi (opow. „Niebezpieczna misja”).

Jednak, jak już było powiedziane, autor rozszerza postawione w „Odeonie” zagadnienie. Sprawa, o którą walczą Grecy, nie jest sprawą tylko grecką — to sprawa mas pracujących całego świata.

Oto jak „tłumaczy” sytuację istniejącą w Grecji admirał oficerom angielskim: „W Grecji są dwie rasy. Oto, czego nie wie Zachód. Mówię wam dwie rasy: jedna to bandyci i buntownicy, spośród których teraz czerwoni rekrutują zwolenników, i druga, że się tak wyrażę, rasa czysta, która przyjęła spuściznę po dawnych Grekach, rasa, do której należą wszyscy przywódcy ludzkie — wszyscy ucywilizowani demokraci”.

Jednak i on i jego angielscy goście przekonują się wkrótce, że ta dziwna „dwójstwo ras” to cecha nie tylko grecka. W porcie, gdzie odbywa się przyjęcie, ludzie się jednocześnie do deportacji „czerwonych”. I wtedy marynarze angielscy — protestują, gwizdem wyrażają swe oburzenie i sprzeciw przeciwko postępowaniu „drugiej rasy” greckiej, solidaryzując się z deportowanymi i protestującymi. Angielski delegat wpada w szal, obiecuje ukarać zachwalców, którzy podrywają „prestż Albionu w świecie”. I wtedy pada pytanie: „Czy nie sądzi pan, iż wśród poddanych Jego Królewskiej Mości króla brytyjskiego są również dwie rasy: czerwoni i demokraci...”. Z całą pewnością tak. To ostatnie zdanie z opowiadania „Dwie rasy” to nie tylko kpiny z pewnością siebie angielskiego oficera, ale stwierdzenie określonej prawdy. Nie tylko w Grecji, ale i w Anglii i na całym świecie podział szeharakteryzowany w opowiadaniu — i wszyscy „czerwoni” protestują zgodnie przeciwko przemocy i krzywdzie.

Kedros w „Odeonie” od indywidualnego buntu jednostki poprzez walkę całego narodu otwiera piękne perspektywy międzynarodowej przyjaźni ludów miłujących wolność.

Zofia Szprokoff

*) Andreas Kedros, Odeon, Czytelnik, 1950

ŻYWY MAKARENKO

Od dłuższego czasu na łamach pism radzieckich toczy się ożywiona dyskusja na temat dzisiejszego rozumienia i stosowania w praktyce spuścizny Makarenki.

Kiedy autor „Poematu pedagogicznego” rozpoczął prace wychowawcze w młodzieżowych zespołach na koloniach, pedagogika radziecka stawiała pierwsze kroki. Dzieło Makarenki miało olbrzymie znaczenie i ukształtowało w dużym stopniu człowieka radzieckiego.

Makarenko był doprawdy niedoścignionym inżynierem „ludzkich dusz”, a to z dwójki przyczyn: pisarstwa i umiejętności wychowawczych. „Poemat pedagogiczny”, „Flagi na masztach”, „Książka dla rodziców” odegrały ogromną rolę w zakresie wychowania młodzieży w duchu komunizmu.

Upłynęło wiele lat, zaszło wiele przemian. Poziom młodzież radzieckiej znacznie się podniosła: pedagog pracuje dziś w innych, doskonalszych warunkach i z innymi ludźmi. Takiej młodzieży, jaką opisywał Makarenko, już nie ma. Wtedy — przed laty — czuły, miłujący wychowawca nadawał pierwszy kształt radzieckiemu człowiekowi gromadom „beprizornych”, dzieciom bezdomnym, ofiarom wojny domowej. Obecnie szkoła radziecka ma do czynienia z młodzieżą wyrosłą w warunkach epoki stalino-wskiej.

Różnice stosunków, różnice epok wysuwają palące pytanie: czy i o ile żywota jest spuścizna Makarenki. Co z niej przyjąć, a co odrzucić?

Temu właśnie poświęcona była dyskusja.

Obecnie „Literaturnaja Gazeta” w nr 95 podsumowuje bardzo żywą wymianę opinii i wyciąga wnioski. Dyskusja poruszyła głęboko czytelników radzieckich — rodziców i młodzież. Redakcja otrzymywała setki listów, w których odbijał się gorący stosunek radzieckiego ogółu do wielkiej postaci Makarenki i jego dziedzictwa. Jest rzeczą charakterystyczną, że wypowiedzi pedagogów radzieckich cechował większy krytycyzm. Natomiast przeciętni czytelnicy, rodzice i młodzież — nie zdobywali się na próbę rewizji.

„Literaturnaja Gazeta” w artykule pt. „O pedagogicznym dziedzictwie A. S. Makarenki” podnosi trwałe wartości systemu wychowawczego autora „Poematu pedagogicznego” a zarazem wydobyna braki, oczywiste w świetle dzisiejszej radzieckiej rzeczywistości.

Literackie i teoretyczne dziedzictwo Makarenki prezentuje się bogato: powieści, opowiadania, utwory sceniczne, scenariusze, publicystyka. Makarenko stanowił typ wojującego nowatora, który postęgiwał się różnorodnymi środkami dla uzyskania jednego wysokiego celu: wychowania młodzieży w duchu komunistycznym. Na tej drodze wielki wychowawca szedł naprzód w myśl wskazań marksizmu — leninizmu, obalał każdą przeszkodę i toczył niejedną walkę z pedagogami, którzy chętnie czapkowali przed rzekomo wyższą nauką Zachodu.

Zaslugi Makarenki są olbrzymie. „Poemat pedagogiczny” — to pomnik radzieckiej epoki na progu jej zwycięskiego kształtowania się. „Ale — ostrzega „Literaturnaja Gazeta” — trzeba zawsze pamiętać, że dzieła Makarenki to nie naukowe traktaty, ale utwory artystyczne. Trzeba pamiętać, że wiele wychowawczych metod, opisanych w artystycznych dziełach Makarenki, dziś nie może wejść w starą formę do radzieckiego wychowawczego systemu, ponieważ dzieci wychowywane obecnie w szkołach i domach dziecka są zupełnie inne, aniżeli te, które wychowywał Makarenko. Te dzieci wymagają innego podejścia, innej „wychowawczej taktyki”.

Żeby właściwie i twórczo wykozystać spuściznę Makarenki, należy unikać ślepego naśladowania jego metod. W pierwszym rzędzie trzeba określić podstawy, na jakich opierał się system wychowawczy Makarenki.

Podstawy są słuszne, marksistowskie — wychowanie jednostki w ramach kolektywu, przez kolektyw i dla kolektywu. Ale Makarenko podzielił ogólny kolektyw szkoły na podstawowe kolektywy klas, uformowane na zasadzie wieku i wspólności naukowych zainteresowań. „Literaturnaja Gazeta” widzi w tym błąd. Wieloletnia praktyka radzieckiej szkoły, organizacji pionierów, zakładów pracy, sportowych kół, ogólnoszkolnych wieczorów oświatowych daje przewagę innej zasady: łączyć zespoły młodzieży i dorosłych mieszając wiek. Nie wolno ograniczać kolektywu, zamykać go w ramach zainteresowań podjętymi wielkimi uczniami i typem wykształcenia.

Nieprzemijającą wartość ma dążność Makarenki do ugruntowania w wychowankach poczucia kolektywnego. Wychowanie członka kolektywu — to pierwsze powołanie Makarenki. „Największy sens pracy pedagoga — pisze Makarenko — polega na tym, żeby wusleklejować i wychowywać ludzką dążność, a dalej, żeby tę dążność wnieść na takie moralne wyżyny, które są możliwe tylko w społeczeństwie bezklasowym i które będą budziły w człowieku energię do walki o dalsze doskonałości”.

Słuszne też jest żądanie, aby zespół pedagogów sam tworzył wychowujący kolektyw. „Jest rzeczą bezsporną — mówi autor „Poematu pedagogicznego” — że nie da się wychować kolektywu, jeśli spośród

15 nauczycieli, „każdy będzie uczył jak chce i jak umie”.

Przed kolektywem należy stawiać wielkie, jasne, optymistyczne cele. Wielką „radość jutra” jak mawiał Makarenko. Wychowanie powinno mieć zdrowe, ale też wielkie perspektywy. „Literaturnaja Gazeta” powołuje się na Zdanowa podnosi z uznaniem moralność i przydatność tej zasady.

Również są słuszne i nieprzemijające wskazania Makarenki, dotyczące znaczenia tradycji komunistycznej w wychowaniu, dyscypliny, moralnej kary w obliczu całego kolektywu i dodatniej roli radzieckiej rodziny.

Na czym więc polegają minusy? „Makarenko — mówi „Literaturnaja Gazeta” — nie ma jasno wyłożonego systemu poglądów wychowawczych, nie posiada całości”. W spuściznie Makarenki nie znajdziemy ani jednej pracy, która ogarniałaby w sposób całkowity zagadnienia komunistycznego wychowania. Nawet wybór pism nie da jednolitego „kursu pedagogicznego”. Brak wskazań, dotyczących pracy pionierskiej i komсомольских organizacji w szkole. Nie zostały opracowane zagadnienia fizycznego wychowania. Sprawy nauczania w godzinach lekcji potraktowane są marginesowo, błędnie. Mistrz wychowania, twórca bezspornie w stosunkach z młodzieżą, Makarenko oddzielił wychowanie od nauczania na lekcjach. Taki rozdział może stwarzać dwie kategorie specjalności: wychowawców i nauczycieli. A przecież w systemie komunistycznego wychowania panuje jednolitość.

„Literaturnaja Gazeta” przyznaje słuszność tym pedagogom, którzy uważają, że postępowanie się tzw. metodą wybuchu w procesach wychowawczych przynosi wątpliwą korzyść jeśli sam moment „wybuchu” nie wiąże się ściśle z codziennym po-wolnym urabianiem wychowanka. Sprzeciw budzi opinia Makarenki, że chłopiec ukarany nie powinien cierpieć moralnie z tytułu ponoszonej kary. Oponentom wydaje się, że taka kara nie będzie skuteczna. Również zastrzeżenie wychowawcy, że lat 5-ciu stanowił fundament późniejszego charakteru. Zarówno specjaliści jak i czytelnicy w listach przeczą tej zasadzie.

„Ale — reasumuje „Literaturnaja Gazeta” — te pojędytne błędy — albo nieścisłe sądy, występujące tu i ówdzie „białe plamy” w systemie pedagogicznych poglądów Makarenki, nie mogą przeszkodzić tych cennych wartości, które autor „Poematu Pedagogicznego” śmiało i odkrywczo uniósł do radzieckiej nauki”.

Stosunek do Makarenki powinien być rzeczowy. „Literaturnaja Gazeta” ostrzega przed skrajnościami: zarówno brak krytycyzmu, jak i potępienie wszystkiego w zamian krzywdzą wielkiego artystę — wychowawcę. Makarenko pozostał wśród nas, żywy i żywy powinien być stosunek do jego spuścizny tj. analityczny, nacechowany umiejętnością naśladowania rzeczy najlepszej.

Należy przestrzec przed wulgaryzacją nauki Makarenki, przed chwytnością z tej nauki co efektywniejszych myśli. Taki stosunek to stosunek martwej, mechanicznej.

Poddana krytycznej rewizji nauka Makarenki powinna dalej spełniać swój żywot, bojowy cel.

G. T.

Książki nadesłane

„KSIĄŻKA I WIEDZA”
Stanisław Piętak — Wczoraj i dziś — str. 30.

A. Maruchian — Triumf leninowsko — stalinowskiej polityki narodowej — str. 18.

F. T. Konstantinow — Georgi Dimitrow — str. 37.

Feliks Dzierżyński nieugięty bojownik o zwycięstwo socjalizmu — str. 106.

W. Czernenski — Militaryzm wzmagając zubożenie proletariatu w krajach kapitalistycznych — str. 25.

W. Woroszyński i W. Zaleski — Rok walki i zwycięstwa — str. 58.

Andre Stil — „Seksmana” spływa na morze — str. 205.

B. Silova — 30 koni Wicka goń — str. 146.

W. Letenko — Planowanie produkcji w przedsiębiorstwie socjalistycznym — str. 41.

W. Dobrowolski — Aleksander Szaszkow — str. 50.

Teresa Chabowska — Spółdzielnia produkcyjna „Grochów” — str. 63.

Odpowiedzi na pytania czytelników (2) — str. 42.

A. Topczew — Budowa bazy materialnej i technicznej komunizmu i zadania radzieckiej nauki — str. 38.

J. i C. Borlewscy — U źródeł życia — str. 65.

Wiersze o braterstwie — Antologia — str. 191.

Ludzie technikum włókienniczego w Łodzi — str. 53.

A. Lapin — Socjalistyczna organizacja pracy a ruch stachanowski — str. 18.

A. Kudrjaw — Wydział pionierski rejonowego komitetu komсомольского — str. 18.

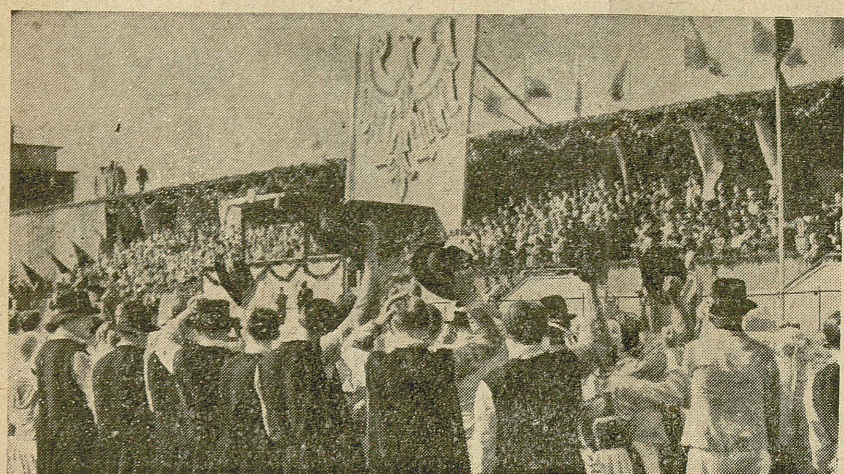
Monika Warneńska — Na „Florianie” hartuje się stal — str. 61.

Wykłady z ekonomii politycznej — str. 387.

S. M. Kirow — O młodzieży — str. 169.

Jan Dembowski — Psychologia mała — str. 276.

Siergiej Bobrow — Dwurogi czar — dzieł — str. 391.



Ku spółdzielczości produkcyjnej

(Dokończenie ze str. 1)

To, co już zrobiło dla indywidualnej gospodarki państwo ludowe i to czym jeszcze wzmoże siły wytwórcze rozproszkowanej gospodarki chłopskiej — już obecnie ukazuje profil nowego rolnictwa, jako rosnący. Już obecnie w masowym ześreďnieniu wsi polskiej, która ma pomoc i opiekę, widac wznieśloną falę polepszenia bytowego, dobrobytu.

Już obecnie w masowym ześreďnieniu wsi polskiej, która ma pomoc i opiekę, widac wznieśloną falę polepszenia bytowego, dobrobytu.

Sprawa zatem wsi indywidualnie gospodarującej i spółdzielni produkcyjnych nie stoi u nas dramatycznie: aby wydobyc się z krainowej nędzy i strasliwego zacofania idź do spółdzielni! Nie tak! Ale właśnie dlatego tym bardziej winna być wzmacniona czujność klasowa i świadomość socjalistycznych przeobrażeń wśród chłopstwa małego i średniorolnego, którym ono wszak za 15 proc. gruntu przeznaczyc do produkcji pasz i to bardziej wartościowych od siana łakowego.

Ale sprawa stoi tak: Chcesz mieć jeszcze lepiej — pracuj zespołowo.

Pamiętać bowiem musimy, jak wyjaśnił Stalin — że „drobno-chłopskie gospodarstwo towarowe nie jest jeszcze gospodarstwem kapitalistycznym. Ale w państwie swej jest ono tego samego typu, co gospodarstwo kapitalistyczne, gdyż opiera się na prywatnej własności środków produkcji“).

Działają więc w nim te same, co w całej gospodarce kapitalistycznej, hamulce, opóźniające rozwój sił wytwórczych, niedopuszczające nie tylko do rozszerzenia, ale często nawet i do prostej reprodukcji.

Nie nadążanie rolnictwa za rozwojem socjalistycznego przemysłu nie może trwać długo nie rujnując gospodarki narodowej, nie podcinając już osiągniętych sukcesów w przejściowym okresie pomocy ekonomicznej i klasowej państwa ludowego, nieioniejęt wprost milionom drobno i średniorolnych chłopów.

Otóż też sprężyną i to zagrożenie widzące również bezpośrednio nad wsią chłopią uczą się na obecnym etapie rozpoznawania i rozumienia właśnie w perspektywę ich rosnących apetytów na zwiększoną reprodukcję, na zwiększony dochód i pomniejszone koszty produkcji.

Gdybyśmy dzisiaj rozpisali ankietę analogiczną do tej sprzed 17-tu lat, chłopci logicznie myśląc i dając wyraz programowi rozwoju sił wytwórczych na etapie, jaki już osiągnęli dzięki rewolucji i władzy ludowej — musieli by uporać się z pytaniami, jakie im bieżąca praktyka nasuwa. A ta praktyka naciera takimi podstawowymi pytaniami: Jak osiągnąć dalszą zwykłą plonów i pogłowia? Jak osiągnąć jeszcze większe utowarowanie rolnictwa, jak pokonywać trudności z robocizną i zmagać dochody?

I na te pytania nieodparcie odpowiada już nie teoria tylko, ale praktyka PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych.

IV

Spróbujmy wyjść z pozycji indywidualnie gospodarujących chłopów w ich szukaniu odpowiedzi na pytanie: „Jak jeszcze więcej?”

Wzamy na przykład sprawę hodowli. Drobne i średnie gospodarstwa chłopskie nie jest w stanie przeznaczyć więcej niż 5 proc. swej powierzchni na użytki zielone, nie jest w stanie zagospodarować posiadanych łąk i pastwisk (mamy ok. 3 mil. ha łąk, których wydajność niewiele wzrosła na przestrzeni ostatnich 100 lat), gdyż to wymaga m. in. regulacji gospodarki wodnej na przestrzeni przekraczającej z reguły obszar nie tylko gospodarstwa jednego, ale i całej wsi.

Stąd ten deficyt pasz odczuwany z coraz większą dokuczliwością przez drobne i średnie gospodarstwa chłopskie, stąd te tysiące dzieci, kobiet i starców, pasących na sznurku krowy po rowach i miedzach.

Wzamy jak rozwiązać? Nastawić PGR na produkcję pasz zielonych dla drobnych i średnich gospodarstw chłopskich? Absurd — mają one bowiem o wiele donioślejsze zadania produkcyjne.

Wzamy odpowiednio produkcję pasz treściwych (wikłki, makuchy, mączki itp.) przez przemysł rolny i spożywczy? Ale jak, jeśli wzrost zapotrzebowania na te pasze rośnie szybciej niż wzrost produkcji tych roślin przemysłowych w gospodarstwach chłopskich?

Wzamy inny przykład — sprawę robocizny. W warunkach prymitywnej drobnotowarowej hodowli żywienie, opratanie, dojenie itp. inwentarza żywego wymaga ogromnego nakładu pracy ręcznej całej rodziny chłopskiej, a zwłaszcza kobiet. Bohaterem pracy godnym podziwu jest w tych warunkach np. średniorolny chłop Golebiowski (ze wsi Kisielów, powiat Lipno), który rozumiejąc dobrane potrzeby państwa podjął się dostarczyć w r. 1952 — 26 tuczników.

Jakie z tych sytuacji ukazują wyjście rzeczywistości? Wyjście, które jest zarazem skokiem naprzód?

Oto spółdzielnia Węgierskie (w woj. poznańskim) w jednym roku powiększa swe gospodarstwo o 14 sztuk bydła, 70 sztuk trzody, 20 owiec, 300 kur, podnosi mleczność krow do 40 proc.

Oto spółdzielnia Sieniczna (powiat Wschowa) zaczęła gospodarkę hodowlaną rok temu od dwóch macior i knura, dziś posiada 151 sztuk trzody chlewnej, buduje chlewnię dodatkową jeszcze na 40 sztuk i oborę na 100 krow. To są fakty. Ale jak osiągnięto — pyta chłop — jak rozwiązano trudności paszowe i robocizny?

Trudności paszowe? Spółdzielcy z Sienicy śmieją się z nich. Mając (na marnych glebach) zbiory pszenicy 22 q z ha, owsa — 23 q z ha, jęczmienia — 26 z ha (plony prawie dwukrotnie wyższe od plonów sąsiednich gospodarstw indywidualnych) mogą bez obawy utraty towarowości co najmniej 15 proc. gruntu przeznaczyć pod produkcję pasz i to bardziej wartościowych od siana łakowego.

A trudności z robocizną? W spółdzielni Smolna (pow. Oleśnica) 30 koni obsługuje 1 człowiek, 94 sztuki trzody chlewnej — 2 ludzi, 44 sztuki bydła (w tym 31 wysokomlecznych krow) — 2 oborowych i 3 dojarki.

W PGR Wojnowo (pow. Bydgoszcz) zrezygnowano już w r. b. z takiej liczby (1 na 10 krow) dojarek, zastosowano dojarkę mechaniczną, co podniosło poza tym z dnia nadzień mleczność krow o 5 proc.

W PGR Balcewo, w powiecie Ostróda (woj. olsztyński) chlewninami jest 56-letni Jan Pazucha. Trzysta kilkadziesiąt świni do oporządzenia to dla Pazuchy „mucha“, mimo, że ma tylko trzy pomocnice. Przecież nie mały w tej chlewni dają 17 — 13 psiąt rocznie, a kilka „rekordzi“, dało w tym roku nawet po 25 psiąt.

Spółdzielnia produkcyjna Kania w woj. szczecińskim gospodarująca na 1000 ha uzyskała (tylko w I półroczu 1951) nadwyżkę towarową mleka — 148 tysięcy litrów.

Na siedemset spółdzielni produkcyjnych, które dokonały pierwszego podziału dochodów w roku 1950 — 210 już miało obory liczące ponad 30 krow, a 98 spółdzielni posiadało chlewnie o obsadzie powyżej 5 macior.

O czym mówią te przykłady. O tym, że w zespołowej gospodarce rolnej na wielkim obszarze znikają hamulce, opóźniające na małym gospodarstwie wbrew dążeniom rolników, rozwój sił wytwórczych, wzrost plonów i pogłowia zwierząt, szybki wzrost towarowości, a tym samym i wzrost dochodowości pracy rolnika.

Dochodowość to przecież klin w głowie chłopca. Ale jeśli spółdzielnia w Goiniewie (pow. Malbork) zebrała w tym roku przeciętnie 41 q z ha jęczmienia, jeśli spółdzielnia produkcyjna w Kosowie pow. Świecie osiągnęła żyta 29 q z ha, pszenicy — 33 q z ha, jęczmienia — 32 q z ha, a spółdzielnia Starelec — 19 q rzepaku, 25 q żyta i 30 q pszenicy z 1 ha to i dochody takiej gospodarki wyglądają inaczej niż w gospodarstwach indywidualnych.

W roku 1950 w połowie spółdzielni produkcyjnych przeciętna dniówka obrachunkowa wyniosła ok. 16,35 zł, w połowie — ok. 14,05 zł. W spółdzielniach istniejących więcej niż rok, w których nowa organizacja pracy już okrzepła, dniówka obrachunkowa jest znacznie wyższa. Tak np. w spółdzielni Włocławek — 16,6 zł (przy tej wysokości dniówki obrachunkowej przeciętny roczny dochód członka spółdzielni produkcyjnej wyniósł około 7 tys. zł), w spółdzielni w Sienicy, pow. Wschowa, dniówka obrachunkowa wyniosła 18,5 zł, w spółdzielni Wierzbno pow. Nysa — 25,67 zł, w spółdzielni Jaglak woj. olsztyński — 25,71 zł, w spółdzielni Wisznia Mała, pow. Trzebnica — 35,75 zł itd. O dochodach członków spółdzielni daje pojęcie wcale nie wyjątkowy przykład rodziny Kuberków (ze spółdzielni Jaglak) złożonej z ojca, matki i dwóch synów, którzy razem wypracowali 800 dniówek. Te wyniki produkcyjne i finansowe świadczą wymownie o wyższości zespołowego sposobu gospodarowania.

Osiągnięcia zespołowej gospodarki, ich nieporównywalnie wyższe od gospodarstw drobnych i średnich możliwości podnoszenia poziomu sił wytwórczych i wyników produkcyjnych, — otwierają oczy nie tylko małorolnemu, ale także i chłopu średniorolnemu na wyższość i korzyści socjalistycznej gospodarki w rolnictwie, przekonywując go, że nie tylko zwiększona pomoc dla rolnictwa ze strony władzy ludowej, ale także świadoma i dobrowolna decyzja chłopów pracujących i ich przejście do wyższych form gospodarki razem dopiero otwierają przed rolnictwem w Polsce wspaniałe perspektywy rozwoju.

Stanisław Cieślak

*) J. Stalin, Zagadnienia leninizmu, Warszawa, 1950, Książka i Wiedza, str. 261.

Gazetka gminna

Nowoczesny sennik

PYTANIE. Co to znaczy, jeśli przewodniczącemu Gminnej Rady Narodowej w Krotoszynie już po raz trzeci śni się w nocy, że jest małym chłopcem, siedzi w szkole na czwartej ławce i to na lekcji historii (w której, powiedział sobie na ucho, nie wykazywał nigdy specjalnych postępów), nauczyć el zadaje mu z groźną miną pytanie, na które nie umie znaleźć odpowiedzi... i tak się męczy noc w noc.

ODPOWIEDZ: Murowana inspekcja z Powiatowej Rady Narodowej, która postawiła trzy pytania:

1) W jakim celu zaczęto budować w r. 1947 „Dom Kultury“ w Chwaliszewie, na sławę władzy czy dla zaspokojenia potrzeb tysięcy mieszkających w tej wsi?

2) Kiedy Gminna Rada zamierza go wykończyć, czy na tysiącletcie państwa Polskiego (1965) czy wcześniej?

3) Dlaczego nowa szosa Chwaliszewo — Krotoszyn wybudowana jeszcze w zeszłym roku urywa się na sto pięćdziesiąt metrów od celu, może tu chodzić o ochronę zabytków (kawałek „polskiej“ piaszczystej drogi) poleconą niedawną instrukcją WRN?

Jan Kuźaj

W ciuciubabkę niech bawą się dzieci

Niektóre komitety członkowskie gminnych spółdzielni bawią się z zarządem w ciuciubabkę. Na czym ta zabawa polega, wyjaśnię na przykładzie komitetu członkowskiego gminnej spółdzielni Chojnice — Wiesz (woj. gdański).

Nieuczciwy kierownik sklepu ob. Żywiecki miał tam 700 zł mianca (!). Co na to komitet członkowski? „Ho, ho, nie myślicie, że spał. Co to, to nie! Przejawiał objawy onaj działalności i zdumiewającą ruchliwość. Cóż kiedy była to ruchliwość ciuciubabki. Komitet członkowski robił dosłownie wszystko co było w jego mocy... aby Żywieckiego przed członkami wybielić.

Na tym polegały bowiem zasady nieuczciwej gry, której Żywiecki był patronem. Komitet członkowski zastanawiał się, a Żywiecki fundował libacje i systematycznie pożyczal członkom komitetu pieniądze. Gdyby poszedł pod klucz skończyłaby się wyzerka i kasa.

Co wy na to, chłopcy ze wsi Chojnice? My osobście radzimy przepędzić złodziejskich kumotów. I jeszcze jedno ku uwadze. Motła sama nie zamiata, a w ciuciubabkę niech się bawą dzieci.

Stefania Wklesio

Kuracja odtłuszczająca

W dniu 20 sierpnia w Lubrańcu pow. Włocławek, byłem świadkiem następującego widowiska mrozącego krew w żyłach.

Po czterech ulicach miasteczka galopował wozem w szalonym tempie tam i z powrotem, podskakując straszliwie po wybojach, jakiś chłop, trzymając za ogon kwiczącego w niebogłosy z przerażenia wiewprza, który na próżno usiłował dokonać desperackiego skoku z tego „wozu śmierci“.

Za chłopem biegła banda wyrostków, wykrzykująca na przemian: — Przedziej, przedziej, Macieju, jeszcze tylko 2 kilo.

— Dlaczego nie zatrzymacie tego szaleńca? — wskazywał zgorszony na pędzącego na wcz. chłopca.

Ciii... — nakazał mi milczenie jeden z dultaczy. — Niech mu pan nie przeszkadza. On nie zwariował ino tak musi! Przywiózł świnię na skup, ważyła 108 kilo. A urzędniki mu powiedziały: „Nie możemy wam przyjąć, bo jest o trzy kilo za ciężka“. Chłop się prosił:

— „Przecież jej ryja nie obetnę — ale one w żaden sposób nie chciały się zgodzić. Więc mi mu poradziły, żeby z tą świnią pojechał na godzinę po ulicach, bo wie pan, jak się wiewprza wytrzebie i wystraszy, to mu na wadze ubędzie. To dobry sposób.

Ja zaś proszę redakcję uważać, że był lepszy sposób. Trzeba było tych świnioborców z punktu skupu przegonić po rynku i to dobrze, żeby im biurokracja tyłkiem wyszła — co właśnie chciałem powiedzieć w imieniu własnym i zasmuconych konsumentów kiełbas.

Mikołaj Gęgała

Co się nie zmieniło?

„Śmiało by można powiedzieć, pisze do nas korespondent — że we wsi Krzywce (pow. brzozowski) nic się nie zmieniło po wojnie.

„Słuchajcie, słuchajcie! Rzecz to niesłychana, ale wiarygodna. Więc liczymy. Nikt nie odszedł u nich na ziemię zachodnią? Owszem, kilku gospodarzy wyjechało. Hm, nikt nie wyszedł do miasta? Owszem, 20 osób pracuje w miastach. Hm. Młodzież nie uczy się w szkołach średnich? Owszem, gremialnie, również szkoły podstawową podniesiono do siedmiu oddziałów. Hm. A jak z rozwojem produkcji rolnej? Od roku cała wieś żnie i młóci maszynami SOM-u. Hm. A jak z życiem społecznym gromady? O, chłopcy „zawzięci“ rajują z sołtysiem nad spragami bieżącymi“. Więc „coż do licha“ wykrzykniecie — nie zmieniło się w tej wsi? Bo proszę was, nawet zegar zakupiono na wieżę kościelną, aby praca miała rytm i normy. Nawet fundusze z imprez artystycznych i zabaw przeznaczono na budulec nowego domu ludowego.

„Ale i tu triumfuje nad nami korespondent — nie zmieniło się posłuszeństwo gromady wobec władz gminnych, a tam nie zmie-

niły się „tepe paragrafy gminne“. Słuchajcie, słuchajcie! Był dom ludowy, dawniej nazywano go „Domem Strzelca“, potem „Kółkiem Rolniczym“, podczas okupacji „mleczarnią“, po wojnie „Punktem odżywiania dzieci“. Dla młodzieży był to punkt świetlicowy i tańcówkowy, dla starych chłopów punkt racjonaliania. Na koncie dla kuratorium stał się punktem dla sódnej klasy. I tu się zaczyna święte oburzenie korespondenta. Chłopi rajują na wolnym powietrzu. Raz jest pogoda i wiatr, porywa sołtysowi z przed nosa papiery, a raz deszcz i papiery tracą urzędową wartość. Otóż podczas takiej pogody chłopcy szybko podporządkowali się instrukcji GRN-u z Dyni, która, powołując się na paragraf orzekający, że prace przy budowie takich obiektów jak dom ludowy nie mogą być wykonywane w ramach szarżarów, dawała w rezultacie do zromienia, że nie praworządna jest dobrowolna bezpłatna praca przy przebudowie domu ludowego.

Śmiało można by powiedzieć, że gdyby nie paragrafy GRN wszystkich już by się zmieniło po wojnie we wsi Krzywce. Teofil Nowak

Matuchna PGR-u

Było to podczas żniw. Na PGR-ze w Krzykawie nie zastaliśmy żywej duszy. Wszyscy w polu. Nagle... za kuchennym oknem mignęła twarz staruszki. Wszedłem. Siwa kobieta prasowała fartuchy, jakie używają dojarki. Zaczęła się nasza rozmowa.

— Gdzie można spotkać kierownika?

— Poszedł z MOIMI dziewczętami w pole.

— Daleko?

— Może ja pana załatwię?...

— E, dajcie matko spokój...

— Nie denerwuj się synu. Takiego jak ty, mam w Krakowie na szkołach. — Staruszka dołożyła węgla do pieca i wysypała do wielkiego kołosa kawe.

— Na starość jeszcze pracujecie?

— A co, na emeryturę? Tak do mnie mówił nasz kierownik. Lata wam matko już nie przysługują pracować, jakby nie było macie 70. Musicie matuś zrozumieć — gadać — że wam to tylko na zdrowie pójdzie.

— I nie posłuchałicie?

— A nie! Kto lepiej ode mnie zna dwór? Napatrzyłam się z kuchni

Jerzy Hlond

Świnia z parasolem i inne świństwa

GS w Mroczy, zmieniając dni spędu, nie zawiadomiła o tym hodowców. Czyż trzeba powtarzać, ile naprzeklinała się małorolna chłopka Kokożewska z gromady Olchoc, która nie wiedząc o tym, wynajętym koniem przywiozła 3 tuczniki do punktu skupu w Mroczy? Musiała wracać jak nieprzytomna, a na drugi dzień znów wynajmować konia i jechać z zakontraktowanymi tucznikami do punktu skupu w Wąwelnie oddalonym o 14 kilometrów od jej domu. (do Mroczy miała tylko 3 km.).

Czy panowie z GS-u nie wiedzą, ile kosztuje najem koni w okresie żniwno-omłotowym, czy nie wiedzą, ile traci tucznik na wadze, trzęsąc się 14 kilometrów po kłopskiej drodze na upale? Jakis dowcipnis obawiał się podobno rozżalonej kobiecie:

— Ja wam, matko, poradzę. Kupcie se resory, a świni parasol.

Rada zresztą nierealna, choćby z tego powodu, że artykułowi w ten sposób, utrudniając likwidację trudności na rynku miesnym i zaopatrzenie pracującej ludności miast.

Franciszek Kit

Grupa „propagandzistów“

Jest w naszej okolicy spółdzielnia produkcyjna w Pleckowej Dąbrowie. Do czasu omłotów były w niej jakby dwie grupy członków. Jedna grupa pracowała na wspólnym a druga na prawo i lewo robiła jej propagandę: dawała radę, co nie mają dać! Propaganda rzecz potrzebna. Ale jak Pleckowej Dąbrowie, okazała się, bardzo kosztowna.

Bo przypatrzcie się „propagandzistom“. Krakowski ziemię do spółdzielni wniósł, ale własną osobę umieścił przy ważeniu węgla w gminnym składzie. Pawełkowska też dała 2 ha, po czym ogłosiła się mistrzynią do zrycia babskich kiełek. Małeczki również grunt oddały na „wspólny plon“, a sam nudzi się przy wypisywaniu kwitów w młynie. Morejkowa też oddała ziemię pod tra-

mają za to w arsenale jeszcze inne środki do zniechęcania producentów.

Najlepszymu hodowcy Franciszkowi Świdrowskiemu, z gromady Skoraczewo, (zakontraktowała w br. 80 sztuk tuczników z tego odstawił już 22(!) nie załatwiono do tej pory należnej mu zaliczki w sprzedaży zboża.

Małorolnemu Stanisławowi Gałązce, z gromady Drzewianow, Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych w Nakle nie wypłacił dotąd należności za ubezpieczenie szluku zakontraktowaną, która padła.

A najgorsze jest to, że żala się chłop z gminy Mrocza, iż trzeba nieraz cały dzień stracić w oczekiwaniu na należne za odstawiłone tuczniki pieniądze!

Tak nie można, to zupełnie po świńsku, obywałe o skupu z GS Mrocza! Wstydzić się przed klasą rolniczą! Postępując w ten sposób, utrudniając likwidację trudności na rynku miesnym i zaopatrzenie pracującej ludności miast.

ZMARŁ JAN MARCINEK

Nadeszła z Bieńkowie (powiat myślenicki) smutna wieść o śmierci w 70 roku życia, zasłużonego pisarza — i poety chłopskiego, Jana Marcinka.

Marcinkowi należałoby się — w gronie pisarzy samouków — osobna chlubna karta, był to bowiem swego rodzaju — jeśli chodzi o pracowitość i sumiennosc — fenomen. Drobny rolnik, pracujący od rana do nocy na 4 morgach nie bardzo urodzajnej, podgórskiej gleby, znalazł od młodości zawsze czas na pisanie wiersza (w „Obrobie Ludu“), patriotycznego artykułu (w „Młocie Polsece“), humorystycznej gawędy (w „Zniczu“), czy poważnego artykułu (w ostatnich latach we „Wsi“). W czasie okupacji napisał epopeę chłopską p. t. „STRASZNY ROK“, liczącą kilka tysięcy wierszy. — Napisał także kilka dramatów i rozpraw o charakterze krajoznawczym a jego praca p. t. „Wyniki badań nad tekstami żożek i pieśni ludowych“ oraz „Opis mojej wsi“ zostały nagrodzone.

Dobry przyjaciel i kolega, nieustraszonego szermierza o postępie wsi i podniesienie swego regionu, pozostawił po sobie szereg żal tych wosłstkich, którzy znali jego pracę i wysoko go cenili.

Takim — w pełni jeszcze sił — widzieliśmy go na naszych Zjazdach w Rytwianach (1947 r.) w Warszawie i w powrotnej drodze, gdy wygłaszał swe wiersze w sali Teatru w Kielcach. Pisał, tworzył i pracował do ostatnich chwil swego owocnego życia. Najważniejsze zaś, że był jednym z tych, którzy wchodzili na drogę, po której ruch ludowy mógł zwycięsko kroczyć ku Polsce Ludowej.

Maciej Czula

Ankieta dla pisarzy

Warto przypomnieć metodę pisarską wielkiego realisty — Prusa. Pierwszą jego robotą była codzienna kronika (nierazko najdrobniejszych przejawów życia Warszawy). Drugą — cotygodniowe komentarze w felietonie publicystycznym wybranych wydarzeń z kroniki. Trzecią — przetwarzanie tej wiedzy w artystyczny obraz opowiadań i powieści.

A jaka w naszym życiu literackim uciera się praktyka? Kronikę oddaliśmy korespondentom chłopsko-rolniczym, publicystykę — dziennikarzom. Trudno nas uprosić o reportaż i opowiadanie, budujemy bowiem od razu powieści.

Nie pracujemy tak jak Prus, ale też nie pracujemy bardziej nowoczesnie, tak, aby z drugiej ręki wykorzystywać masowe doświadczenia, jakie klasyki realizmu kiedyś nagromadził sam dla swojego warsztatu. Ciekaw jestem, jaki byłby wynik ankiety, rozpisanej do pisarzy na tematy:

1) ile pism masowych i w jakim stopniu studiujecie w zakresie korespondencji terenowej?

2) Jaka jest twoja lektura publicystyczna, szczególnie w zakresie bazy i rozwoju sił wytwórczych?

P. Ch.

Jak pisać?

Ostatnio napłynęła do redakcji nowa fala pytań od najmłodszych, debiutujących pisarzy. Obracają się one w większości wokół jednej sprawy: jak pisać na tematy „ograniczone“? O spółdzielniach produkcyjnych wszak pisało. Niedawno ukazał się cały cykl opowiadań znanych literatów O PGR-ach pisało. Z biografii przodków można ustawić niemalą biblioteczkę. W okresie żniw byliśmy najczęściej w gorach albo nad morzem. Skup zboża, owszem. Przegapiliśmy go w ubiegłym roku. Szczegółami zamierzaliśmy powetować to niedopatrzenie w tym roku. Ale geniały normy, jakie obliczył Centralny, Urząd Skupu i Kontraktacji oraz administracyjny przerzut kart skupowych w teren, odebrały nam taką interes pisarski, jaki w tamtym roku dawała wzniesiona fala walki klasowej. Samych przecież działaczy „trójek“ było 120 tysięcy. Na dożynki w Poznaniu mało kto poskoczył. Za orkę i młoty jeszcze brać się, czy nie? I jak? Bo nawet z tematami do dłuższych opowiadań trudno dać sobie radę.

Taka np. historia filii spółdzielni gminnej (model rzeczywisty: Bytomie, pow. Krosno). W r. 1949 ponad sto chłopów na zebraniu promadzkim uchwała wystąpić do GS-u z wnioskiem o założenie filii. W kwietniu 1950 r. na ponowny wniosek GS odpowiada, że „już się robi“. W 1951 r. wniosek wraz ze skargą kieruje gromada do GRN GRN zatwierdza, ale wniosek GS wysyła do instancji wojewódzkiej i tak to od trzech lat „flie już się robi“, ale jej jeszcze nie ma, czyli we wsi bez zmian. Jak w takiej historii pokazać zmiany?

Albo dzieje mostu od trzech lat nie naprawionego. We wsi 14 gospodarzy, za rzeką pastwiska na 20 ha. Gromada prosi GRN o pomoc techniczną dla naprawy mostu, składa podania co kilka miesięcy a mostu nie ma, czyli dzieje bez dziejów. A jeśli były, jak je pokazać?

Bedliśmy odpowiadać i wyjaśniać ale również zapraszamy wszystkich zainteresowanych do zabrania głosu.

P. Ch.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 40180—90. Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 7.
Prenumerata i koloportaz: P. P. K. „Ruch“. Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 23.
Tel. Red. Nacz. 727-86. Tel. Redakcji 751-80. dom. wewnętrzny 91, 63.
REDAKCJA NIE ZAMOWUJE REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Płac 3 Krzywiz 16, Chmielna 55.
W a r u n k i p r e n u m e r a t y:
miesięcznie 3 — zł; kwartalnie 9 — zł; półrocznie 18 — zł; rocznie 36 — zł.
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I-6842/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies““.

RSW „PRASA“, Warszawa, Marszałkowska 3/5 2-B-40270

Aljozy Witaszek